

GAZETA

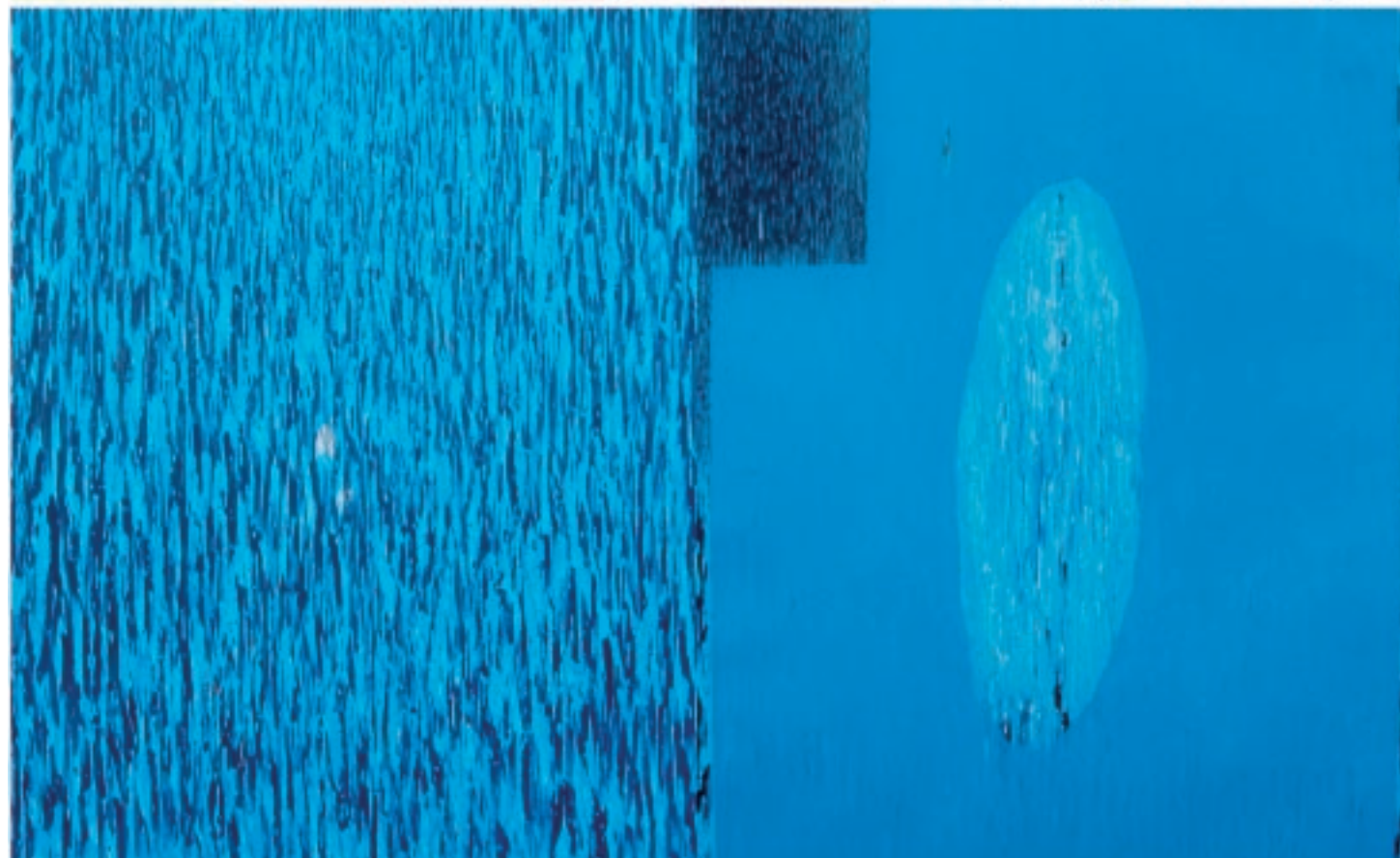
ISSN 1642-6797

UNIwersytecka

PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW UNIwersYTETU RZESZOWSKIEGO

Rzeszów

Wrzesień-Październik 2006 Nr 6-7/42



Z wizytą u artystów...

**Ostatnie sukcesy
pedagogów i studentów
Instytutu Sztuk Pięknych UR**

7 czerwca 2006 r.
5. rocznica utworzenia Uniwersytetu Rzeszowskiego



TAK dla jakości kształcenia na archeologii, fizyce i historii

W okresie wakacji dwa kierunki uzyskały potwierdzenie jakości kształcenia: **archeologia uzyskała pozytywną opinię uniwersyteckiej komisji akredytacyjnej, a fizyka Państwowej Komisji Akredytacyjnej.**

10 czerwca 2006 r. Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich udzieliła na 5 lat akredytacji archeologii. Sekretarz UKA prof. Zbigniew Pałka poinformował w piśmie przesłanym dziekanowi Wydziału Socjologiczno-Historycznego UR, że uroczyste wręczenie certyfikatów akredytacji zaplanowane zostało na 20 października br.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami absolwenci kierunku archeologia, oprócz dyplomów otrzymywać będą certyfikat, potwierdzający akredytację tego kierunku przez UKA.

22 czerwca Prezydium Państwowej Komisji Akredytacyjnej przyjęło uchwałę nr 453/2006 w sprawie oceny jakości kształcenia na kierunku fizyka (na poziomie studiów I i II stopnia oraz jednolitych studiów magisterskich) w naszej uczelni.

Po zapoznaniu się z obowiązującymi dokumentami i przeprowadzoną procedurą kontrolną fizyce na UR wystawiono ocenę pozytywną, czyli spełnione są wymagania kadrowe, programowe i organizacyjne do prowadzenia tego kierunku na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Następną kontrolę na fizyce zaplanowano w roku akademickim 2010/2011.

Pozytywną ocenę Państwowej Komisji Akredytacyjnej otrzymała także historia – jednolite studia magisterskie. Władze Uczelni otrzymały w tej sprawie uchwałę Prezydium PKA nr 576/2006 z 7 września 2006 r. Akredytacja na historii odbyła się w dniach 26–27 maja br., termin kolejnej wyznaczono zaś na rok akademicki 2011/2012.

/E.K./

Na okładce, od lewej:

Adam Wsiołkowski, *Miasto nieznane III E*, olej / akryl, płótno, 130x100 cm, 2002

Stanisław Białogłowicz, *Zapis ukryty*, olej, płótno, 160x200 cm, 2004

Marek Pokrywka, *Rozmowa I*, olej, płótno, 112x175 cm, 2002

Irena Popiołek-Rodzińska, *Oddalenie*, akwarela, 57x76 cm, 2002

Antoni Nikiel, *Spełnienie*, akryl, płótno, 240x120 cm, 2002

Z obrad Senatu

Na początku posiedzenia Senatu UR **25 maja** Rektor UR prof. dr hab. **Włodzimierz Bonusiak** przedstawił porządek obrad, który został przyjęty.

Następnie dyskutowano na temat uchwały o zasadach rekrutacji na rok akademicki 2007/2008 (studia I i II stopnia oraz studia doktoranckie), którą przedstawił prorektor ds. kształcenia Uczelni dr hab. prof. UR **Stanisław Krawczyk**. Uchwałę tę przyjęto jednomyślnie.

Kolejnym punktem było przedstawienie planu rzeczowo-finansowego UR na rok 2006. Senat zatwierdził zbilansowany budżet na rok bieżący, obejmujący działalność dydaktyczną, statutową i badawczą, zamykający się kwotą 135 403 700 zł.

Senatorowie głosowali też wnioski rad wydziałów o zatrudnienie na czas nieokreślony: dra hab. prof. UR Sławomira Sneli i dr hab. prof. UR Anny Wilmowskiej-Pietruszyńskiej oraz na stanowisku prof. UR dr hab. Agaty Znamirskiej. Wszystkie wnioski rozpatrzone pozytywnie.

Podczas majowego posiedzenia Senatu wysłuchano także sprawozdania z działalności Samorządu Studenckiego w 2005 roku, zaprezentowanego przez Pawła Stawarza, przewodniczącego organizacji.

Dyskutowano ponadto nad przedstawionymi projektami Statutu UR oraz udzielono zgody na zaciągnięcie przez Rektora zobowiązania finansowego.

x x x

Wiodącym punktem posiedzenia Senatu Uniwersytetu Rzeszowskiego **29 czerwca 2006 r.** były rozmowy nad projektem nowego Statutu Uczelni. Po długiej dyskusji i wprowadzeniu szeregu poprawek senatorowie przyjęli ten dokument. Uczelnia zyskała nowy Statut.

Zatwierdzono także szereg wniosków rad wydziałów w sprawie zatrudnień profesorskich w UR bądź ich przedłużeń. Głosowano sprawy kadrowe 17 osób: prof. dr hab. n. med. Danuty Dzierżanowskiej, prof. dr hab. n. med. Elżbiety Piontek, prof. dra hab. n. med. Jerzego Sochy, dr hab. inż. Zofii Sokołowicz, dra hab. Aleksandra Provatora, dra hab. Bohdana Rystara, dra hab. Roberta Cieśli, dra hab. Jana Maciucha, dra hab. Marka Olszyńskiego, prof. UR Wiesława Grzegorskiego, dra hab. Jana Olszewskiego, dra hab. Kazimierza Śliwy, dr hab. prof. UR Elżbiety Dyni, dra hab. Andrzeja Bonusiaka, dra hab. Andrzeja Olejki, dra hab. prof. UR Romana Pelczara i prof. dra hab. Bogdana Myckana.

Podczas tego posiedzenia Senatu przeprowadzono także wybory uzupełniające członków

Uczelnianej Komisji Wyborczej. W miejsce dotychczasowych osób: zmarłego profesora Z. Sobolewskiego oraz pełniących funkcję z wyboru dziekanów: dra hab. prof. UR M. Radochońskiego, dra hab. prof. UR Cz. Puchalskiego, dra hab. prof. UR K. Obodyńskiego oraz dr A. Batiuk powołano następujących członków: dra hab. Jana Olszewskiego, prof. dra hab. Stanisława Góreckiego, dr hab. prof. UR Janinę Kaniuczak, dra hab. prof. UR Aleksandra Kubiniego oraz dra Grzegorza Ziętałę.

Senat Uniwersytetu przyjął także stanowisko w sprawie projektu utworzenia Uniwersytetu Wschodnioeuropejskiego. Odnosił się do tych zamierzeń z zainteresowaniem i w konsekwencji upoważnił JM Rektora do wypracowania, w porozumieniu z MNiSW, projektu powołania w Rzeszowie uniwersytetu sieciowego. Ważnym jego elementem miałyby być państwowe szkoły zawodowe Podkarpacia. Senatorowie wyrazili jednak nadzieję, że kolejne uprawnienia do prowadzenia przewodów doktorskich już w niedługim czasie uczynią w Rzeszowie studia trzeciego stopnia dostępnymi dla najlepszych.

W końcowej części obrad, po wysłuchaniu stanowiska Senackiej Komisji ds. Rozwoju Uczelni, przedstawionego przez jej przewodniczącą dra hab. prof. UR Adama Czudca, został przyjęty Regulamin Uczelnianego Centrum Teleinformatycznego.

x x x

W porządku obrad Senatu **13 lipca 2006 r.** przewidziano następujące sprawy: 1. Dyskusja w sprawie nadania imienia Uniwersytetowi Rzeszowskiemu; 2. Informacje w sprawie współpracy UR w ramach 7. Programu Ramowego UE i współpracy z Chińską Republiką Ludową; 3. Sprawy różne.

Prowadzący obrady rektor, prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak przedstawił różne propozycje, zgłoszone przez niektóre grupy studentów i nauczycieli akademickich.

W dalszej części obrad prorektor ds. współpracy z zagranicą dr hab. prof. UR **Stanisław Sagan** przedstawił wykaz nowo zawartych umów z uniwersytetami zagranicznymi.

Prorektor S. Sagan przedstawił także informacje o możliwościach przyjmowania na studia w Rzeszowie studentów z Chin, a ponadto komunikat o priorytetach 7. Programu Ramowego Unii Europejskiej.

Na podstawie protokołów opracowała M. D.

Informacja o powstaniu i rozwoju Uniwersytetu Rzeszowskiego

**Wystąpienie Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego
prof. dra hab. Włodzimierza Bonusiaka
podczas nadzwyczajnego posiedzenia Senatu
5 czerwca 2006 r.**

Powstał w 2001 r. Uniwersytet Rzeszowski rozpoczął swą działalność na zasadzie mechanicznego połączenia jednostek organizacyjnych, funkcjonujących w ramach trzech, niezależnych dotąd od siebie, uczelni. Zarówno jego struktura, jak i prowadzone kierunki studiów były „spadkiem” po WSP, Filii UMCS oraz Zamiejscowym Wydziale Ekonomii AR w Krakowie. Przypomnę, iż wówczas Uniwersytet zatrudniał (stan na dzień 31 XII 2001 r.) 1726 pracowników, wśród których było 1033 nauczycieli akademickich.

Pierwszy rok akademicki zakończyliśmy liczbą 1866 pracowników, w tym 1112 nauczycieli akademickich. Odnotowaliśmy więc wówczas dość zaskakujące zjawisko, szybszego wzrostu liczby pozostałych pracowników niż liczby nauczycieli akademickich. Pierwszą kadencję wybranych demokratycznie władz Uniwersytetu zakończyliśmy sumą 1907 pracowników, w tym 1207 nauczycieli akademickich. W czerwcu 2006 r. zatrudniamy 1908 pracowników, wśród nich 1218 nauczycieli. Wyraźnie więc powiększyła się liczba nauczycieli, z 59,9% do 64,2% ogółu pracowników obecnie.

W pierwszym roku istnienia przeprowadziliśmy kształcenie na 26 kierunkach studiów, wśród których 5 było na poziomie licencjackim. W końcu piątego roku istnienia Uniwersytetu Rzeszowskiego możemy stwierdzić, iż obecnie nasza Uczelnia jest zupełnie inna niż po jej utworzeniu. Nastąpił wyraźny postęp jakościowy, zmieniła się struktura, rozszerzono kierunki działalności, pojawiły się i zyskały prawo obywatelstwa różne inicjatywy, które zdynamizowały naszą działalność.

Przypomnijmy teraz krótko najważniejsze wydarzenia z okresu istnienia Uniwersytetu, pamiętając równocześnie o bardzo skomplikowanych uwarunkowaniach, z którymi przyszło się nam zmierzyć. Myślę, iż wiele osób na Uniwersytecie oraz przede wszystkim w jego „otoczeniu” nie zdawało sobie sprawy z zagrożeń, z którymi musieliśmy się zmierzyć. Najważniejsze z nich

i doktorów habilitowanych. Na drugich etatach zatrudnionych jest obecnie w Uczelni 27 osób (wśród nich 13 profesorów, 6 doktorów habilitowanych i 7 doktorów). Także wśród starszych wykładowców i adiunktów jest obecnie 38 osób, które uzyskują wiek emerytalny do końca kadencji. Władze Uniwersytetu, zdając sobie sprawę z tej sytuacji, stanęły przed dylematem: czy umacniać tylko istniejące kierunki studiów, ale przez to ustępować „pola” innym uczelniom, czy też starać się łączyć „umocnienie” z „tworzeniem”, czyli stwarzaniem warunków do rozwoju konkurencyjności Uniwersytetu przez powoływanie nowych kierunków studiów oraz dbanie o przekształcanie kierunków licencjackich w studia magisterskie. Wybraliśmy, jak Państwo wiedzą, to drugie rozwiązanie. Wpłynęło jednak ono na wyraźne pogarszanie się sytuacji finansowej



to wyraźna „zmiana pokoleniowa” wśród kadry profesorskiej. W 2001 r. pracowało na Uniwersytecie Rzeszowskim 9 profesorów w wieku emerytalnym, do 2005 r. odeszło na emerytury kolejnych 6 profesorów, a w tym roku akademickim dodatkowo jeszcze 3 profesorów. Podobnie wśród doktorów habilitowanych, do końca 2005 r. na emerytury odeszło 5 osób. Równocześnie na drugich etatach pracowało w 2002 r. 17 profesorów i 10 doktorów habilitowanych oraz 2 doktorów.

W roku akademickim 2005/2006 grupa emerytów, łącznie z osobami, które w tym roku uzyskały emeryturę, liczy 20 profesorów i doktorów habilitowanych (6 z Wydziału Socjologiczno-Historycznego; 3 z Wydziału Filologicznego; 2 z Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego; 4 z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego; 1 z Wydziału Prawa; 2 z Wydziału Ekonomii; 2 z Wydziału Wychowania Fizycznego). Do końca obecnej kadencji władz Uniwersytetu wiek emerytalny uzyska kolejnych 20 profesorów

Uniwersytetu: deficyt w 2002 r. – 2 mln 70 tys. zł, w 2003 r. – 3 mln 889 tys. zł, w 2004 r. 6 mln 34 tys. zł, w 2005 r. – 5 mln 238 tys. zł. Na deficyt ten złożyło się kilka przyczyn. Jak wiadomo, Uczelnia nie dostaje dofinansowania na osoby emerytowane oraz zatrudnione na drugim etacie. Są one „utrzymywane” podobnie jak magistrów oraz pracownicy administracji i obsługi przez kadrę posiadającą stopnie naukowe i studentów studiów stacjonarnych, a do 2004 r. również częściowo zaocznych (niestacjonarnych). Od 2005 r. nie otrzymujemy żadnej dotacji na studentów zaocznych, czyli musimy sami poszukiwać dodatkowych źródeł finansowania naszej działalności albo zwalniać pracowników. Można, nie orientując się w mechanizmach funkcjonowania Uczelni, postawić władzom rektorskim zarzut doprowadzenia do tak wysokiego deficytu. Dość liczne są wypowiedzi, iż trzeba było zwalniać emerytów i drugoetatowców, bo przecież tak robią wielkie uniwersytety, z Jagiellońskim na czele. W naszych warunkach było to

SPRAWY UNIwersYTETU

jednak niemożliwe. Pomijam już fakt, iż musieliśmy zwalniać osoby, które tworzyły środowisko akademickie Rzeszowa, osoby, bez których nie byłoby możliwe powstanie Uniwersytetu.

W tym miejscu przypomnę, iż od 2002 r. zaczęła funkcjonować Państwowa Komisja Akredytacyjna, która dbając o jakość kształcenia w uczelniach wyższych, „mierzyła” między innymi stosunek liczebny profesorów i doktorów habilitowanych do studentów. Naruszenie tej proporcji skutkowało powszechnie zawieszeniem naboru na dany kierunek studiów lub nawet (jego likwidacją). Pierwsza akredytacja przeprowadzona na kierunku wychowanie fizyczne, jako w pierwszej uczelni państwowej w Polsce), uzmysłowiła nam ten wymóg dość boleśnie. Jak pamiętamy, mimo oparcia się tej sprawy o Naczelny Sąd Administracyjny, utraciliśmy na rok prawo naboru na kierunek wychowanie fizyczne, zarówno na studia licencjackie, jak i magisterskie. Zasilenie tego kierunku kadrami drugoetatową pomogło nam w szybkim odzyskaniu prawa naboru. Byliśmy zmuszeni do podobnego postępowania także w stosunku do innych kierunków podlegających akredytacji. Obroniliśmy jednak stan posiadania. Obecnie wszystkie akredytowane kierunki posiadają długoletnie uprawnienia, a trzy z nich uzyskały prawo prowadzenia studiów magisterskich (filozofia, archeologia i filologia angielska). Równocześnie staraliśmy się uzyskiwać zezwolenia na tworzenie nowych kierunków studiów. Działania te przyniosły pozytywne rezultaty. Przypomnę, iż nowymi kierunkami studiów są: fizyka techniczna, politologia, fizjoterapia – studia magisterskie, pielęgniarstwo, położnictwo i rolnictwo. Korzystając także z posiadanych uprawnień, ogłosiliśmy w tym roku nabór na dwa nowe kierunki: biotechnologię i europeistykę, a w roku następnym chcemy uruchomić kolejne.

W ubiegłym roku dokonaliśmy głębokich zmian w strukturze Uniwersytetu. W miejsce dotychczasowych sześciu wydziałów powstało dziesięć oraz jeden instytut międzywydziałowy. Z Wydziału Ekonomii i Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego wyodrębnił się Wydział Biologiczno-Rolniczy oraz Zamiejscowy Wydział Biotechnologii z siedzibą w Kolbuszowej – Weryni. Z Wydziału Pedagogicznego wyodrębnił się Wydział: Medyczny i Wychowania Fizycznego, a sam Wydział zmienił nazwę na Pedagogiczno-Artystyczny. Z Wydziału Socjologiczno-Historycznego wyodrębnił się Międzywydziałowy Instytut Filozofii. Można zadać pytanie - po co to zrobiliśmy? Odpowiedź na pierwszy rzut oka jest prosta. Wyodrębniliśmy wydziały po to, by mogły one skuteczniej niż dotąd ubiegać się o uzyskanie prawa doktoryzowania. Jest to jednak tylko odpowiedź najprostsza. Do części zmian zostaliśmy „zmuszeni” przez sytuację wewnątrz Uniwersytetu. Konkretnie dokonaliśmy części tych posunięć po to, by „wyciszyć” konflikty i

napięcia, które pojawiały się w funkcjonujących dotychczas jednostkach organizacyjnych. Udało się nam w zasadzie tego dokonać, choć dopiero czas pokaże czy „zabieg” ten będzie skuteczny na dłuższy okres.

Żadna Uczelnia nie działa w próżni. Wielostronna pomoc, jaką uzyskiwaliśmy w trakcie ubiegania się o status Uniwersytetu ze strony władz wojewódzkich, miejskich i Fundacji Rozwoju Ośrodka Akademickiego w Rzeszowie, po powstaniu Uniwersytetu została zdecydowanie ograniczona. Można by powiedzieć, iż parlamentarzyści, władze samorządowe i mass media zaczęły kierować się zasadą: powstał Uniwersytet, martwcie się sami. Stwierdzam ten fakt ze smutkiem, zwłaszcza że podobnego stosunku do swoich Uniwersytetów nie mają władze w Olsztynie, Zielonej Górze i Opolu, zdające sobie dobrze sprawę z faktu, że bez ich pomocy, przyszłość ich Uniwersytetów jest wątpliwa. Staraliśmy się kontynuować poprzednią tradycję pomocy dla Uniwersytetu i powołaliśmy w 2002 r. Radę Społeczną Uniwersytetu Rzeszowskiego. W jej skład weszli zarówno politycy, jak i przedstawiciele samorządów i zakładów przemysłowych oraz instytucji liczących się w naszym województwie. Ze smutkiem jednak stwierdzam, że oprócz krytyki poczynił władz Uniwersytetu prowadzonej na łamach mediów, nie odnotowaliśmy żadnej faktycznej inicjatywy, która by miała na celu pomoc Uniwersytetowi w jego działalności. Chyba nawet nie mogło być inaczej, bowiem ani razu Rada Społeczna nie zebrała się w pełnym składzie po zebraniu założycielskim, a propozycje w tej sprawie składane przez władze rektorskie nie spotkały się z pozytywnym oddźwiękiem. Podczas jednej z ostatnich Inauguracji roku akademickiego stwierdziłem, iż mamy wrażenie, że jedyną „instytucją”, której zależy na dalszym, szybkim rozwoju Uniwersytetu jest Kuria Diecezjalna, kierowana przez księdza ordynariusza biskupa Kazimierza Górnego. I jest tak nadal. W nowym Statucie Uniwersytetu nie utrzymujemy już tego wspierającego organu, jakim miała być Rada Społeczna. Zgodnie z prawem o szkolnictwie wyższym chcemy ją zastąpić konwentem, który mniej liczebny niż rada, a równocześnie z zapewnioną w nim reprezentacją byłych i obecnych profesorów Uniwersytetu, mamy nadzieję, iż będzie faktycznym doradcą i współodpowiedzialnym za dalszy rozwój naszej Uczelni.

Nowe prawo o szkolnictwie wyższym jest bardzo surowe dla Uniwersytetów, które nie posiadają praw doktoryzowania w dwunastu wyznaczonych ogólnie dyscyplinach naukowych. Obecnie zagrożonych utratą statusu „czystego” Uniwersytetu jest aż dziewięć uczelni w naszym kraju. Zagrożenie to dotyczy nie tylko młodych uniwersytetów, ale nawet takich, które istnieją już kilkadziesiąt lat. Mam tu na myśli Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II, który

mając piętnaście uprawnień doktorskich, nie posiada ich jednak w 12 dyscyplinach naukowych wskazanych w ustawie. Uniwersytet Rzeszowski posiada obecnie tylko sześć uprawnień doktorskich. Są to językoznawstwo, literaturoznawstwo, historia, socjologia, fizyka i archeologia. Obecnie spełniamy więc warunki ustawowe by zmienić nazwę na Uniwersytet Humanistyczny, bo z tych dyscyplin posiadamy pięć uprawnień. Złożyliśmy ostatecznie wniosek o przyznanie uprawnień z biologii i oczekujemy na jego rozstrzygnięcie. Jesteśmy przygotowani, a w zasadzie mamy szansę, by skutecznie ubiegać się o kolejne prawa: z rolnictwa i matematyki. Dwa nasze instytuty spełniają warunki do uzyskania uprawnień doktorskich (Muzyki i Sztuk Pięknych), ale dyscypliny te nie są zaliczane do kanonu uprawnień wymaganych przez nowe prawo. Podobnie przedstawia się sytuacja wychowania fizycznego, także dość bliskiego ubieganiu się o uprawnienia, ale nieliczącego się do wspomnianej już wielokrotnie dwunastki.

Mamy zatem niewiele czasu na obronę statusu uniwersyteckiego, powinniśmy bowiem uzyskać 12 uprawnień do 2010 roku. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż będzie to bardzo trudne. Mamy co prawda trzy dyscypliny, które są zaliczane do wspomnianego kanonu, ale jak na razie na żadnej z nich nie spełniamy wymogów formalnych, by ubiegać się o prawo doktoryzowania. Są to: prawo, ekonomia i pedagogika. W kwietniu 2006 r. na Uniwersytecie Rzeszowskim gościliśmy rektorów Uniwersytetów, którzy odczuwają to samo zagrożenie co nasza Uczelnia. Ustaliliśmy wówczas, iż zwrócimy się wspólnie do Premiera RP z prośbą o wniesienie poprawki do ustawy. Miałaby ona doprowadzić do likwidacji obowiązkowego kanonu, pozostawiając wymóg 12 dyscyplin, albo też przedłużyć okres, w którym uprawnienia z obowiązkowego kanonu należy uzyskać. Jestem przekonany, iż w naszych działaniach uzyskamy wsparcie ze strony parlamentarzystów Podkarpacia, którzy wspólnie ze swymi kolegami z Opola, Zielonej Góry, Szczecina, Bydgoszczy, Białegostoku, Lublina, Olsztyna, a być może nawet i Warszawy (Uniwersytet im. Kardynała Wyszyńskiego) dadzą nam szansę na umocnienie się naszej młodej Uczelni.

Ubiegając się o utworzenie Uniwersytetu w Rzeszowie, władze ówczesnej WSP proponowały, by był to Uniwersytet Pogranicza lub Uniwersytet Polsko-Ukraiński. Jest swoistym paradoksem historii, iż obecnie z taką propozycją do naszej Uczelni zwrócili się władze naszego Ministerstwa. Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Przemyślu, jak wiadomo ubiegająca się o status Akademii, miałaby się stać filią lub Kolegium Polsko-Ukraińskim Uniwersytetu Rzeszowskiego, prowadzącym kształcenie jedynie na poziomie licencjackim. Propozycję tę będziemy rozpatrywać na najbliższym Senacie, choć

SPRAWY UNIwersYTETU

nie kryję, iż wolalbym byśmy wypowiedzieli się w tej sprawie dopiero w 2009 r., w wypadku gdyby okazało się, iż nasze działania zmierzające do utrzymania statusu „normalnego” Uniwersytetu nie mają szans na realizację.

Wysoki Senacie, Szanowni Państwo, mimo wszystko jestem optymistą. Postaram się teraz przedstawić, jakie są tego podstawy.

Najważniejsza z nich to umocnienie się kadrowe naszej Uczelni. W 2002 r. było $65 + 17 = 82$ profesorów, na koniec 2004 r. było $87 + 20 = 107$ profesorów; obecnie jest $83 + 13 + 7 = 103$ (z częściami etatu – 7). W 2002 r. było $97 + 10 = 107$ dr. hab., na koniec 2004 było $109 + 13 = 122$ dr. hab., obecnie jest $134 + 6 + 6$ cz. etatu = 146. W 2002 r. było $366 + 2 = 368$ dr., w 2006 r. jest $509 + 7 = 516$ dr. W 2002 r. było $560 + 6 = 566$ mgr, w 2006 r. jest $443 + 1 = 444$ mgr.

Jest to wynik satysfakcjonujący w grupie doktorów (168 osób uzyskało stopień doktora nauk) oraz doktorów habilitowanych (34 osoby uzyskały stopień doktora habilitowanego) i niestety zbyt niski w grupie profesorów (14 osób uzyskało tytuł). Umocnienia kadrowego dokonaliśmy dzięki wspomnianemu rozwojowi własnej kadry oraz zatrudnieniu w latach 2002–2005 53 profesorów i doktorów habilitowanych, a w tym roku już kolejnych czworo. Nastąpił więc nie tylko znaczący wzrost kadrowy, ale i dopracowaliśmy się właściwej – choć oczywiście jeszcze nie w pełni – „piramidy zatrudnienia”. Trzeba tu podkreślić, iż wyprzedziliśmy pod względem liczby samodzielnych pracowników Uniwersytet w Zielonej Górze, który przecież powstał z połączenia dwu samodzielnych uczelni.

Nowa ustawa stwarza możliwości tworzenia wspólnych kierunków studiów z innymi uczelniami, przez tworzenie związków uczelni oraz, co dla nas ważniejsze, także jednostek międzyuczelnianych wspólnie z innymi podmiotami, w tym także z uczelniami zagranicznymi. Jest to dla nas szansa na szybsze pozyskanie praw doktoryzowania w tych dyscyplinach, w których samodzielnie jesteśmy na to (obecnie) zbyt słabi. Nie wszyscy Państwo wiedzą, iż w ciągu ostatniego półtora roku zawarliśmy odpowiednie porozumienia z uczelniami Euroregionu Karpaty. W czerwcu br. prorektor prof. Stanisław Sagan został wybrany na przewodniczącego Stowarzyszenia Uniwersytetów Euroregionu Karpaty, którego członków gościliśmy w naszej Uczelni. Sądzę, iż ten fakt pomoże w realizacji naszych zamiarów. Problemem jest jednak brak przepisów wykonawczych do prawa o szkolnictwie wyższym i w związku z tym nieznane są dotąd warunki, które należy spełnić, by ubiegać się o wspólne uprawnienia akademickie.

Nowe prawo finansowe (od 1 lipca 2004 r.) wprowadziło faktyczną odpowiedzialność osób pełniących funkcje jednoosobowe w wydziałach i instytutach za dyscyplinę finansową w kierowanej przez nich jednostce, w rezultacie o fak-

tycznej sytuacji na wydziale nie będzie decydował rektor, lecz władze dziekańskie i instytutowe. W tym upatruję bardzo poważnej szansy na zlikwidowanie naszego deficytu, bo tylko na poziomie instytutów i wydziałów można znaleźć faktyczne możliwości oszczędzania, przy niezaniżaniu poziomu kształcenia. Senat Uniwersytetu od trzech lat podejmuje działania świadczące o trosce o jakość kształcenia. Ograniczyliśmy liczbę prowadzonych seminariów przez jednego nauczyciela akademickiego, wprowadziliśmy obowiązek oceny zajęć przez studentów, w tym roku akademickim wszystkie kierunki studiów przejdą na system ECTS. Działania te będą jednak bardziej efektywne, jeśli nastąpią równocześnie z ograniczeniem liczby godzin nadliczbowych, która w dalszym ciągu jest nadmierna, a ich wysokość zależy od decyzji rad wydziałowych.

Szanowni Państwo. Pozwólcie, iż teraz przedstawię krótko dokonania naszej Uczelni na najważniejszych polach jej działalności.

W dziedzinie dydaktyki i wychowania możemy się pochwalić wspomnianym już wdrożeniem w całej Uczelni systemu punktowego,

- przygotowaniem do nowych zasad realizacji kierunków studiów o specjalności nauczycielskiej (zmiana siatek studiów, dwukierunkowość), choć czeka nas jeszcze podjęcie decyzji czy powołać specjalną ogólnouczelnianą jednostkę, która przejmie kształcenie w tym zakresie na całym Uniwersytecie, czy też utrzymać dotychczasowe struktury w ramach poszczególnych instytutów,

- przygotowaniem naboru na studia doktoranckie, które od nowego roku akademickiego będą już prowadzone na czterech kierunkach kształcenia,

- wdrożeniem ustalonych już w ubiegłej kadencji zasad konkursów o Laur Rektora, kontynuacją konkursów na najlepszą pracę magisterską i licencjacką z zakresu prawa i politologii (międzynarodowe). W tym miejscu nie mogę sobie odmówić przyjemności przypomnienia społeczności akademickiej, iż student prawa – pan Marcin Witkowski – w ubiegłym roku zwyciężył w ogólnopolskim konkursie Primus in Primis, a w tym roku zajął w nim drugie miejsce. Jest to dobry komentarz dla tych wszystkich, którzy ubolewają nad słabą obsadą kadrową na tym kierunku,

- rozszerzaniem systemu specjalnych lektoratów wprowadzonych w 2003 r., które dają certyfikat znajomości języka obcego, a są nam niezbędne dla realizacji programu Sokrates, Erasmus, Leonardo da Vinci oraz coraz powszechniejszym umożliwianiem naszym i zagranicznym studentom pobierania nauki w języku angielskim,

- upowszechnianiem studiów w ramach programu Most – studiów na innych polskich Uniwersytetach oraz poszerzania naszej oferty w celu przyjmowania studentów z innych uczelni,

- utworzeniem i stałym poszerzaniem działalności Biura Karier, które uzyskało status Agencji Pośrednictwa Pracy oraz Agencji Doradztwa Personalnego i było organizatorem I i II Uniwersyteckich Targów Pracy, co w rezultacie przyczynia się do poszerzania bazy „pracodawców” oraz aktualizowania danych w bazie absolwentów. Przypomnę tutaj, iż w rankingu stanowisk kierowniczych sprawowanych przez naszych absolwentów Uniwersytet nasz znalazł się na 11 miejscu wśród uniwersytetów, mimo iż uwzględniono w nim tylko absolwentów UR i byłej WSP.

Kandydując na Rektora 4 lata temu, zapowiadałem podjęcie starań o uruchomienie nowych kierunków: pielęgniarstwa i położnictwa. Nie tylko udało nam się przejść przez akredytację dwu odrębnych komisji i uruchomić te kierunki, ale pozyskaliśmy na tak zwane studia pomostowe dla położnych i pielęgniarek poważne kwoty z Unii Europejskiej, w 2005 r. – 111 232 euro, dzięki czemu płacą one tylko symboliczne kwoty za uzupełnianie swego wykształcenia i sprostanie wymogom Unii Europejskiej.

Głównym naszym zadaniem jest dbanie o jakość kształcenia. Wbrew obiegowym opiniom, szczególnie podsycanym przez prasę i część samych naszych pracowników, nie jest to wcale nasza „pięta achillesowa”. Nie ma Uniwersytetu, który przechodziłby proces akredytacji bezboleśnie. Nasze doświadczenia z PKA oceniam pozytywnie, pomagają nam one uzmysłwić sobie mankamenty i je wyeliminować. Podnoszona jeszcze ciągle przez prasę negatywna ocena na kierunku wychowanie fizyczne (przypomnę, iż samoocenę musieliśmy dokonać jako pierwsi w Polsce do 15 września 2002 r. – czyli w dwa tygodnie po nastaniu „nowej ekipy” rektorskiej) zaowocowała nie tylko przywróceniem naboru na ten kierunek, ale i II Europejskim Kongresem Socjologii Sportu oraz, co najważniejsze, powołaniem samodzielnego Wydziału Wychowania Fizycznego oraz realnymi szansami na prawo doktoryzowania na tym Wydziale

Państwowa Komisja Akredytacyjna przyznaje tylko „prawo jazdy”. O jakości kształcenia na poziomie uniwersyteckim decyduje UKA. Głównym naszym zadaniem powinno być więc uzyskanie „uniwersyteckiego prawa jazdy”. Cieszę się, iż pomyślnie przez akredytację UKA przeszła archeologia, myślę iż w przyszłym roku akademickim dokona tego historia, filologia i fizyka. Akredytacja ta jest konieczna zarówno dla kształcenia, jak i działalności naukowej. W kolejnej kadencji, czyli po 2008 r., jak wynika z programu rozwoju Uniwersytetu przyjętego przez Senat oraz ustaleń Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, głównym zadaniem będzie uzyskanie akceptacji dla naszej jakości kształcenia przez organy Europejskiej Konferencji Rektorów.

Coraz powszechniejsze w polskim społeczeństwie staje się kształcenie ustawiczne. Realizujemy je przez rozbudowany system studiów po-

SPRAWY UNIwersYTETU

dyplomowych (obecnie prowadzimy 73 kierunki studiów dla 2015 osób) oraz Uniwersytet III Wieku, który w ostatnich dwu latach znacznie powiększył swój stan liczbowy i formy pracy (obecnie uczęszcza na zajęcia około 300 osób w Rzeszowie i prawie 200 w Krośnie).

Znacząco zintensyfikowaliśmy działalność samorządową studentów. Powołane do życia Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Uniwersytetu nie tylko doprowadziło do uczynienia z klubu „Pod Palmą” najlepszego klubu studenckiego na Podkarpaciu, ale i wyraźnie wpłynęło, wraz z Samorządem Uczelnianym i samorządami wydziałowymi, na rozwijanie inicjatyw studentów. Przypomnę tylko, iż od 2004 r. działa aktywnie Studencka Agencja Radiowa „Feniks”, że w 2005 r. pojawił się w naszej Uczelni prasowy organ studencki pod nazwą „Melanz”, że od dwu lat odnosi sukcesy nowy kabaret „E tam”, a nasze koła naukowe coraz liczniej biorą udział w konferencjach i wyprawach naukowych w kraju i za granicę. Warto odnotować także fakt, iż dla dużej grupy studentów (około 50 osób) Uniwersytet stał się miejscem ich pierwszej pracy zarobkowej, przy obsłudze kserokopiarek, czy w klubie „Pod Palmą”.

Oprócz tradycyjnych Juwenaliów, Dni Laury i Filona, Przeglądu Kabaretów Studenckich wyraźne jest także coraz większe zaangażowanie naszych studentów w działalność charytatywną, akcje integracyjne, poczynania na rzecz ochrony środowiska, ekologii i ochrony miejsc pamięci narodowej oraz popularyzacji możliwości, które stwarza polskiemu społeczeństwu Unia Europejska.

Tradycyjnie już wizytówką Uczelni są „Resovia Saltans”, Chór Akademicki oraz coraz liczniejsze dokonania naszych muzyków i artystów w Polsce i na arenie międzynarodowej. O dobre imię naszej Uczelni dba także AZS z jego licznymi sekcjami skupiającymi ponad 2 tysiące studentów oraz nauczyciele i studenci WF. Wszystkim tym, którzy swymi sukcesami przyczyniają się do kształtowania pozytywnego obrazu naszej Uczelni serdecznie dziękuję.

W dziedzinie nauki i współpracy z zagranicą udało nam się powołać do życia ogólnopolskie i europejskie periodyki naukowe, przykład pism filozofów, anglistów, medyków i wuefistów jest bardzo obiecujący. Pierwsze z nich zostały już wpisane na listę KBN, obecnie musimy tworzyć nowe wizytówki Uczelni, świadczące równocześnie o naszym profilu naukowym (kolejną taką inicjatywę podjęto w Instytucie Historii oraz w Instytucie Sztuk Pięknych), która, jeśli się powiedzie będzie pierwszym na naszej Uczelni periodykiem internetowym.

Podstawowym mankamentem naszej pracy jest brak grantów na badania naukowe, niestety, tutaj rola rektora czy nawet dziekana i dyrektora instytutu jest prawie żadna, wszystko zależy od kierowników zakładów czy też zespołów

badawczych. Członkowie Senatu Uniwersytetu wiedzą, iż właśnie w pozyskiwaniu środków z grantów zajmujemy zdecydowanie ostatnie miejsce wśród Uniwersytetów, uzyskując z nich od kilkudziesięciu do kilkunastu razy mniej pieniędzy niż inne uniwersytety. Tradycyjnie najwięcej środków uzyskiwał z grantów Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, a w zasadzie dwa jego instytuty (kierunki) – fizyka i biologia. Humanisci, ekonomiści, prawnicy od lat nie otrzymali żadnego grantu naukowego. Zaskakujący jest fakt, że nie staramy się nawet o granty promotorskie. Rzeczą dyskusyjną jest tutaj fakt, czy np. wprowadzić obowiązek występowania o takie granty przez naszych profesorów, jeśli prowadzą oni pracę naszego pracownika, jest to możliwe, ale zarządzeniem rektora nie można wprowadzić obowiązku występowania o granty aparaturowe czy naukowe.

Kolejny nasz mankament to kategoryzacja poszczególnych instytutów. Dwa wydziały cierpiały za „niewinność”, bowiem posiadając kategorię na UMCS czy AR, utraciły ją, wchodząc w skład Uniwersytetu. Kategoria, jak wiadomo, jest związana ze środkami na badania statutowe. Jest ona, niestety, przyznawana raz na cztery lata.

Przy zmniejszeniu się „zainteresowania” naszym Uniwersytetem przez władze lokalne, jedyną drogą do rozwoju naukowego jest wspieranie osób przygotowujących prace doktorskie, habilitacyjne i profesorskie. Realizujemy to przez przyznawanie stypendiów wszystkim osobom, które spełniają warunki (w 2002 r. stypendia doktorskie otrzymywały 63 osoby, w 2003 – 56, w 2004 r. 64 osoby, a w 2005 r. – habilitacyjne odpowiednio 25, 24, 26). Możemy wspierać nimi jeszcze większą liczbę osób, ale nie ma chętnych. Stosujemy na Uczelni bezwzględny priorytet w druku prac habilitacyjnych i profesorskich, przypominę, iż nie płacą za nie instytuty czy dziekani, ale Rektor. W 2004 r. Rektor uzyskał zgodę Senatu na stworzenie umarzalnego funduszu stypendialnego dla osób realizujących habilitacje (określamy je mianem grantów rektorskich). Jeśli habilitacja zostanie zatwierdzona, stypendium to zostanie umorzone. Z satysfakcją komunikuję, iż pierwsze stypendia zostały nie tylko przyznane, ale i zaowocowały zatwierdzonymi habilitacjami. Jest to, wydaje mi się, właściwa droga do wspierania szybszego rozwoju własnej kadry.

W ciągu kadencji 2002–2004 zawarliśmy 24 porozumienia z uczelniami zagranicznymi. Były one wynikiem zarówno inicjatywy pojedynczych pracowników, instytutów, jak i celowej działalności władz rektorskich, które działały tak, by zrealizować dwa podstawowe cele.

Pierwszy wynikał z faktu, iż udaje się nam z roku na rok uzyskiwać coraz większe środki z programów międzynarodowych na wymianę, staże i praktyki studentów (przypomnę tu, iż w roku 2002/2003 uzyskaliśmy na program Sokrates/

Erazmus 23 970 euro, rok później już 45 950 euro, a w kolejnym roku akademickim 167 655 euro). Aby studenci mogli korzystać z tej oferty, zawarliśmy aż 40 umów z uczelniami przyjmującymi naszych studentów. Na rok 2006/2007 uzyskaliśmy kwotę 201 588 euro. Tytułem przykładu informuję, iż w pierwszym roku programu Sokrates/Erazmus wyjechało 9 studentów i 5 pracowników, a w obecnym w wymianie uczestniczy 70 studentów i 30 pracowników.

Cel drugi był działaniem w duchu przygotowanej ustawy o szkolnictwie wyższym, a równocześnie, co dla nas oczywiste, wynikał z potrzeby wymiany myśli i doświadczeń, zarówno dydaktycznych, jak i naukowych, bez niej nie może się dokonywać przecież postęp w działalności wyższej uczelni. Zawarliśmy porozumienie z Uniwersytetami w Preszowie i Koszycach o utworzeniu konsorcjum, czekamy na przepisy wykonawcze do prawa o szkolnictwie wyższym, abyśmy mogli wdrożyć je w życie. Cel, który nam przyświecał był jasny: wspólne studia i wspólne ubieganie się o granty europejskie,

Zarówno z działalnością dydaktyczną, jak i współpracą międzynarodową wiąże się program Leonardo da Vinci. Umożliwia on naszym studentom odbywanie praktyk zawodowych w Niemczech, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Na jego realizację uzyskaliśmy w roku 2003/2004 56 421 euro, w 2004/2005 68 136 euro; na rok 2005/2006 – 95 845 euro, a na rok 2006 – 289 679 euro. Działalność tę musimy kontynuować. Stwarza ona naszym studentom szanse na szybkie uzyskanie pracy w Unii, a gratulacje, które otrzymujemy od instytucji, które przyjmowały naszych studentów (np. fizjoterapii) świadczą, iż dobrze przygotowujemy ich do zawodu. W ramach programu Leonardo w pierwszym roku na praktyki wyjechało 29 studentów, w tym roku wyjedzie 100. W ramach programu Sokrates/Comenius Instytut Matematyki w latach 2005–2008 realizuje program naukowy na kwotę 357 tys. euro.

Wspierać musimy także zarówno organizowanie przez naszą Uczelnię konferencji międzynarodowych oraz wspomagać udział w konferencjach za granicą. Sztuczne przepisy narzucające nam konkretną liczbę uczestników konferencji z zagranicy (warunek, by dostać choć minimalne wsparcie z ministerstwa), powodują, iż duża część organizowanych przez nas spotkań musiała być zasilana z funduszu Rektora. W ubiegłym roku otrzymaliśmy na wsparcie naszych 8 konferencji międzynarodowych zaledwie 33 tys. zł, a zorganizowaliśmy ich 22. Zbyt chyba liberalnie ustalamy koszty uczestnictwa w tychże konferencjach, choć oczywiście z drugiej strony wiemy, iż często nawet musimy zwalniać naszych wschodnich sąsiadów z jakiegokolwiek opłaty. Jest to jednak konieczne, pamiętajmy, iż tak samo postępowali nie tak dawno nasi zachodni partnerzy,

SPRAWY UNIwersYTETU

W dziedzinie rozbudowy i modernizacji posiadanej bazy Uniwersytet musi wykorzystać szansę, jaką otworzyło przed nim wejście Polski do Unii Europejskiej. Szansa ta dotyczy zarówno odpowiedniego przygotowania się do pozyskiwania środków unijnych, jak też wspomnianej już współpracy naukowej i dydaktycznej. W ciągu minionej kadencji władze Uniwersytetu zakończyły wreszcie starania o ostateczne uregulowanie spraw związanych z przejęciem majątku od Akademii Rolniczej, mimo licznych rozpraw sądowych toczonych na różnych szczeblach organów sprawiedliwości. Obecnie cały majątek nieruchomości jest naszą wieczystą własnością. Pozyskaliśmy, dzięki współpracy z organami samorządu powiatu kolbuszowskiego, dobre warunki dla pracy Wydziału Biotechnologii, kupiliśmy za pieniądze naszego ministerstwa obiekt byłego Domu Kultury WSK, za własne pieniądze kupiliśmy halę sportową od rzeszowskiego Zelmeru, pozyskaliśmy za „złotówkę” obiekt w Iwoniczu, w którym chcemy utworzyć Centrum Edukacji Ekologicznej Euroregionu Karpaty. Pozyskaliśmy środki z Ministerstwa Ochrony Środowiska, dzięki którym wykonaliśmy termoizolację obiektów przy al. Rejtana oraz budynków przy ul. Jałowego, Kasprowicza i Towarnickiego. Wydział Prawa z własnych środków sfinansował remont swego budynku. Realizujemy również przebudowę dla jego potrzeb budynku przy ul. Siemińskiego. Najważniejszym zadaniem dla nas w tym roku będzie zakończenie modernizacji stadionu Resovii oraz pozyskanie środków na termoizolację i modernizację kampusu na Zalesiu. W tym roku przystąpimy także do remontu obiektu w Iwoniczu. Te wszystkie działania remontowo-inwestycyjne realizujemy przy minimalnym zaangażowaniu własnych środków, ale musimy zdawać sobie sprawę z faktu, że bez własnych funduszy nie mamy żadnych szans na polepszenie warunków pracy i studiów w naszej Uczelni. Jestem wdzięczny, że Senat Uniwersytetu zezwolił mi swymi uchwałami na podpisywanie zobowiązań o naszej partycypacji w środkach unijnych w wysokości 25% ogólnych nakładów. Równocześnie cieszę się, że udało nam się na razie dla wszystkich zadań realizowanych przy wsparciu Unii Europejskiej pozyskać środki z różnych resortów, co spowodowało, iż nasza własna partycypacja nie przekroczyła 10%. W ubiegłym roku rozpoczęliśmy także modernizację domów studenckich przy ulicy Cichej. W tym roku naszym zadaniem będzie podniesienie standardu mieszkań w tych akademikach. W kolejnych latach czeka nas konieczność podjęcia takich samych działań w pozostałych domach studenckich.

Dla właściwego funkcjonowania nowego Wydziału Medycznego podjęliśmy starania o przekazanie nam Zespołu Szkół Medycznych i internatu przy ulicy Warzywnej. Starania nasze, mimo wcześniejszych obietnic zarządu województwa,

zakończyły się niepowodzeniem. W tej sytuacji byliśmy zmuszeni do dostosowania do potrzeb dydaktycznych części byłej stołówki przy ulicy Cichej oraz podjęcia działań na rzecz budowy nowego obiektu dla potrzeb tego Wydziału. Nie możemy jednak ich niestety kontynuować, bowiem dotąd nie przekazano nam działki, na której chcielibyśmy obiekt ten zlokalizować.

Chlubą naszej Uczelni stała się nowoczesna Biblioteka Uniwersytecka. Budzi ona zazdrość uczonych, którzy przyjeżdżają na naszą Uczelnię, ale co najważniejsze stwarza bardzo dobre warunki do pracy naukowej i studiowania. Znacząco wzrosła wydajność naszego Wydawnictwa Uczelnianego, które po raz pierwszy w swej historii zakończyło ubiegły rok liczbą 73 tytułów i nakładem przekraczającym 21 tysięcy egzemplarzy. Od pewnego czasu trwają w naszej Uczelni dyskusje na temat sensowności utrzymywania drukarni i Wydawnictwa. Obecne władze Uczelni prowadziły politykę wspierającą dalsze funkcjonowanie Wydawnictwa, według nas niezbędnego w każdej uczelni wyższej, a w Uniwersytecie przede wszystkim. Wydajemy książki na coraz wyższym poziomie, o czym świadczy dwukrotne wyróżnienie naszych publikacji na ogólnopolskich targach książki. Dyskusyjną sprawą pozostaje kwestia utrzymywania drukarni.

Podjęliśmy działania na rzecz przygotowania się do budowy nowych obiektów dydaktycznych. Fizycy przedstawili nam swe potrzeby związane z prowadzeniem kierunku fizyka techniczna, zakończyliśmy przygotowanie dokumentacji i będziemy się na tę inwestycję starać o środki unijne. Podjęliśmy także prace projektowe związane z budową przy al. T. Rejtana nowego obiektu dydaktycznego dla potrzeb Wydziału Socjologiczno-Historycznego. Także i ten obiekt chcemy budować ze środków unijnych. Wystąpiliśmy także o nowe środki unijne na modernizację obiektów w Weryni. Oczekujemy podobnych inicjatyw z innych wydziałów, zwłaszcza niedawno powołanego do życia Wydziału Biologiczno-Rolnego. Posiadamy bowiem bazę, która była wystarczająca w XX wieku. Nie będzie ona konkurencyjna dla młodzieży, która będzie chciała podjąć studia w naszej Uczelni już za kilka lat. Musimy ją unowocześniać. Odrębnym problemem jest właściwe wykorzystanie bazy już istniejącej. Mamy w Uczelni do czynienia z partycularyzmem, z przypisaniem poszczególnych sal do zakładów i niechęcią do udostępniania ich innym. Sądzę, iż powinniśmy wszyscy wzorować się na sposobie zagospodarowywania sal wykładowych w budynku, przy al. T. Rejtana. Dwie aule służą nie tylko studentom instytutów zlokalizowanych w tym i okolicznych budynkach, ale są nawet źródłem dochodu dla Uczelni.

W ostatnich dwu latach pozyskaliśmy na modernizację i rozbudowę Uczelni ponad 22 mln złotych z funduszy unijnych oraz resortowych,

przygotowaliśmy program dalszych inwestycji na kwotę przekraczającą 200 mln złotych.

Jakie powinno być miejsce Uniwersytetu w podkarpackim regionie?

Uniwersytet Rzeszowski powinien pełnić rolę uczelni-matki dla wszystkich państwowych i prywatnych uczelni w naszym województwie. Zaobserwować można jednak było bardzo dziwne zjawisko. Kierownictwa uczelni, które nie wywodzą się z naszego Uniwersytetu, zabiegały o objęcie ich patronatem, afiliację poszczególnych kierunków studiów, zagwarantowanie ich absolwentom pierwszeństwa w przyjęciu na studia uzupełniające. Stąd odpowiednie porozumienia zawarliśmy z PWSZ w Krośnie, z PWSZ w Sanku, z PWSZ w Tarnobrzegu, z PWSZ w Zamostcu i w Chełmie, z uczelniami prywatnymi w Kielcach i Ostrowcu Świętokrzyskim. Żadnych kontaktów nie mieliśmy z PWSZ w Jarosławiu, choć obecnie sytuacja ta uległa zmianie. Podobnie jest z PWSZ w Przemyślu.

Jestem świadomy tego, iż może zbyt mało sami robimy, by silniej zaistnieć w regionie. Kilkakrotnie jednak apelowałem na posiedzeniach małego i dużego Senatu o przygotowanie oferty badań, które możemy prowadzić na rzecz naszego województwa i Euroregionu, jak na razie bezskutecznie. Bez takiej oferty będziemy tylko od czasu do czasu, i to najczęściej na zasadzie własnych znajomości, mogli pozyskiwać środki na durugorędne badania.

Wspólnie z Politechniką Rzeszowską, Politechniką Lubelską i władzami samorządowymi utworzyliśmy konsorcjum, które postawiło sobie za cel utworzenie na Podkarpaciu „doliny przemowej” i rozbudowę portu lotniczego. Zabiegamy, choć jak na razie bez widocznych rezultatów, o środki offsetowe. Także wspólnie z Politechniką Rzeszowską kontynuujemy działania na rzecz przebudowy infrastruktury informatycznej obydwu naszych Uczelni i udaje nam się na ten cel pozyskiwać środki z Ministerstwa Nauki i Informatyzacji. Naszym celem jest, by obydwie nasze uczelnie stały się centrami informatycznymi dla regionu Polski południowo-wschodniej. Musimy jednak do naszych poczynień mieć wsparcie władz wojewódzkich.

W bieżącej kadencji wypracowaliśmy pewne metody kierowania Uniwersytetem, które stanowiły próbę pogodzenia jednoosobowej odpowiedzialności Rektora z demokratyzacją. Mimo braku zgody ministerstwa na umieszczenie w naszym Statucie tak zwanego „małego senatu” faktycznie jednak raz na rok spotykaliśmy się, by ustalić priorytetowe zadania w nowym roku akademickim, a przede wszystkim wypracować wspólne decyzje odnośnie spraw akredytacji, finansów, czy w ogóle zasad funkcjonowania Uczelni. Niestety, nie udało się nam spotkania z grupami nauczycieli akademickich, z którymi chcielibyśmy konsultować strategię rozwoju Uniwersytetu. Z grupy profesorów zainteresowanie

SPRAWY UNIwersYTETU

wykazało tylko kilkanaście osób, ale sądzę, iż nie powinniśmy rezygnować z tej formy konsultacji. Większość naszych spotkań z radami wydziałów, czy grupami pracowniczymi dotyczyła zmian w strukturze organizacyjnej Uczelni. Bez przesady mogę stwierdzić, iż zajęło nam to ponad półtora roku. Opór, z jakim się spotkaliśmy był dla nas zupełnie zaskakujący. Nie wracamy jednak do tego.

Decentralizacja finansowa w funkcjonowaniu Uczelni (Rektor zostawia sobie tylko 5% dotacji na nowe zatrudnienia, dofinansowanie habilitacji i profesur oraz wydatki nadzwyczajne) spowodować musi z jednej strony większą odpowiedzialność rad wydziałów, a z drugiej ogranicza możliwości władz Uniwersytetu w dotowaniu działalności dydaktycznej, naukowej i dokonywania zmian w uposażeniach pracowników. Przykład Rady Wydziału Prawa, która wywalczyła sobie uprawnienia do prowadzenia własnej polityki wynagradzania dzięki wykazywaniu stałej nadwyżki finansowej, jest godny naśladowania.

Myślę jednak, iż obecnie największe emocje na Uczelni wzbudza sprawa naszych finansów. Jak już wspominałem, ubiegły rok zakończyliśmy deficytem w wysokości 5 mln 238 zł, a równocześnie nadwyżką funduszu pomocy materialnej w wysokości 3 169 486 zł, i to mimo podwyższenia wysokości stypendiów, powiększenia liczby stypendystów oraz konieczności likwidacji deficytu, który w 2002 r. wynosił ponad 800 tysięcy, w 2003 r. zredukowaliśmy go do 500 tysięcy, w 2004 r. osiągnęliśmy dodatni wynik finansowy w wysokości 3,1 mln złotych, a w 2005 r. w wysokości 2,8 mln. Czy był to rezultat tego, iż fundusz stypendialny jest zarządzany centralnie? Myślę, że to tylko połowa prawdy. Drugą był fakt, iż studenci podejmowali decyzje z poczuciem pełnej odpowiedzialności i świadomie dokonywali wyboru – czy wszystko „przejeść”, czy też skierować część środków na oddłużenie i na poprawę warunków bytowych mieszkańców DS-ów. Oczywiście pomogło nam to, iż o stypendia nie ubiegała się taka liczba studentów zaocznych, jakiej można było się spodziewać.

Jakie są jednak przyczyny deficytu naszej Uczelni w działalności podstawowej? Odpowiedź na to pytanie jest rozstrzygająca dla przyszłości Uniwersytetu. Można je podzielić na obiektywne, w sensie niezależne od nas, i subiektywne, to znaczy takie, do których sami się przyczyniliśmy. Obiektywne są co najmniej dwie:

1. Dotacja z ministerstwa pokrywa zaledwie 57% naszych wydatków.

2. Nie dostaliśmy z Warszawy wsparcia finansowego na działalność dydaktyczną po powstaniu Uniwersytetu, mimo iż w projekcie budżetu na rok 2004 był zapis o dotacji w wysokości 10 mln złotych. Przypomnę w tym miejscu, iż zastosowano wobec naszego Uniwersytetu wówczas zasadę kija i marchewki. Dodano nam na dydaktykę 3 mln złotych, dzięki czemu w 2001 r.

Uniwersytet nie miał deficytu, ale równocześnie obcięto nam nakłady na budowę Biblioteki o 2,9 mln złotych, dzięki czemu opóźniło się o prawie półtora roku oddanie tego obiektu do użytku. Wszystko to działo się przy równoczesnym wsparciu UMCS i AR w Krakowie kwotami w wysokości 18 i 20 mln złotych, jako rekompensatami za utracone mienie. Władze rektorskie UR jak na razie bezowocnie starają się o przyznanie nam 7 mln złotych, chcąc w ten sposób doprowadzić do realizacji projektu budżetu na 2002 r. W działaniach tych nie mieliśmy jednak wsparcia ani ze strony parlamentarzystów, ani też wspomianej już Rady Społecznej.

Przyczyn subiektywnych deficytu jest o wiele więcej:

1. Jesteśmy na ostatnim miejscu wśród uniwersytetów, jeśli chodzi o pozyskiwanie środków na badania naukowe, czyli nie możemy, tak jak robią to inne uczelnie, utrzymywać części pracowników inżynierjno-technicznych z funduszy na badania naukowe.

2. Liczba naszych nadgodzin i tak zwanych godzin przeliczeniowych za prace magisterskie i licencjackie niewiele odbiega od realizowanych w ramach pensum.

3. Zatrudniamy na Uczelni obecnie na drugich etatach 20 profesorów, 13 dr. hab. i 8 dr. Oczywiście nie otrzymujemy na nich dotacji, podobnie jak na 450 magistrów oraz prawie 700 nienauczycieli akademickich. W okresie od grudnia 2002 do grudnia 2005 zmniejszyliśmy zatrudnienie w grupie nienauczycieli o 71 osób. Okazało się to niewystarczające, aby chociaż zahamować deficyt.

4. Wdrożyliśmy decentralizację finansową tylko częściowo. Rektor tłumaczy się, iż nie ma wpływu na decyzje rad wydziałów, które zatrudniają mu nowych pracowników zarówno etatowych, jak i na godziny zleczone, dziekani tłumczą się, że nie mają wpływu na decyzje rad instytutów, które wykazują stałe nowe potrzeby kadrowe, a na dodatek likwidują na niby pewne zajęcia, aby „odrobić” to w innych rozszerzanych przedmiotach, czy powiększaniu liczby grup ćwiczeniowych.

Co więc można i należy zrobić, by powstrzymać narastający deficyt? Sądzę, iż musimy wspólnie zdecydować się na decyzje, które wydają mi się konieczne.

1. Należy zwiększyć liczbę godzin przeznaczonych na seminaria licencjackie i magisterskie, ale wzorem Uniwersytetu Jagiellońskiego przestać płacić za godziny przeliczeniowe – czyli za promotorstwo, decyzję taką podjął ostatnio Senat UR.

2. Po raz kolejny dokonać przeglądu siatek studiów i zlikwidować dużą część przedmiotów, które wykraczają poza standardy ustalone dla poszczególnych kierunków. W tym roku na godziny nadliczbowe i przeliczeniowe wydamy ponad 9 milionów złotych.

3. Wdrożyć całkowitą decentralizację, to znaczy przekazać pieniądze, ale i odpowiedzialność na szczebel instytutów,

4. Wdrożyć zasadę, iż zatrudnienie osób na drugim etacie, czy nawet na godzinach zleconych będzie dopuszczalne tylko w przypadku, gdy w naszej Uczelni nie ma na innych kierunkach czy wydziałach odpowiedniego specjalisty.

5. Na kierunkach, które uzyskały akredytację na 5 lat, zlikwidować drugie etaty. Zmniejszenie o połowę liczby drugoetatowców z 41 osób do 20 daje nam oszczędność ponad dwu milionów złotych

Dyskusyjny bardzo jest problem zatrudniania magistrów. Większość uniwersytetów zatrudnia tylko doktorów. Co roku w naszej Uczelni podejmuje pracę około 50 magistrów. Wstrzymanie się z ich zatrudnianiem w nowym roku akademickim daje nam kolejną oszczędność w wysokości 1,5 mln złotych.

Szanowni Państwo, przedstawiłem w skrócie problemy, z którymi borykały się władze rektorskie, zająłem się również częściowo dalszymi losami naszej Uczelni. Było to – mimo świątecznej atmosfery związanej z piątą rocznicą powstania Uniwersytetu Rzeszowskiego – jednak konieczne. Przepraszam tych, których być może uraziłem pewnymi sformułowaniami, ale starałem się być obiektywny. Pomiąłem szereg wątków, które wydawały mi się mniej istotne, choć dla części z Państwa wydawać się one mogą bardzo ważne. Będę wdzięczny za wszelkie uwagi, propozycje oraz krytykę inspirującą władze Uniwersytetu w codziennej pracy. Jestem przekonany, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, iż żaden rektor nic nie robi w pojedynkę, że potrzebne jest mu wsparcie całej społeczności akademickiej. Jeśli potrafimy wspólnie postawić sobie jeden cel, którym powinno być umacnianie naszej Uczelni, będziemy mogli za kolejne pięć lat stwierdzić, iż nie straciliśmy szansy, którą mieliśmy.

Dzisiaj obchodzimy święto 5. rocznicy powołania do życia Uniwersytetu Rzeszowskiego. Ten rok jest dla nas szczególny. Kilka miesięcy temu, 20 lutego, cieszyliśmy się wszyscy, cała społeczność akademicka Uczelni, iż Ojciec Święty Papież Jan Paweł II krótko przed śmiercią wyraził zgodę na przyjęcie doktoratu honoris causa naszego Uniwersytetu i w rocznicę tego wydarzenia gościliśmy Jego współpracowników i dostojników Kościoła katolickiego. Obecnie cieszymy się, że w rocznicę powołania do życia naszego Uniwersytetu są z nami nasi przyjaciele, ludzie, na których możemy liczyć w dalszym naszym rozwoju. Dziękuję Państwu za to wszystko, co zrobiliście dla Uczelni, i proszę o wspomaganie nas w naszej pracy naukowej i dydaktyczno-wychowawczej.

Prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak
Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego

Prof. nauk hum. Piotr Żbikowski po raz piąty laureatem Nagrody Naukowej Ministra, czyli uczonego i nauczyciela wizerunek własny

– **Panie Profesorze! W tym roku, 2006, już po raz piąty otrzymuje Pan Nagrodę Naukową Ministra. Czy często zdarzają się takie przypadki?**

– Sądzę, że pytanie to należałoby uściślić: jak często się zdarza, aby pracownik naukowo-dydaktyczny uczelni wyższej pięciokrotnie otrzymał Nagrodę Naukową Ministra w ciągu 33 lat? Ponieważ pierwszą z tych nagród otrzymałem w roku 1973, a piątą w roku bieżącym, czyli 2006. Otóż nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Prawdopodobnie nie dzieje się to zbyt często, ale zupełnie pewnej odpowiedzi mogliby udzielić, jak przypuszczam, jedynie kompetentni pracownicy Ministerstwa.

– **Skoro tak, to proszę powiedzieć, w jakich latach otrzymywał Pan Profesor kolejne Nagrody Naukowe Ministra i za jakie osiągnięcia naukowe?**

– Pierwszą z nich otrzymałem w roku 1973 i było to pamiętne przeżycie, bo przyznano mi ją za publikację książkową mojej pracy doktorskiej o twórczości poetyckiej Kajetana Koźmiana. Książka miała tytuł *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel (1797–1814)* i została wydana przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, oficynę wydawniczą o najwyższej randze naukowej w kraju, co było dla mnie równie wielkim splendorem. Drugą z kolei nagrodę przyznano mi w roku 1979, a sentencja zespołu rzeczoznawców przy Ministerstwie brzmiała: „Za prace poświęcone epoce polskiego Oświecenia”. Okoliczności towarzyszące otrzymaniu trzeciej nagrody, którą dostałem w roku 1994, były zupełnie wyjątkowe i nigdy ich nie zapomnę. Nagrodę dostałem mianowicie za dwutomową monografię o życiu i twórczości poetyckiej księdza podkanclerzego Hugona Kołłątaja, ale zanim mi ją wręczono, ordynariusz diecezji rzeszowskiej Jego Ekscelencja książdz biskup Kazimierz Górny zawiózł książkę do Rzymu i wręczył Ojcu Świętemu. I niebawem otrzymałem od Jana Pawła II list gratulacyjny, który brzmiał:

„Watykan, 19 marca 1994. Szanowny i Drogi Panie Profesorze! Pragnę serdecznie podziękować za dwutomową monografię poezji więziennych księdza podkanclerzego Hugona Kołłątaja. Bardzo dobrze, że podjął Pan Profesor tę inicjatywę ukazania wielkości jego postaci na tle współczesnej mu historii Narodu. Wielu ludzi nie wiedziało nawet, że ten wielki mąż stanu w tym trudnym życiu – był też poeta.

Korzystam z okazji, by przesłać wraz z błogosławieństwem dla Pana Profesora i Jego Rodziny serdeczne życzenia radości Świąt Wielkanocnych. Jan Paweł II papież.”

Nie muszę mówić, czym dla mnie i dla moich bliskich był ten list.



Czwartą nagrodę otrzymałem w roku 1998 za książkę, która jest syntezą historycznoliteracką późnego Oświecenia w Polsce, a zarazem jak gdyby posumowaniem moich dotychczasowych badań i nosi tytuł *“bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. Rozpacz oświeconych. U źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*. Wydana zaś została, co warto podkreślić, nakładem renomowanego wydawnictwa w Polsce – Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. No i wreszcie nagroda piąta, ostatnia, którą przyznano mi w tym roku za całokształt pracy naukowej, dydaktycznej i wychowawczej.

Chciałbym przy okazji wspomnieć, że oprócz wymienionych pięciu Nagród Naukowych od Ministra otrzymałem także dziewięć od kolejnych rektorów mojej Uczelni – sześć od rektora Józefa Lipca, dwie od rektora Mariana Bobrana i jedną od rektora Kazimierza Sowy. Sześć z nich było nagrodami naukowymi, dwie dostałem za osiągnięcia organizacyjne i jedną za działalność na stanowisku dyrektora Instytutu Filologii Polskiej.

– **Czy wymienione nagrody to jedyne wyróżnienia Pana Profesora?**

– Nie! Po trzydziestu latach pobytu w Rzeszowie i tyluż latach działalności naukowej oraz popularyzatorskiej w tym mieście, i w ogóle na szeroko rozumianej Rzeszowszczyźnie, otrzymałem w roku 1996 Nagrodę Prezydenta Miasta Rzeszowa za całokształt działalności naukowej, krytycznoliterackiej i oświatowej. Wcześniej, bo w roku 1978,

zostałem uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi, w roku 1981 odznaką „Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego”, a w roku 1989 medalem „Za Zasługi dla Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”. W tym samym roku 1989 zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w roku 2000 Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zupełnie niedawno, bo rok temu, dostałem także Medal Komisji Edukacji Narodowej, wyjątkowo mi bliski, bo przecież nawiązujący swą nazwą do epoki Oświecenia, której badaniom poświęciłem całe swoje dojrzałe życie.

– **Nagrody i odznaczenia, o których była mowa, stanowiły zwieńczenie osiągnięć Pana Profesora w pracy zawodowej. A jakie były początki zainteresowań literaturą, którym przez kilkadziesiąt lat jako uczonego pozostaje Pan wierny?**

– Dzisiaj, z perspektywy blisko siedemdziesięciu lat, mogę powiedzieć, że były one bardzo odległe i tak naprawdę sięgają lat wczesnej młodości, a może nawet późnego dzieciństwa. Moja przygoda z literaturą zaczęła się bowiem w roku 1943, a więc gdy miałem zaledwie osiem lat i gdy ojciec przyniósł po kryjomu do domu *Potop* Henryka Sienkiewicza. Po kryjomu, bo przecież działo się to w okresie hitlerowskiej okupacji i za polską książkę można było trafić jeżeli nie obozu koncentracyjnego, to na pewno do więzienia. Kiedy w trakcie lektury powieści doszedłem do sceny, w której Butymono-

SYLWETKI UCZONYCH

wie mordują kompanionów chorążego orszańskie-go, dostałem gorączki i ojciec mój zamknął Sienkiewiczowskie arcydzieło pod klucz. Był to jednak krótki epizod, po którym *Potop* znowu trafił do moich rąk. Po nim do końca wojny czytałem z coraz większym zapalem książki wydzielane mi ostrożnie z domowej biblioteczki, a od 1945 roku regularnie zacząłem uczęszczać do Biblioteki Publicznej we Włodawku – moim mieście rodzinnym, gdzie ukończyłem również szkołę średnią – Gimnazjum im. Ziemi Kujawskiej.

Czego ja wówczas nie czytałem... Wszystko, co mi wpadło w rękę: *Trzech muszkietierów*, *Dwadzieścia lat później* i *Wicehrabiego de Bragelonne* Dumas oraz powieści dla dziewcząt Zarzyckiej i Czarńskiej, przede wszystkim, rzecz jasna, *Dzikusę*, kilka razy pod rząd *Serce Amicisa* i *Ben Hura* Lewisa Wallace'a, *Hana z Islandii* Wiktora Hugo oraz niezapomniane „kryminały” Edgara Wallace'a i Conana Doyle'a, ale jednocześnie wszystko, co tylko można było dostać Rodziewiczówny i dylogię o Henryku IV Henryka Manna, *Kima* Kiplinga, *Klub Pickwicka* Dickensa i *Tajemnice Paryża* Eugeniusza Sue, westerny Baxtera, Branda i Courwilla, nie wiedząc, że są to pseudonimy tego samego pisarza, a także wszystkie dostępne przekłady na język polski utworów Londona i Curwooda. *Na zachodzie bez zmian* Remarque'a i *Kontrapunkt* Huxleya, ale równocześnie *Stara baśń* Kraszewskiego, *Za króla Olbrachta* i *Ostatniego z Nieczujów* Zygmunta Kaczkowskiego; książki Karola Maya, łącznie z całym cyklem Rodu Rodriganda i indiańskie powieści Coopera, *Szatana z siódmej klasy* Makuszyńskiego i pierwsze powieści piastowskie Karola Bunscha, *Puszcze* i *Szło nowe* Antoniego Gołubiewa, *Trędowatą* Mniszkówny i *Najeźdźców* Dobraczyńskiego, powieści historyczne dla młodzieży Przyborowskiego i Gąsiorowskiego, Antoniego Marczyńskiego i zupełnie dzisiaj zapomnianego Nasielskiego, Jerzego Bandrowskiego, Waltera Scotta i Haška, trylogię Bieniasza o Józiu Barączu i powieści Juliusza Germana, *Opowieści z tysiąca i jednej nocy* i powieści Verne'a, a pod poduszką, aby nie zobaczyli rodzice, *W pogoni za pełnią życia* Franka Harrisa. Nieco innym rodzajem lektur były dzieła pisarzy radzieckich – *Jak hartowała się stal* Ostrowskiego, *Cichy Don* Szolochowa i *Młoda gwardia* Fadiejewa, których znajomość była zresztą coraz częściej wymagana w szkole.

Nieco później, w ostatnich klasach gimnazjum doszły do tych książek pozycje bardziej ambitne, aczkolwiek w dalszym ciągu mocno zróżnicowane, mianowicie z jednej strony arcydzieła z literatury francuskiej w tłumaczeniu Boya, przede wszystkim *Ostatnie wcielenie Vautrina* Balzaka oraz *Czerwone i czarne* Stendhala, z drugiej zaś – poezja i proza Młodej Polski, głównie twórczość Tetmajera i powieści Żeromskiego. A jeszcze później, ale ciągle jeszcze na etapie szkoły średniej, pojawiły się prace z zakresu religioznawstwa, między innymi zapamiętane do chwili obecnej znakomite studium Schure'a *Wielcy w tajemniczeni*, nb. ostatnio wznowione, *Żywot Jezusa* Re-

nana i *Bóg Jezus* Niemojewskiego. A przecież to tylko drobna cząstka tego, co wchłonałem w czasach szkolnych.

– A co było dalej?

– Najpierw była wspomniana już, stojąca na bardzo wysokim poziomie szkoła średnia, gdzie wśród wielu znakomitych nauczycieli uczył mnie świetny polonista, były oficer Wojska Polskiego, oczywiście sprzed 1939 roku, profesor Włodzimierz Gniazdowski. Raz tylko dostałem od niego ocenę dostateczną na okres, kiedy to ośmieliłem się obrazoburczo twierdzić na lekcji, że Słowacki był większym poetą od Adama Mickiewicza. Niestety, został wkrótce zadenuncjowany przez kolegę z tej samej szkoły, nauczyciela wychowania fizycznego, aresztowany i uwięziony jako wróg klasowy. W rezultacie na rok przed maturą zostaliśmy bez polonisty. Zdesperowany dyrektor polecił mnie i jeszcze jednemu z kolegów prowadzić zastępczo lekcje z języka polskiego, co też robiliśmy, opowiadając po prostu kolegom treść wcześniej przeczytanych lektur.

Jak się łatwo domyślić, po zdobyciu świadectwa dojrzałości, nie wahając się ani chwili, złożyłem podanie na polonistykę, na Uniwersytet Wrocławski. Niestety, choć egzamin zdałem, nie zostałem przyjęty, formalnie z powodu braku miejsc, *de facto*, ponieważ tym razem to ojciec mój został określony przez władzę ludową jako wróg klasowy. Byłem zrozpaczony, ale okazało się, że wyświadczone mi mimo woli ogromną przysługę. Mianowicie kolega z klasy, którego ojciec był kierownikiem w Wyższym Seminarium Duchownym we Włodawku i który w związku z tym nawet nie starał się składać egzaminu wstępnego na uczelnię państwową, namówił mnie, abym wraz z nim złożył jeszcze raz dokumenty, tym razem na filologię polską Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dokumenty złożyłem, egzamin wstępny zdałem, zostałem przyjęty na pierwszy rok studiów i w ten sposób zaczął się najpiękniejszy okres w całym moim życiu.

– Dlaczego najpiękniejszy?

– Bo byłem wtedy młody, nawet bardzo młody – rozpoczynałem studia, mając lat szesnaście, bo Lublin był w tamtych latach piękny i zielony, bo otaczały mnie na Uniwersytecie śliczne, uśmiechnięte dziewczęta, bo – co najważniejsze – na całej Uczelni, a więc i na polonistyce, panowała cudowna atmosfera prawdziwego kultu nauki, a poziom nauczania był wyjątkowo wysoki. Moimi nauczycielami, jeśli idzie o historyków literatury, byli: Feliks Araszkiewicz, Czesław Zgorzelski, Irena Sławińska, Stefan Sawicki i Jerzy Starnawski. Z nauki o języku – niezapomniany Tadeusz Brajerski. Przez jeden semestr miałem też okazję słuchać wykładów Juliusza Kleina, przed jego odejściem na Uniwersytet Jagielloński. Również na filologii francuskiej i angielskiej wykładali wybitni uczeni – Kalikst Morawski, autor wielkiej monografii o *Boskiej komedii* Dantego, i Przemysław Mroczkowski, znany w Europie znawca angielskiego Średniowiecza, pierwszy z nich o wielkim talencie wykładowcy. Z całą skromnością muszę więc wyznać, że ukończyłem w roku 1956 studia jako gruntownie wykształcony polonista. Nb. wyniosłem z nich w indeksie tylko dwie oceny dostateczne: z gramatyki opisowej języka polskiego i z greki.

– Co było po studiach?

– Po studiach zupełnie nieoczekiwanie zostałem przyjęty do pracy jako asystent w Katedrze Historii Literatury Polskiej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Nieoczekiwanie, bo absolwenci KUL nie mieli wówczas szans na otrzymanie pracy nawet w szkole podstawowej. Do mnie jednak uśmiechnęło się szczęście. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych organizowane były w Lublinie Międzyuczelniane Turnieje Krasomówcze. Trzykrotnie wziąłem w nich udział i trzykrotnie zająłem pierwsze miejsce, a przewodniczącym jury był profesor Grzegorz Leopold Seidler – rektor UMCS, któremu jako prawnikowi moje wystąpienia bardzo się podobały. Kiedy więc po ostatnim z tych turniejów zapytałem go, czy mogę starać się o pracę na filologii polskiej Uniwersyte-



Profesor Piotr Żbikowski w otoczeniu współpracowników z Instytutu Filologii Polskiej

SYLWETKI UCZONYCH

tu, obiecał mi poparcie i rzeczywiście przeferował moją kandydaturę.

– Skąd w takim razie Rzeszów?

– Przez przypadek. Na skutek komplikacji w życiu osobistym i związanej z tym trudnej sytuacji życiowej postanowiłem powrócić na rodzinne Kujawy, do Włocławka, gdzie podjąłem pracę jako nauczyciel języka polskiego w dwóch tamtejszych liceach, a potem w Radziejowie Kujawskim, kontynuując jednocześnie zbieranie materiałów do rozprawy doktorskiej, przygotowywanej pod kierunkiem prof. Juliusza Nowaka-Dłużewskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Okazało się jednak, że nie byłem w stanie podolać jednocześnie zbierania materiałów do pracy naukowej w mieście pozbawionym zaplecza bibliotecznego, dojeżdżaniu do bibliotek w Toruniu, do Warszawy na seminarium doktoranckie i prowadzeniu zajęć dydaktycznych w szkole. Dlatego też, gdy moja obecna małżonka Lucyna, wówczas studentka na filologii polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, przeczytała wywieszone na korytarzach uczelni ogłoszenie rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie o wolnych etatach dla pracowników naukowo-dydaktycznych, m.in. na fizyce, matematyce i polonistyce, nie zastanawiając się długo, złożyłem potrzebne dokumenty i w 1966 roku podjąłem pracę w Zakładzie Literatury Polskiej WSP, którego organizatorem i pierwszym kierownikiem był Stanisław Frycie, wówczas dr nauk humanistycznych. I tak rozpoczął się mój etap rzeszowski, który ciągle jeszcze trwa, choć od roku jestem już na emeryturze.

– Ten etap ma czterdzieści lat. Co je wypełniało?

– Przede wszystkim praca naukowa. Co prawda zadebiutowałem jako historyk literatury jeszcze w Lublinie publikacją *Program literacki Bolesława Prusa*, która była nieco zmienioną wersją mojej rozprawy magisterskiej, ale prawdą jest też, że gdy przyjechałem do Rzeszowa, moja bibliografia liczyła zaledwie 9 pozycji. Obecnie jestem autorem 162 publikacji, w tym 12 książek. Są też w moim dorobku naukowym rozprawy, szkice, artykuły, recenzje, a także hasła do ogólnopolskich prac zbiorowych, słowników i kompendiów.

Mam także pewne osiągnięcia w pracy dydaktycznej. Wypromowałem ponad 400 magistrów filologii polskiej i 8 doktorów nauk humanistycznych. Recenzowałem 9 rozpraw doktorskich i 6 habilitacyjnych. Doczekałem się też kilkorga uczniów – wszyscy oni mają już stopień doktora nauk humanistycznych, a jeden z nich – właśnie Marek Nalepa, znany już w polskim środowisku naukowym – jest doktorem habilitowanym, profesorem UR i bardzo bym chciał, aby pokierował po moim odejściu z Uczelni Zakładem Literatury Staropolskiej i Polskiego Oświecenia.

Za mój największy sukces uważam jednak to, iż po wielu latach badań udało mi się udowodnić, że pierwsze lata narodowej niewoli, a więc okres od roku 1793 do 1830, to w literaturze polskiej już nie oświecenie i jeszcze nie romantyzm, ale epoka oświeceniowo-romantycznego przełomu, w której

krzyżują się i nakładają na siebie wpływy klasycyzmu, sentymentalizmu, rokoka i romantyzmu, tworząc wyjątkowy klimat kulturalny i umysłowy. Początkowo nie wszyscy historycy literatury w Polsce chcieli się zgodzić z tą tezą. Obecnie niemal wszyscy badacze, szczególnie ze średniego i młodego pokolenia, podzielają mój punkt widzenia i mówi się nawet w związku z tym o szkole Żbikowskiego. Jeśli idzie o zdobywanie kolejnych stopni i tytułów naukowych, najkrócej można by tak to streścić. W roku 1972 po przedłożeniu Radzie Wydziału Filologii Polskiej i Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego rozprawy o twórczości poetyckiej Kajetana Koźmiana i złożeniu przewidzianych egzaminów uzyskałem stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. W październiku 1979 roku złożyłem przed Radą Naukową Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie kolokwium habilitacyjne, przedłożywszy uprzednio rozprawę *Doktryna estetycznoliteracka klasycyzmu postanistawowskiego*, po czym Rada Naukowa jednogłośnie wystąpiła do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej z wnioskiem o nadanie mi stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych i wniosek ten został zatwierdzony 26 maja 1980 roku. W tym samym roku zostałem powołany przez Ministra Edukacji Narodowej na docenta w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. W roku 1990 otrzymałem tytuł profesora nauk humanistycznych, a z dniem 1 lipca 1995 roku mianowany zostałem przez tegoż ministra na stanowisko profesora zwyczajnego w rzeszowskiej WSP.

– Czy należy rozumieć, że poza pracą naukową nic innego w tych latach się nie działo?

– Ależ nie! Prowadziłem także na Uczelni w minionym okresie działalność organizacyjną, między innymi przez wiele lat kierowałem rzeszowską polonistyką. W latach 1980–1981 byłem kierownikiem Katedry Literatury i Języka Polskiego, w latach 1981–1984 kierowałem Instytutem Filologii Polskiej jako pierwszy dyrektor z wyboru i ponownie objąłem funkcję dyrektora Instytutu w latach 1991–1993. To właśnie w okresie tych moich kadencji pojawiła

się na rzeszowskiej polonistyce pierwsza fala doktoratów. Dążąc do zacieśnienia stosunków naukowych z innymi ośrodkami uniwersyteckimi, sprowadziłem też w tych latach do Rzeszowa z odczytami najwybitniejszych przedstawicieli naszej dyscypliny – Henryka Markiewicza, Irenę Sławińską, Czesława Zgorzelskiego, Jana Trzynałowskiego, Mieczysława Inglota, Stefana Sawickiego, Ireneusza Opackiego, Jacka Kolbuszewskiego, Jerzego Świącha, Stefana Sawickiego, Stanisława Burkota i kilku jeszcze innych. Zorganizowałem również, jako dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, siedem ogólnopolskich sesji naukowych, poświęconych m.in. 200 rocznicy Konstytucji 3 maja, twórczości Cypriana Kamila Norwida, motywom religijnym w literaturze polskiej i europejskiej oraz problematyce przełomu oświeceniowo-romantycznego w polskiej poezji.

– Czy na zakończenie można zapytać, jak układało się przez wszystkie te lata życie osobiste Pana Profesora?

– Na psa urok, bardzo szczęśliwie. Moja małżonka jest również historykiem literatury, co więcej, uczennicą wybitnego uczonego–profesora Artura Hutnikiewicza, dzięki czemu mogliśmy i nadal możemy toczyć niekończące się dyskusje nad interesującymi nas wspólnie problemami badawczymi i książkami. Mój syn Jarosław, pracownik naukowy Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Białej Podlaskiej, ma dwoje udanych dzieci, z których syn Jakub jest już na IV roku studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, a młodsza Kasia uczęszcza do gimnazjum. Moja córka Patrycja, absolwentka filologii romańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doczekała się już trojga maluchów. Jestem więc dziadkiem pięciorga wnuków, a tym nie każdy może się pochwalić.

– Gratuluję i dziękuję bardzo Panu Profesorowi za rozmowę.

– Ja również.

Wywiad prowadził: Marek Nalepa



Zdjęcie z żoną Lucyną, historykiem literatury

Jubileusz 50-lecia pracy Profesora Jana Kidy

Franciszka Dyka, Beata Romanek

Jan Kida – profesor zw. dr hab. Uniwersytetu Rzeszowskiego i profesor honoris causa Tamopolskiej Akademii Gospodarki Narodowej Ukrainy urodził się 24 czerwca 1931 r. w Łowisku. Ukończył studia magisterskie na Uniwersytecie Jagiellońskim (1951–1955), studia podyplomowe dla nauczycieli języka angielskiego na UAM w Poznaniu (1973–1974), pięć krajowych kursów języka angielskiego oraz trzy kursy w Anglii i jeden w USA. Posiada dwie specjalności naukowe: językoznawstwo ogólne, w tym polskie, i lingwistyka pedagogiczna.

W latach 1955–1981 był nauczycielem języka polskiego, łacińskiego i angielskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Sulęcinie oraz wizytatorem – metodykiem języka polskiego i języków zachodnioeuropejskich w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gorzowie Wielkopolskim (1975–1981). Następnie podjął pracę w Rzeszowie, na etacie naukowo-dydaktycznym w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych (1981–1991), a następnie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie i na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Prof. J. Kida uzyskał stopnie naukowe: doktora nauk humanistycznych, doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa – językoznawstwa polskiego i lingwistyki pedagogicznej (1991), profesora nadzwyczajnego (1991); tytuł profesora nauk humanistycznych (1999), stanowisko profesora zwyczajnego (2000).

Zainteresowania i badania naukowe Profesora mają szeroki zasięg i dotyczą leksykologii, słownictwa obcego i jego funkcjonowania w utworach literackich, stylistyki, glottodydaktyki, dydaktyki języka polskiego i literatury. Dorobek naukowy obejmuje 304 publikacje w językach: polskim, angielskim, rosyjskim, słowackim (monografie, rozprawy, artykuły, redakcje prac zbiorowych, publikowane recenzje naukowe), recenzje projektów badawczych zlecone przez KBN, recenzje prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych. Prace naukowe były publikowane w kraju i za granicą: w Tarnopolu, Preszowie, Wilnie, Szawlach, Kownie, Rydze, Liepai, Sankt Petersburgu i Nowym Jorku.

Najważniejsze prace monograficzne: *Z badań nad słownictwem podręczników szkolnych i zasobem leksykalnym uczniów* (1985), *Słownictwo obce w twórczości Stefana Żeromskiego* (1990), *Cytowane wyrazy obce w twórczości Stefana Żeromskiego* (1992), *Stylistyka, styl i język artystyczny w edukacji polonistycznej* (1998), *Encyklopedie, leksykony i słowniki w edukacji polonistycznej* (2000). Rozprawy poświęcone językowi artystycznemu, zwłaszcza obcemu słownictwu w dziełach Żeromskiego i Sienkiewicza oraz kształceniu językowemu, literackiemu i kulturalnemu dzieci i młodzieży znajdują się w bibliotekach wyższych uczelni



polских i zagranicznych, szkół polonijnych i instytucji, m. in.: Universitas Studiorum Polona Vilnensis, Columbia University Libraries w Nowym Jorku, The British Library, Slavonic and East European Branch, Londyn, The Libraries of Congress, Washington, Kuban and Sagner w München – dystrybutor polskiej książki naukowej na obszarze Niemiec, Saint Mary's College w Orchard Lake, Instytut Polskiej Nauki, Kultury i Sztuki w Nowym Jorku, Centrala Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce, Kongres Kultury Polonii Amerykańskiej, Polski Uniwersytet w Wilnie, biblioteka Tamopolskiego Uniwersytetu Ekonomicznego w Tarnopolu.

Od lat Profesor utrzymuje stałe kontakty naukowe i współpracuje z ośrodkami naukowymi w kraju: Uniwersytetem Śląskim, Akademią Pedagogiczną w Krakowie, Uniwersytetem w Białymstoku, Uniwersytetem Zielonogórskimi Uniwersytetem Warszawskim oraz uczelniami zagranicznymi, m.in. Tamopolską Akademią Gospodarki Narodowej (obecnie Tamopolski Uniwersytet Ekonomiczny), Universitas Studiorum Polona Vilnensis, Uniwersytetem w Szawlach, Akademią Pedagogiczną w Rydze, Preszowie, Wilnie, Kownie, Szawlach i Liepai, Uniwersytetem im. Puszkina w Sankt Petersburgu, Uniwersytetem w Panewieżys, Uniwersytetem w Daugavpils, Uniwersytetem w Soczi, Centralą Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce i Komisją Kultury Kongresu Polonii Amerykańskiej. W uczelniach tych uczestniczył w licznych konferencjach naukowych, na których wygłaszał referaty w języku polskim i angielskim na następujące tematy: glottodydaktyka, nowatorstwo pedagogiczne w zakresie nauczania języka polskiego i języków obcych, społeczeństwo, kultura i język,

założenia edukacji humanistycznej, integracja języka, literatury i sztuki w procesie nauczania i wychowania, a także omawiał inne zagadnienia dotyczące kształcenia dzieci, młodzieży i osób dorosłych. Profesor jest także recenzentem prac i członkiem kolegiów redakcyjnych Tamopolskiej Akademii Gospodarki Narodowej, Uniwersytetu w Kownie, Uniwersytetu w Szawlach, Akademii Pedagogicznej w Rydze i Akademii Pedagogicznej w Liepai oraz Uniwersytetu w Panewieżys.

Dzięki Profesorowi nawiązano kontakty z nauczycielami języka polskiego w Gródku Podolskim, Kamieńcu Podolskim i w innych miejscowościach Obwodu Chmielnickiego, gdzie ostatnio wprowadzono naukę języka polskiego w szkołach ukraińskich. Trzy lektorki języka polskiego przygotowują obecnie rozprawy doktorskie pod naukowym kierunkiem Profesora.

W ciągu swej wieloletniej pracy Profesor sprawował liczne funkcje: kierownika Zakładu Nauczania Początkowego, Zakładu Edukacji Wczesnoszkolnej, Zakładu Edukacji Polonistycznej, Zakładu Dydaktyki Językowej w Instytucie Pedagogiki WSP i UR, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Rzeszowie (1982–1992); przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Rzeszowie, członka Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (1997–2000), przewodniczącego Senackiej Komisji ds. Absolwentów (1992–2001); konsultanta naukowego i przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej w ODN w Rzeszowie, przyznającej stopnie specjalizacji zawodowej nauczycielom języka polskiego (1986–1998).

Zakład Dydaktyki Językowej, którym przez ostatnie 15 lat kierował Profesor, współpracował z Katedrą Języków Obcych oraz z Ukraińsko-Polskim Instytutem Finansów i Ubezpieczeń Tamopolskiej Akademii Gospodarki Narodowej Ukrainy. Zorganizowano wspólnie sześć międzynarodowych konferencji w Rzeszowie i trzy w Tarnopolu, a zaprezentowane referaty i komunikaty naukowe w kilku językach: polskim, ukraińskim, rosyjskim, angielskim i słowackim zostały opublikowane pod red. prof. Jana Kidy i doc. dr Lubow Wowk. Przejawem Jego aktywnej działalności naukowej są prowadzone nadal empiryczne badania nad językiem i stylem artystycznym dzieł literatury pięknej oraz przygotowywane artykuły i monografie do opublikowania w wydawnictwach naukowych.

Profesor jest więc nie tylko wybitnym naukowcem, ale także organizatorem nauki i popularyzatorem osiągnięć polskiego językoznawstwa.

Uhonorowany Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966), Złotym Krzyżem Zasługi (1976), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1985), Krzyżem Kawalerskim OOP (1986), Odznaką „Za Zasługi dla Postępu Pedagogicznego” (1991), Krzyżem Oficerskim OOP (2001). Jest dla kolejnych pokoleń nauczycieli akademickich i studentów przykładem jak można, osiągnąwszy tak wiele, pozostać skromnym i życzliwym człowiekiem.

14. Konferencja Rektorów

W dniach 29–31 maja 2006 r. w Rzeszowie odbyła się 14. Konferencja Rektorów uniwersytetów zrzeszonych w Stowarzyszeniu Uniwersytetów Regionu Karpackiego – ACRU (Association of the Carpathian Region Universities), zorganizowana przez Uniwersytet Rzeszowski oraz Politechnikę Rzeszowską.

Głównym celem ACRU jest podejmowanie działań wspomagających rozwiązywanie problemów regionalnych, organizacja kontaktów naukowych i kulturalnych pomiędzy stowarzyszonymi uczelniami Regionu Karpackiego oraz inicjowanie wspólnych przedsięwzięć, w szczególności naukowych i edukacyjnych.

Program Stowarzyszenia realizowany jest poprzez systematyczne spotkania przedstawicieli zrzeszonych instytucji z poszczególnych krajów regionu, seminaria, szkolenia oraz konferencje. Konferencja w Rzeszowie zgromadziła przedstawicieli uczelni wyższych z Węgier (Szent István University – Gödöllő, University of Miskolc), Słowacji (Technical University of Košice, University of Pavol Jozef Safarik, Košice), Rumunii (University of Oradea, Babes-Bolyai University), Ukrainy (Lviv Politechnic State University) oraz Polski (AGH w Krakowie, Politechnika Rzeszowska, Uniwersytet Rzeszowski).

Podczas Konferencji w poczet Stowarzyszenia zostały przyjęte dwie nowe uczelnie: University of Novi Sad z Serbii i Czarnogóry oraz Alexander Dubček – University of Trenčin ze Słowacji. Tematem spotkania było omówienie najważniejszych kwestii związanych z bieżącym oraz przyszłym funkcjonowaniem Stowarzyszenia, m.in.:

organizacja wspólnych przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym – wymiana studentów i nauczycieli, naukowym – realizacja wspólnych programów badawczych, a także wybór nowych władz Stowarzyszenia oraz określenie szczegółowego planu pracy na kolejny rok.

Profesor Stanisław Sagan – prorektor ds. współpracy z zagranicą Uniwersytetu Rzeszowskiego został jednomyślnie wybrany na Prezydenta ACRU na kolejne dwa lata.

L.K.

7 czerwca 2006 r. w czasie nadzwyczajnego posiedzenia Senatu UR 16 nauczycielom akademickim wręczono Medale Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Otrzymali je:

Prof. dr hab. inż. Andrzej Bylica

Prof. dr hab. Lesław Grzegorczyk

Prof. dr hab. Czesław Jankiewicz

Prof. dr hab. Czesław Kłak

Dr hab. prof. UR Witold Kurek

Prof. dr hab. Marek Kuryłowicz

Prof. dr hab. Daniel Markowski

Prof. dr hab. Andrzej Meissner

Prof. dr hab. Stanisław Midura

Dr hab. prof. UR Maria Mora

Dr hab. prof. UR Kazimierz Obodyński

Prof. dr hab. Józef Półciwarteł

Prof. dr hab. Jan Szreniawski

Prof. dr hab. Zdzisław Wawrzyniak

Dr hab. prof. UR Alojzy Zielecki

Prof. dr hab. Marek Zin

Jubileusz Profesora Zbigniewa Andresa

Janusz Pasternski

29 maja 2006 roku po zamknięciu pierwszego dnia obrad konferencji naukowej *Proza polska na obczyźnie. Aspekty – oblicza – przemiany* miała miejsce wyjątkowa uroczystość wręczenia Księgi pamiątkowej profesorowi drowi hab. Zbigniewowi Andresowi. W spotkaniu wzięli udział: JM Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak, dziekan Wydziału Filologicznego prof. dr hab. Stanisław Uliasz, prodziekan Wydziału Filologicznego prof. dr hab. Kazimierz Ożóg, koledzy, koleżanki i przyjaciele Profesora z Uniwersytetów: Jagiellońskiego, Śląskiego, Mikołaja Kopernika oraz ośrodków zagranicznych, a także współpracownicy i uczniowie z Zakładu Literatury Polskiej XX Wieku.

Laudację wygłosił dr Zenon Ożóg, a specjalne podziękowania i gratulacje skierował do Jubilata JM Rektor UR prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak oraz dziekan Wydziału Filologicznego prof. dr hab. Stanisław Uliasz. W ciepłych i serdecznych słowach dokonania profesora Andresa scharakteryzowali także: prof. dr hab. Włodzimierz Wójcik (UŚ) oraz prof. Florian Śmieja (University of Western Ontario, Kanada). Ponadto w żartobliwy, ale zarazem refleksyjny, nastrój wprowadziła zebranych recytacja miniatury utworów poetyckich – limeryków, specjalnie na tę okazję przygotowanych przez przyjaciół i uczniów Profesora.

Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Zbigniewowi Andresowi w czterdziestolecie pracy naukowej i siedemdziesięciolecie urodzin, zatytułowana *Epoka przemian. Wiek XX w literaturze polskiej*, została przygotowana – pod redakcją dra Zenona Ożoga i dra Jana Wolskiego – przez polonistów z wielu ośrodków akademickich oraz współpracowników i uczniów Dostojnego Jubilata z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Dziękując Panu Profesorowi za wieloletnią pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną, życzymy jednocześnie wielu dalszych sukcesów, kolejnych książek i poruszających, duchowych „przygód” w krainie literatury!



LAUDACJA z okazji wręczenia Księgi pamiątkowej prof. zw. dr. hab. Zbigniewowi Andresowi



Wielce Szanowny Jubilacie, Drogi nam wszystkim Panie Profesorze, Mistrzu!
Magnificentes, Spectabiles, Profesores et Doctores, Cives academici carissimi!

Prof. zw. dr. hab. Zbigniew Andres, historyk literatury i kultury polskiej XX wieku, wybitny humanista, naukowiec o ogromnym dorobku, nauczyciel akademicki, dobry organizator, pracowity, skromny, otwarty na ludzi i darzony przez nich wielką sympatią, człowiek dużego formatu, wpisał się na trwałe w dzieje rzeszowskiej i krajowej polonistyki, czego skromnym potwierdzeniem jest Księga pamiątkowa *Epo-ka przemian. Wiek XX w literaturze* Jemu dedykowana, napisana przez uczonych, przyjaciół, uczniów i współpracowników – tych, którzy na swej drodze naukowej mieli okazję zetknąć się z bogatym dorobkiem Profesora. Artykuły składające się na ten dedykacyjny tom noszą bardzo wyraźne ślady owych spotkań z uczonym i niezwykle człowiekiem.

Profesor Zbigniew Andres urodził się 12 grudnia 1934 roku w Kurzynie Małej (powiat niżański) w rodzinie, w której i ze strony ojca, i ze strony matki była głęboko zakorzeniona tradycja patriotyczna. Maturę zdał w Liceum Ogólnokształcącym w Ulanowie. 1 X 1953 roku rozpoczął studia polonistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jednak musiał je przerwać z powodu nieszczęśliwego wypadku. Nie zrezygnował jednak z planów zdobycia wykształcenia w zawodzie nauczyciela; rychło zapisał się na Państwowy Kurs Nauczycielski w Przemyśle, zakończony – w czerwcu 1954 roku – egzaminem dyplomowym na nauczyciela szkół podstawowych.

Pierwszą placówką pedagogiczną, w której Profesor rozpoczął dwudziestodwuletni okres pracy nauczycielskiej i wychowawczej, był Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy we Wzdowie w powiecie brzozowskim. Pracował tam w roku szkolnym 1954/1955. Przez następne dwa lata (1955–1957) był na-

uczycielem w Szkole Podstawowej nr 2 w Rak-szawie, a potem, w okresie 1957–1960, w Szkole Podstawowej w Giedlarowej koło Le-żajska. W tym czasie rozpoczął Profesor kolejny etap kształcenia, tym razem w Zaocz-nym Studium Nauczycielskim w Rzeszowie, zakończony egzaminem dyplomowym 23 IX 1958. Przez 8 lat (1960–1968) pełnił funkcję kierownika Szkoły Podstawowej w Wólce Nie-dźwiedzkiej (powiat leżański).

Choć posiadał wystarczające uprawnienia merytoryczne i formalne do pracy w szkole, Profesor nie zrezygnował z dalszej nauki. Swoje marzenie o studiowaniu polonistyki mógł realizować od 1 II 1963 roku, wówczas rozpoczął studia w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dyplom magistra filologii polskiej (praca magisterska była próbą monografii prozy Władysława Kowalskiego) uzyskał 13 VII 1968 roku już nie w Krakowie, lecz – jako jeden z pierwszych absolwentów – w nowo powstałej Wyższej Szkole Pedago-gicznej w Rzeszowie. Po uzyskaniu dyplomu przeniósł się z rodziną do Leżajska (IX 1968) i w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym uczył języka polskiego do sierpnia 1975 roku. W latach 1972–1976 pełnił jednocześnie funk-cję zastępcy dyrektora szkoły.

U progu lat 70. rozpoczyna Profesor nowy, trwający do dzisiaj, okres pracy naukowej; w roku 1971 publikuje na łamach rzeszowskie-go miesięcznika „Profile” swój pierwszy szkic, w latach następnych drukuje artykuły w cza-sopismach naukowych, m.in. w „Roczniku Ko-misji Historycznoliterackiej PAN” oraz „Roc-zniku Naukowo-Dydaktycznym WSP w Rzeszo-wie”. Píše doktorat poświęcony prozie nurtu chłopskiego w literaturze polskiej. Obrona pra-cy *Walka o prawdziwy obraz wsi w prozie pol-skiej lat 1930–39* odbyła się 18 II 1975 roku przed Radą Wydziału Filologicznego Uniwer-sytetu Jagiellońskiego. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na fakt, że Zbigniew Andres był pierwszym absolwentem rzeszowskiej WSP, który uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych.

Początek roku akademickiego 1975/1976 był jednocześnie początkiem pracy Profesora

JUBILEUSZE PROFESORSKIE

ra w Katedrze Literatury i Języka Polskiego rzeszowskiej WSP na etacie adiunkta. Kolejny stopień naukowy – doktora habilitowanego – uzyskał w roku 1985 na Wydziale Humanistycznym WSP w Krakowie. Podstawą przewodu habilitacyjnego była książka *Faktografia i mity. Proza pisarzy o rodowodzie chłopskim lat 1918–1939* (Rzeszów 1984), rzecz o istotnym w dwudziestoleciu międzywojennym nurcie chłopskim w prozie, twórczości pisarzy wywodzących się ze wsi. Od 1 II 1986 roku zatrudniony został na etacie docenta. 1 XI 1990 roku uzyskał mianowanie na stanowisko profesora WSP w Rzeszowie. Tytuł profesora otrzymał 12 VII 1999 roku, a mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego nastąpiło 1 XII 2000 roku.

Profesor Zbigniew Andres zyskał ogromne doświadczenie dydaktyczne; prowadził zajęcia, głównie wykłady, przede wszystkim z historii literatury polskiej, specjalizując się w epoce Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego. Dużym zainteresowaniem studentów polonistyki cieszyły się od początku Jego seminaria magisterskie, dlatego też liczba wypromowanych przez Niego magistrów, sięgająca czterystu, jest imponująca.

Dla nas, młodych (i niemłodych już) pracowników naukowych, był zawsze autorytetem, czego dowiódł jako promotor 12 doktoratów i jako recenzent kilkunastu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych w rzeszowskiej WSP i od 2001 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim oraz w innych ośrodkach akademickich; wielokrotnie recenzował publikacje książkowe dla różnych wydawnictw naukowych.

Profesor Zbigniew Andres w trakcie swojej 30-letniej pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej i Uniwersytecie Rzeszowskim pełnił liczne funkcje: najdłużej, w latach 1977–1995, był kierownikiem Zakładu Literatury Polskiej XX Wieku i Teorii Literatury najpierw w Katedrze Literatury i Języka Polskiego, a od 1 X 1981 roku w Instytucie Filologii Polskiej, na Wydziale Humanistycznym WSP; od 1995 roku kieruje pracą Zakładu Literatury Polskiej XX Wieku. W roku akademickim 1986/87 był prodziekanem Wydziału Humanistycznego; w latach 1987–1990 pełnił funkcję prorektora WSP ds. toku studiów; od 1 IX 1999 roku przez dwie kadencje kierował Instytutem Filologii Polskiej. Od 1981 roku jest członkiem Komisji Historycznej PAN w Krakowie.

Badania naukowe Profesora koncentrowały się wokół istotnych problemów polskiej literatury dwudziestowiecznej. W latach 70. i 80. – obejmowały głównie problemy tzw. nurtu

chłopskiego w prozie dwudziestolecia międzywojennego; powstały wówczas książki: *O prawdziwy obraz wsi. Z polemik literackich dwudziestolecia międzywojennego* (1977), *Faktografia i mity. Proza pisarzy o rodowodzie chłopskim lat 1918–1939* (1984), *Kreator utopii i realista. O Janie Wiktorze* (1991) oraz liczne rozprawy o twórczości pisarzy z chłopskim rodowodem. Równoległym przedmiotem zainteresowań naukowych Profesora stała się dwudziestowieczna poezja polska. Efektem tego zakresu badań stała się książka *Stanisław Czernik. Autentystyczny rodowód twórczości* (1990) oraz publikowane w czasopiśmie naukowych i wydawnictwach zbiorowych rozprawy. W ten nurt wpisują się również artykuły, szkice i recenzje Profesora o ważnych zjawiskach literackich Rzeszowszczyzny oraz Jego inicjatywy wydawnicze – by wymienić dla przykładu – redakcję książki, będącej pierwszą próbą opisu dorobku poetów związanych miejscem zamieszkania i aktywnością zawodową z regionem – *Pejzaże poetyckie. Szkice o poetach rzeszowskiego środowiska literackiego* (Rzeszów 1988).

Od początku lat 90. XX wieku Profesor poszerzył swą naukową refleksję o zjawiska ważne dla obrazu historii literatury polskiej po 1939 roku, wiążące się z literaturą powstającą na Obczyźnie. Píše kolejne książki: o Kazimierzu Wierzyńskim – *Kazimierz Wierzyński. Szkice o twórczości literackiej* (1997) oraz *Przestrzeń egzystencji. Szkice o twórczości poetów emigracyjnych* (2003), a także rozprawy o londyńskich „Kontynentach”, poezji Floriana Śmieji, Wacława Iwanika, poezji i dziennikach Adama Lizakowskiego, wierszach Jerzego Pietrkiewicza, liryce Beaty Obertyńskiej, prozie Tadeusza Nowakowskiego i innych. Literaturze emigracyjnej są poświęcone książki zbiorowe zredagowane samodzielnie przez Profesora, jak: *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych* (1999), bądź współredagowane z Janem Wolskim: *Poetycki krąg „Kontynentów”* (1997), *Literatura utracona, poszukiwana czy odzyskana. Wokół problemów emigracji* (2003), *Parabole pamięci. Literacka i translatorska twórczość Floriana Śmieji* (2004), dwutomowa *Polska poezja na Obczyźnie* (2005) oraz *Zakłęte przestrzenie. O twórczości Beaty Obertyńskiej* (2006) zredagowana z niżej podpisanym.

Oprócz wymienionych, Profesor złożył kilkanaście innych tomów zbiorowych. Warto wspomnieć o kilku: *Szkice o twórczości Emila Zegadłowicza* (Rzeszów 1985), *W stronę dwudziestolecia 1918–1939. Studia i szkice o literaturze* (Rzeszów 1993), *W stronę współ-*

czesności. *Studia i szkice o literaturze polskiej po 1939 roku* (Rzeszów 1996), *Literatura współczesna. Poezje. Interpretacje* (Warszawa 1998). Dwie inne książki zbiorowe to wydawnictwa związane z Leżajskiem: *Z dziejów Leżajska i okolic. Zbiór artykułów, szkiców i materiałów* (Rzeszów 1980), *Gimnazjum i liceum w Leżajsku 1912–2002. Księga Jubileuszowa* (Rzeszów 2003). Był również współredaktorem – wspólnie z Gustawem Ostaszem – tomów: *W kręgu twórczości Juliana Kawalca* (Rzeszów 1982), *Poezja pokolenia wojennego. Studia, interpretacje i szkice* (Rzeszów 1989). W roku 2005 ukazał się tom rozpraw o twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II zatytułowany *Znaleźć źródło. Twórczość literacka Karola Wojtyły – Jana Pawła II* zredagowany wspólnie z Jolantą Pasterską. Wielokrotnie redagował zeszyty „Roczników Naukowo-Dydaktycznych WSP w Rzeszowie” oraz „Prac Humanistycznych Towarzystwa Naukowego w Rzeszowie”.

Prace Profesora spotkały się z uznaniem środowisk naukowych. Świadczą o tym liczne cytowania oraz recenzje zamieszczane w wielu prestiżowych pismach.

Wielce Szanowny Panie Profesorze! Drogi Jubilacie!

Znakomici Goście!

Na tom zatytułowany *Epoka przemian. Wiek XX w literaturze polskiej* złożyły się artykuły i szkice ofiarowane Profesorowi Zbigniewowi Andresowi przez Jego koleżanki i kolegów, przyjaciół z wielu ośrodków akademickich: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Śląskiego, Akademii Świętokrzyskiej z Kielc, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego z Olsztyna, Uniwersytetu Gdańskiego, a także współpracowników i uczniów z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Autorzy chcieli w ten sposób uczcić wieloletnią działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną Profesora.

Księga pamiątkowa, do której uczniowie, współpracownicy i przyjaciele ofiarowali swoje artykuły, wyrosła z potrzeby serca. To wyraz naszej szczerzej wdzięczności i uznania dla kogoś, kto przez kilka dziesiątków lat służył swoją pracą, wiedzą i umiejętnościami. Profesor chętnie obejmował swą naukową opieką młodych, którym – jako kierownik Zakładu – pomagał wkroczyć w naukowy świat – stąd tak duży udział w Księdze Jego uczniów. Z całego serca chcemy wyrazić Profesorowi swoje uznanie dla Jego kilkudziesięcioletniej na-

NOMINCJE NAUKOWE

ukowej aktywności oraz wdzięczność za styl kierowania naszym zespołem, naznaczony ciepłością, spokojem i rozważą.

Księga jubileuszowa jest darem tych, którzy z Jubilatą pracowali i którzy wyrażają w taki właśnie sposób swoje uczucia. Czynią to *in statu viatoris*, po zakończeniu przez Profesora jednego tylko, aczkolwiek najważniejszego, etapu życia. Mamy nadzieję, że długo jeszcze będziemy mogli korzystać z Jego doświadczenia i mądrości.

Dziękując Panu Profesorowi za Jego dotychczasową z nami obecność, życzymy Mu, aby dokonane przezeń dzieło było dla Niego źródłem duchowej radości. Niech Dobry Bóg darzy Pana Profesora życzliwością ludzi, zdrowiem i zapałem na dalsze lata pracy.

Ad multos annos!

dr Zenon Ożóg

Wojciech Ligęza (UJ)

Limeryki jubileuszowe

Nie jest to wcale mordęga
jechać z Krakowa lub Elka.
By Koryfeusz
miał jubileusz
potrzebne przemówienia i – księga.

Profesor Andres z Rzeszowa
swoją gromadkę hodował,
a oni z wdzięczności
sprosili Mu gości.
Już się przed nimi nie schował!

„Prawdziwy obraz wsi”
jasnym blaskiem lśni.
„Chłopski rodowód”
to do chwały powód.
Dzieła Andresa znasz-li?

Wciąż przyjmować życzenia.
Nie słuchać od niechcenia.
Dać się zagłaskać,
roztopić w oklaskach
– oto Zbigniewa cierpienia.

Dr hab. Marek Olszyński

Elżbieta Kalinowska-Motkowicz

Urodził się w 1963 r. Dyplom krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w 1989 roku. Staż asystencki w pracowni rysunku prof. Włodzimierza Kotkowskiego na Wydziale Grafiki ASP Kraków (1990–1991); stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki w 1992 r.; od 1998 r. pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Sztuk Pięknych UR. Obrona przewodu habilitacyjnego w krakowskiej ASP (Wydział Grafiki) w październiku 2005 r.; działalność artystyczna w zakresie grafiki, rysunku, malarstwa oraz technik własnych.

Członkostwo: rzeszowskiej grupy artystycznej „NA DRABINIE”; Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Faza”; Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Związku Polskich Artystów Plastyków.

Działalność artystyczna: udział w ponad 160 wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce oraz w Egipcie, USA, Belgii, Holandii, na Słowacji, w Bułgarii, Niemczech, Włoszech, Turcji, na Cyprze i Ukrainie.

Nagrody i odznaczenia: laureat kilku nagród i wyróżnień regionalnych, ogólnopolskich oraz międzynarodowych; prace w kolekcjach krajo-



wych oraz w zbiorach prywatnych w USA, Holandii, Belgii, Niemczech, Francji i Szkocji.

*To, co widzimy, przezwyciężywszy swoją
krótkowzroczność, nie jest
złudzeniem optycznym.*

Jeanette Winterson

Kiedy pewnego zimowego popołudnia odwiedziłam pracownię Marka Olszyńskiego, stwierdziłam, że jest ona instrumentem jego autobiografii. Osobliwość tego wnętrza, poprzez nagromadzenie obrazów, rysunków i grafik, odsłoniła wszystkie prywatne nerwice i obsesje jej właściciela. Potwierdza to w pełni opinię prof. Włodzimierza Kotkowskiego o artyście: *genetycznie uzależnionym od swojej twórczości*. Studia na Wydziale Grafiki Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych wraz z dojrzewaniem wrażliwości i świadomości twórczej Olszyńskiego przebiegały w realiach stanu wojennego. Był to czas konstytuowania wolności i autonomii wypowiedzi artystycznych tamtego pokolenia, określanych najczęściej twórczością „Nowych Dzikich”. Wtedy to aktywizuje swój zasięg kultura niezależna, tzw. drugi obieg, wystawiają młodzi malarze, graficy, rzeźbiarze (i najbardziej znacząca w tym czasie Grupa), którzy w przedstawianiu prawdy o rzeczywistości nie mają

żadnych zahamowań. Właśnie w tym nurcie Olszyński się odnajduje i określa własną drogę kreowania swoich wypowiedzi. By dopełnić kontekst genezy artystycznego status quo Olszyńskiego, trzeba wspomnieć jego studencki staż w Norymberskiej Akademii Sztuk Pięknych, który pozwala mu na rzetelne rozpoznanie sztuki niemieckich ekspresjonistów, w tym obrazów Oscara Kokoschki, Maxa Beckmana, Otto Dix'a. Podobnie jak oni pojmując kreację jako środek przekazu osobistych przeżyć i doświadczeń.

Podczas pobytu w Nowym Jorku poznaje szerzej amerykańską sztukę współczesną, tam odkrywa dla siebie malarstwo Jeana-Michela Basquiat'a.

Twórczość Olszyńskiego to reakcja na codzienność, na uwikłanie człowieka w toksyczne namiętności i patologie egzystencji. Występując w roli prywatnego detektywa, zbiera domniemane i faktyczne dowody na upadek etyczny człowieka w epoce postmodernizmu. Najbardziej pojemnym komentarzem do jego graficznych manifestacji byłaby z pewnością książka Umberto Eco „Semiologia życia codziennego”, w której autor dokonuje analizy wielu obszarów

NOMINCJE NAUKOWE

współczesnej rzeczywistości, badając zjawiska kulturowe jako system znaków.

Cykl grafik zatytułowany „Mały mózg – czarna skrzynka” jest transformacją rzeczywistości zawężonej do twarzy, symbolu-znaku, który jest rodzajem modus operandi konstytuowania kondycji współczesnego człowieka.

Słownik symboli Władysława Kopalińskiego mówi między innymi: **Twarz** symbolizuje prawdę, myśli, rozum, mowę, uczucia, duszę, przewodnika, obecność, odsłonięcie.

Olszyński przy pomocy niedbalej, intensywniej kreski szkicuje wizerunek twarzy, głowy. Mogę podejrzewać, biorąc pod uwagę genetyczne sprzężenia, że jest to bardzo uproszczony autoportret z wyraźnie podkreślonym i wyodrębnionym w części czołowej owalnym orzeszkiem, nazywanym przez niego „małym mózgiem”. Odbijając wielokrotnie w technice litograficznej ten symboliczny wizerunek na ciele starego, zniszczonego upływem czasu płótna, tworzy subiektywne, nieudaczenie nagryzłomone tatuaże. Sekrety jego grafik są ukryte w błędach, naśladowaniu dzieciennego rysowania, które sprawiają wrażenie nieudolności czy niedopracowania. On nie chce zepsuć tego jakimś artyzmem, jakąś sztuczką perfekcyjną technicznie, gdyż może to przeszkodzić w ujawnieniu treści, które chce przekazać. Nieodłączną częścią wypowiedzi graficznej są odręcznie zapisane teksty w języku polskim, jak też pojedyncze słowaklucze w języku angielskim. Pisownia tego idiolektu odbiega od poprawności ortograficznej, zdania są niedokończone, wyrwane z kontekstu, często nieczytelne. Przypomina to kolokwialny bełkot, który dominuje w codziennej kulturze komunikacji. Dzięki wprowadzeniu słowa pisanego odbywa się swoista interakcja w graficznym teatrze twarzy znaczących kanciąstą kreską. Dopełnianie wypowiedzi wizualnej tekstem ma swoją tradycję, nawiązuje do archetypu obrazu ludowego (przykładem zdobiące pomieszczenia kuchenne makatki) bądź naiwnego jak u Nikifora, gdzie informacja jest równie ważna jak obraz. Nagminne wykorzystanie miksowania tekstu z rysunkiem jest bardzo rozpowszechnione w wydawnictwach komiksowych, którymi autor jako młody człowiek był zainteresowany.

Czytając zapiski na obrazach, grafikach Olszyńskiego, zauważamy w różnych wyrazach odwrócenie do góry nogami litery „A”. Odwrócenie podstawy kodu cywilizacyjnego, jakim jest alfabet, sugeruje wywrócenie świata wartości w dzisiejszym czasie w przestrzeni życia i kultury. Ten z pozoru prosty zabieg świadczy o dojrzałości artysty, wskazuje na działanie intuicji w procesie tworzenia. Trafność przekazu syntetycznego sugerująca pojemność przekazu treściowego ujawnia myślenie rysunkiem, kreowanie znakiem.

Olszyński często podkreśla, że sztuka jest dla niego obszarem całkowitej wolności. Myślę, że bardziej obszarem **odpowiedzialności**, skłon-

ności do autocelebracji swojego ego; te ciągle napominania siebie i innych są próbą wyjścia z filozoficznego kłopotu, umieszczonego w „małym mózgu”. Nie poprzestając na nihilistycznej rozpacz, która jest codziennością postmodernistycznej kultury, artysta poszukuje wyjścia z absurdalności i sprzeczności wielu znaczeń tkwiących w naturze homo sapiens. Rewidując boleśnie kanonizowany mit humanizmu, przyklejony kulturowo i obyczajowo do człowieka, obnaża go, wskazując na zdeprawowanie i skarlienie moralne pychą, próżnością i konsumpcją. Odrzuca rolę profesjonalnego wyrobnika estetycznych ilustracji, czyniąc ze swojej sztuki narzędzie do naprawy człowieka i świata.

Jeden z uznanych i ciągle kontrowersyjnych artystów XX wieku, Joseph Beuys, w sformułowanej autorskiej „koncepcji rzeźby społecznej” apeluje o społeczną rolę artysty, który bardziej będzie pedagogiem, czy nawet prorokiem, a jego działalność posłannictwem. Postulaty, by poprzez kreatywność sztuki odnowić etykę, rozbijając gotowe stereotypy postrzegania współczesnej rzeczywistości są aktualne, wskazują na zagrożenia, jakie niesie ze sobą pułapka masowego intelektualnego marketingu. Jak widać, intencje te zarówno w grafikach, jak i w świadomości Olszyńskiego odnalazły właściwego adresata.

Powyższy kontekst uprawomocnia nazywanie przez Olszyńskiego własnej twórczości **plastykoterapią**. Wypada jedynie wspomnieć, że metoda leczenia zaburzeń psychicznych określana **artoterapią** jest bardzo skuteczna i z powodzeniem stosowana. Sztuka będąca najbardziej czułą tkanką szeroko pojętej kultury posiada w swoich licznych przesłaniach również funkcję terapeutyczną. W końcu można zaryzykować i powiedzieć, że cały ekspresjonizm nakierowany był na odreagowanie patologii cywilizacyjnych, a to nic innego jak właśnie terapia.

Olszyński jest ciągłym eksperymentatorem w obszarze warsztatu. Metoda jego pracy to ucieczka od wielokrotnego powielania tej samej pracy. Sprawdzonej techniką dla jego unikatowych grafik pozostaje litografia, która pozwala na szybkie korekty odbitki. Każda z nich dopełniana jest na gorąco ingerencją kredki litograficznej, rysunkiem, dopisanym zdaniem, przez co różni się od poprzednich. Jak mówi sam autor, jest projektem do dalszej pracy. Ten specyficzny dla artysty sposób modyfikowania klasycznej litografii, polegający na dokonywaniu poddruku lub wprowadzaniu korekt odręcznych, można nazwać technologią szybkiego reagowania. Jego autorski warsztat jest zapewne wynikiem protestu wobec łatwości powszechnego i masowego powielania wszystkiego i wszędzie. Odbija grafiki na nietypowych materiałach, rezygnując z ładnych i profesjonalnych papierów, najczęściej stosując zużyte przez upływ czasu odpady jak w przypadku cyklu

„Mały mózg – czarna skrzynka”, który powielony jest na starych pościelowych płótnach, fragmentach ubrań. Wykorzystuje też odzyskane papiery z opakowań przemysłowych, odbija na nich swoje litografie, będące częścią graficznych collages. Pościelowe powłoczki użyte przez artystę do prezentacji grafiki otrzymują drugie życie, zostają uratowane przed dematerializacją. Wciągnięte w obszar sztuki, odsłaniają napiętnowanie swojej struktury resztkami snów, marzeń, namiętności, a może ostatnich chwil życia nieznanymi, anonimowymi ludźmi. To, moim zdaniem, najlepsze tło, przesiąknięte do głębi człowiekiem, jego „małym mózgiem”, jest integralną częścią całej pracy. Te powłoczki to prawdziwa „czarna skrzynka”. Zastanawiam się, czy ktoś odczyta kiedyś te ukryte szczątki energii ludzkich istnień. Myślę gdzieś po cichu, że tajny kod do ujawnienia tajemnic materii znajduje się w każdej autentycznej twórczości.

Prawie dwudziestoletnia twórczość Olszyńskiego pod postacią obrazów, grafik, rysunków i obiektów przestrzennych jest zjawiskiem świeżym i oryginalnym. Wartość odkrywcza jego pracy w aspektach technologicznym, myślenia, transformacji wzbogaca znacząco obraz współczesnej grafiki. Poszukując jakiejś skromnej sentencji, pragnę w tym miejscu zacytować niedawno zmarłego wybitnego artystę i życzliwego człowieka Edwarda Krasińskiego, który powtarzał: *Sztuka jest tylko wybięciem z sytuacji. Dobre rozwiązania przychodzą, kiedy trzeba się uratować*. Nakierowując powyższy cytat na energię twórcze Olszyńskiego, pragnę stwierdzić, że ratują go one przede wszystkim przed pułapką stereotypów myślenia i obrazowania, konstytuując artystyczną niepodległość. Drugim ważnym obszarem pracy jest dydaktyka. Adiunkt Marek Olszyński prowadzi zajęcia w Zakładzie Grafiki Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Wartość jego pracy pedagogicznej miałam okazję poznać podczas Międzynarodowych Warsztatów Twórczych dla studentów szkół artystycznych, zorganizowanych trzy lata temu w Poddąbiu. Obecni tam studenci z pracowni Marka Olszyńskiego pokazali interesujące realizacje z zakresu fotografii, rysunku i działań przestrzennych. Realizowany autorski program z zakresu poznawania technik graficznych oparty jest na solidnej propedeutyce i różnorodnych ćwiczeniach warsztatowych. Rozbudzanie przez wiedzę świadomości w kierunku wrażliwości, kreatywności, poszukiwań i eksperymentów skutkuje ciekawymi pracami w oparciu o warsztat graficzny i rysunkowy. Uzupełnieniem programu są spotkania i wystawy studenckiego Koła Naukowego „Razem”, które promuje artystyczne osiągnięcia, jest aktywną przestrzenią dialogu. Trzeba nadmienić, że opiekunem i założycielem Koła Naukowego jest Marek Olszyński.

Doktor habilitowany Tadeusz Boruta

Irena Popiołek-Rodzińska

Urodził się w 1957 r. w Krakowie. Artysta malarz i teoretyk sztuki. Studiował malarstwo na krakowskiej ASP w pracowni prof. S. Rodzińskiego (dyplom w 1983 r.) i filozofię na Papieskiej Akademii Teologicznej. Pracę doktorską obronił w krakowskiej ASP w 2003 r., a habilitację w katowickiej ASP w 2005 r.

Praca zawodowa: wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1984–1985) i Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie (1998–2003). Od roku 2004 prowadzi Pracownię Malarstwa w Architekturnym Instytucie Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Działalność artystyczna: w latach 1990–1992 członek Rady Plastyki przy Ministrze Kultury i Sztuki. Prezentował swoje obrazy na 47 wystawach indywidualnych i ponad 150 zbiorowych w galeriach takich, jak: Martin-Gropius-Bau w Berlinie (1996), Schirt Kunsthal w Frankfurtzie (2000), Muzeum Narodowym we Wrocławiu (2005/2006), Muzeum Narodowym w Warszawie (1994), Muzeum Narodowym w Krakowie (1991, 1994, 1999), w warszawskiej Zachęcie (1990, 1993, 2000), Muzeum Narodowym w Gdańsku (1991, 1994, 2005). Autor kilkunastu wystaw problemowych, m.in.

Wszystkie nasze dzienne sprawy (1987) w krużgankach oo. Dominikanów w Krakowie, *Misterium paschalne* (1986) w krypcie Pijarów, *Aus der Metapher heraus* (1990) w Darmstadt, *Cóż po artyście w czasie mamym* (1990) w warszawskiej Zachęcie i (1991) w krakowskim Muzeum Narodowym – *I barbari nel giardino* w Bolonii.

Publikacje: autor książki *Szkoła patrzenia*, Kielce 2003. Opublikował ponad 100 tekstów o sztuce.

Nagrody i odznaczenia: Nagroda Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność” na wystawie *Wokół grafiki*, kościół św. M. Kolbe, Kraków-Mistrzejowice; I Nagroda na Krajowej Wystawie Malarstwa Młodych *Droga i Prawda*, kościół św. Krzyża, Wrocław; Artystyczna Nagroda Młodych za rok 1987, Muzeum Archidiecezji Warszawskiej; wyróżnienie POL’CUL Foundation, Sydney; Nagroda Międzynarodowego Biennale Sztuki Sakralnej *Sacrum ’92*, Muzeum Diecezjalne w Opolu; Nagroda im. W. Pietrzaka Stowarzyszenia Civitas Christiana, Warszawa; Nagroda Publiczności na XVI Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego, Szczecin.



Helen Langdon, autorka wydanej niedawno monografii poświęconej życiu i twórczości Caravaggia, cytując w swej książce tekst Giambattisty Marino, który tak pisze: „Celem poety jest budzić zadziwienie (mówię o wielkich, nie o głupcach). Niech ten, co nie umie go wzbudzić, idzie pracować do stajni”¹. Ten mocny i w pewien sposób okrutny tekst odnosi się w moim przekonaniu nie tylko do poezji, ale również do muzyki i malarstwa. Nie dotyczy on, jak sądzę, twórczości jakiegś wybranej epoki. Jest wyrokiem obejmującym każdego artystę w każdym czasie.

Ponad sześć wieków temu Leone Battista Alberti pisał: „Historia zaś, która zasługiwałaby na uznanie i podziw, będzie taka, która posiadając pewną siłę przyciągania, okaże się tak przyjemna i interesująca, że zatrzyma dłużej wzrok widza zarówno wykształconego, jak nieznającego się na sztuce, dając mu prawdziwą przyjemność i wywołując wzruszenie”².

Wiadomo, że dzieło sztuki poza estetyczną jakością, formą, ma również inne przesłania i cele. Nie można dzisiaj wymagać, za Albertim, od dzieła i artysty wyłącznie przyjemności. Wiadomo zresztą, że jest to w tym przypadku sprawa językowych subtelności i stylu epoki. Dobrze jest więc, kiedy dzieło sztuki niepokoi, drażni, budzi podziw, ale i przeraża (tak przecież odbierano kiedyś malarstwo Bacona), natomiast źle, gdy dzieło jest obojętne, nijakie. Wspominam o tym, ponieważ omawiać będziemy postawę i twórczość artysty, który

równolegle zajmuje się pracą artystyczną oraz dydaktyką. Określone poglądy i dojrzała twórczość, odwaga stawiania wymagań i precyzyjny program dydaktyczny nie muszą oznaczać początku konfliktu pokoleń. Mogą one stanowić podstawę porozumienia, sprzyjać wyjaśnianiu trudnych kwestii i formułowaniu odpowiedzi na pytania, które nurtują młodzież. Pisząc to, myślę o osobie, twórczości malarzkiej, teoretycznej oraz pracy dydaktycznej dr. hab. Tadeusza Boruty, absolwenta Wydziału Malarstwa krakowskiej ASP, ale i Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, a przede wszystkim wybitnego, utalentowanego i znanego artysty malarza. Od lat pisze on o sztuce, a zbiór jego esejów, zatytułowany „Szkoła patrzenia”, oceniono jako niezwykle oryginalną próbę ukazania tajemnicy twórczości w powiązaniu z zagadnieniami teologii i symboliki renesansu i baroku.

Tadeusz Boruta podejmuje w swych esejach problemy bardzo trudne. Omawia je i wyjaśnia z pozycji malarza, niejako stojąc przed sztalugami. Dzięki temu nie ma w tej książce schematycznych konstrukcji, jakie cechują nieraz opracowania autorstwa historyków sztuki, często pozbawionych osobistego doświadczenia aktu tworzenia. Obserwując od ponad dwudziestu lat jego twórczość malarzką i teoretyczną, wspominając ogromną aktywność organizacyjną w Ruchu Kultury Niezależnej, a także biorąc pod uwagę udział w licznych konferencjach i sympozjach krajowych i zagranicznych

oraz pracę pedagogiczną, mam świadomość patrzenia na niezwykle osobisty świat malarzski. Świat ten ulega pewnym przemianom, ale zachowuje wierność wewnętrznemu przekonaniu autora, którego zawsze oryginalna działalność ma głęboki sens kształtujący i społeczny.

Obrazy dr. hab. Tadeusza Boruty to prawie zawsze realizacje na dużych formatach. Od dawna też wśród przedmiotów, krajobrazów, architektury oraz w przestrzeni elementem wyróżniającym malarza była postać ludzka, postać kobiety i mężczyzny, naga, budowana poprzez wnikliwe studiowanie natury, ale i mająca odniesienia w sztuce dawnej, rzadziej średniowiecznej, zdecydowanie częściej natomiast w sztuce okresu renesansu i baroku. Sceny pasyjne, sięganie do motywów zaczerpniętych ze Starego i Nowego Testamentu, liczne nawiązania do tradycji antyku – to uparta droga Tadeusza Boruty, który właśnie dzięki talentowi, konsekwencji i wierności wybranym motywom szybko został dostrzeżony przez środowisko plastyczne i krytykę. Jego prace zawsze budziły emocje, ale nigdy nie odmawiano im siły wyrazu, a ich autorowi konsekwencji w podążaniu obraną drogą.

Oprócz prac olejnych i rysunków Tadeusz Boruta ma za sobą wiele realizacji w zakresie malarstwa ściennego. Miałam możliwość zobaczyć polichromię artysty w kościele w Lubniu. W przedsionku świątyni namalował on Pietę. Malowidło to, bardzo dobrze zakomponowane w trudnej architekturze, dzięki rysunkowi, zastosowanym kontrastom koloru-

NOMINACJE NAUKOWE

stycznym, ale i sile ekspresji uzyskanej prostymi środkami, ma przejmujący wyraz. Otoczona bielą ścian scena, mając swój malarski sens i jakość, stanowi też rodzaj wezwania do wyciszenia i zadumy.

Tadeusz Boruta, podejmując w swej twórczości motywy i problemy uniwersalne, będące nieskrywanym wyznaniem wiary, podejmuje też od początku ryzyko nadmiernego dydaktyzmu czy stylizacji. W moim przekonaniu unika tych niebezpieczeństw, ponieważ dysponuje wiedzą teologiczną, jest wierny studiowaniu natury, ma też świadomość artysty, który bardzo wiele widział i który, jak sądzę, potrafi twórczo uczyć się od starych mistrzów. Chce zwrócić uwagę zwłaszcza na dwa motywy obecne w tym malarstwie, gdyż to one, jak sądzę, stanowią to, co nieraz zbyt często określa się jako „osobność” artysty. Wydaje mi się, że to właśnie Boruta jest artystą osobnym, świadomym swych środków, formy i treści. Jednakże ta jego osobność to nie dziwactwo, tylko wypracowywanie, obraz po obrazie, rok po roku, własnego malarskiego świata wzruszeń, a także malarskiego świata jasno określonych przeżyć. Jednym z tych wspomnianych motywów jest autoportret. Rzecz ma oczywiście w sztuce swą historię i tradycję. Świadome nawiązanie do niej właśnie teraz, gdy tak łatwo zagubić się w tłumie, gdy rozmywanie twarzy i poglądów jest niemal powszechną praktyką, ma charakter decyzji o zasadniczym znaczeniu. Twarz malarza ma

więc Chrystus i św. Tomasz, Don Kichot i św. Franciszek. Należy sądzić, że to nie egocentryzm, lecz świadectwo wewnętrznej obecności w dziełach, zaakcentowane własnym wizerunkiem.

Drugim istotnym motywem są draperie. W obrazach Tadeusza Boruty raz są one płótnami otulającymi zdjętego z krzyża Chrystusa, raz napiętymi jakby-chmurami, raz wyrażają spokój, innym razem ogromny dynamizm. W namalowanym niedawno obrazie pt. „Św. Franciszek oddający się pod opiekę Kościoła” żółta tkanina pozostawiona przez Franciszka wchodzącego w głąb architektury symbolizującej Kościół jest i kawałkiem odzieży, ale i znakiem próżności, a może symbolem pozostawianego świata. Kiedy patrzę na obrazy artysty, zarówno te namalowane niedawno, jak i na te wcześniejsze, odnoszę wrażenie, że gdyby nie było kiedyś manieryzmu, to Boruta by go wymyślił. Rzeczywistość, zarówno ta oglądana przez nas codziennie, jak i ta mająca wymiar metafizyczny, nadal stanowi dla Boruty inspirację podstawową.

Dr hab. Tadeusz Boruta jest nauczycielem cenionym i lubianym zarówno przez studentów, jak i współpracowników. Przygotowane przez niego programy zawierają bardzo interesujący materiał dydaktyczny, łączą elementy technologii, projektowania, malarstwa, a także teorii i historii malarstwa monumentalnego, określają również wymagania.

Swą wiedzą i doświadczeniem zyskał sobie autorytet w społeczności Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego.

T. Boruta ma ogromny dorobek artystyczny i pisarski, jest laureatem wielu nagród. Niemal wszystkie wydawnictwa o sztuce, które ostatnio ukazały się w Polsce, zawierają jego biogram. Jest artystą wybitnym i znanym nie tylko w Polsce, ale także poza jej granicami. Bogusław Kierc, poeta, reżyser i aktor, napisał książkę o jego twórczości artystycznej.

Miałam radość i zaszczyt uczestniczyć jako recenzent w przewodzie habilitacyjnym T. Boruty na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Kolokwium przebiegało wspaniale. Wykład habilitacyjny, merytorycznie niezwykle interesujący, T. Boruta wygłosił ze swadą. To był koncert! Wszyscy słuchacze byli poruszeni. Najlepiej świadczy o tym fakt, że rektor zaproponował mu wygłoszenie wykładu inauguracyjnego.

Cieszę się, że Instytut Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego ma takiego doktora habilitowanego, artystę malarza i dydaktyka, który pisze teksty o sztuce, a nade wszystko niezwykłego Człowieka.

Gratuluję i życzę wszystkiego co najlepsze.

¹ H. Langdon, *Caravaggio*, Rebis, Poznań 2003, s. 205.

² L. B. Alberti, *O malarstwie*, Wydawnictwo PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 37.

Dr hab. Jan Maciej Maciuch Obraz i fotografia

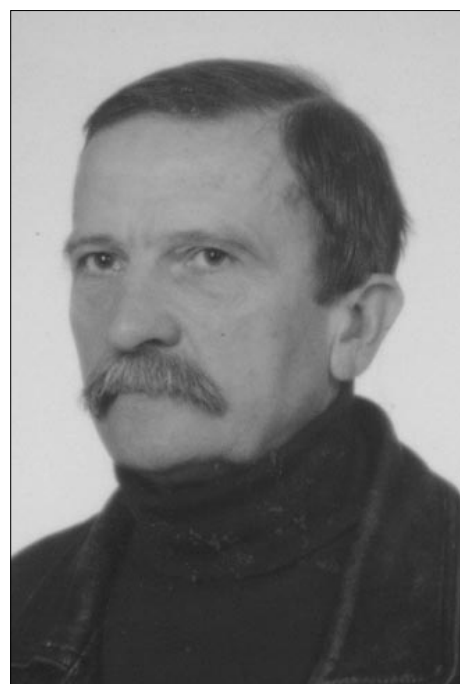
Stanisław Białogłowicz

Urodził się Pruchniku w 1946 r. Absolwent Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Studia we wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w latach 1965–1971 na Wydziale Ceramiki i Szkła. Dyplom w 1971 r. ze specjalności projektowania szkła. Od tego roku samodzielna praca twórcza. W latach 1971–2005 zorganizował ponad 70 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą; brał udział w ponad 90 wystawach zbiorowych. Uprawia malarstwo, rysunek, grafikę, fotografię i medalierstwo. Od roku 2002 jest pracownikiem Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Działalność artystyczna (wybór, od 2000 r.): 2000 – Muzeum – Koło. Rathaus Galerie-Nettetal. Galerie am Park – Nettetal; 2001 – Muzeum Regionalne – Głogówek, Miejska Galeria Sztuki – Chorzów, Muzeum Regionalne – Leszno, Galeria przy Kościele Środowisk Twórczych – Łódź; 2002 – Haus Prinzhorn Klinik – Hemer, Liceum Ogólnokształcące – Gogolin; 2004 – Kościół św. Piotra – Viersen; 2005 – Galeria ZPAP Pierwsze Piętro – Opole. Udział w wystawach zbiorowych (wybór, od 2000 r.): 2000 – Jesienny Salon Malarstwa Janus-Kunstverein – Budziszyn; 2003 – Wystawa Malarstwa – Muzeum Historyczne – Kraków; 2004 – Salon Jesienny – BWA – Opole; 2005 – Wystawa Malarstwa – Galeria Pryzmat – Kraków.

Nagrody za twórczość: udział w wystawach i konkursach: 1972 – II nagroda w konkursie Człowiek i Ziemia

– Opole, II nagroda w konkursie na herb Władysława – Gdańsk, stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki; 1973 – dwa wyróżnienia w VII Ogólnopolskim Konkursie Grafiki Marynistycznej – Gdańsk, wyróżnienie w konkursie Człowiek i Ziemia – Opole, wyróżnienie w konkursie Objects USA – Warszawa; 1979 – wyróżnienie honorowe w konkursie Człowiek i Ziemia – Opole, 1980 – II nagroda w ogólnopolskim konkursie Powstania Śląskie w Malarstwie – Opole, 1981 – Nagroda ZPAP w Opolu – Salon Wiosenny Malarstwa – Opole; 1981 – Wyróżnienie w konkursie Sacrum we Współczesnej Plastyce Polskiej – Łódź; 1984 – Nagroda w ogólnopolskim konkursie Jan Kochanowski i jego epoka – Radom; 1985 – Nagroda Prezydenta Miasta Rzeszowa w poplenerowej wystawie Julin’ 85; 1986 – stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki, stypendium Kościuszk Foundation – New York, Nagroda UM w Krośnie w poplenerowej wystawie Bystre’ 86; 1987 – Nagroda Wydziału Kultury UM w Przemyślu w IX wystawie Grupy San; 1998 – stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki; 1990 – nagroda w Sacrum’ 90 – Opole; 1991 – stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki; 1992 – nagroda UNI-SERW w Salonie Jesiennym – Opole, Nagroda Wojewody Opolskiego; 2005 – Nagroda BWA w Salonie Jesiennym – Opole. Prace znajdują się w zbiorach galerii, muzeów, instytucji, osób prywatnych w kraju i za granicą.



NOMINCJE NAUKOWE

Kiedy zostałem postawiony przed faktem dokonania oceny artystycznej i pedagogicznej Jana Maciucha, człowieka interesującego i pracowitego artysty, mającego około 40 lat pracy twórczej, z którym zetknąłem się po raz pierwszy w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, zacząłem szukać formuły, która najlepiej udzieliłaby odpowiedzi na powierzone mi zadanie. Ogromną aktywność twórczą wyzwoliła w nim żarliwość pedagogów jarosławskiego liceum. Od tego to momentu zaczęły się realizować tęsknoty i marzenia twórcze młodego wówczas człowieka.

Dalszy etap życiowy J. Maciucha to studia we wrocławskiej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych na Wydziale Szkła i Ceramiki, którą ukończył w 1971 roku. Charakter i ekspresja wypowiedzi artysty zostały niezaprzeczalnie ukształtowane przez wybrany kierunek studiów, na którym finałem musiał być projekt i jego realizacja, a nie konceptualna notatka.

Wcześniej, bo już w Liceum Sztuk Plastycznych, Maciuch zauważył, że techniki fotograficzne mają podwójne oblicze. Z jednej strony pozwalają na uzyskanie obrazów, które na kliszy w sposób wierny odbijają widzialny świat, dokumentując w każdej chwili rzeczywistość, a z drugiej strony wybór motywu i sposób jego ujęcia jak również techniczne możliwości, odmienne od tych, którymi posługują się malarze, jak np. czas naświetlenia kliszy, nastawienie ostrości, rodzaje obiektywów czy wielkość przysłony, mogą decydować o fakcie przybierania przez obraz formy artystycznej.

Na przestrzeni kilkudziesięciu lat miałem okazję widzieć kilkanaście wystaw indywidualnych artysty, mogłem również oglądać prezentowane obrazy na wystawach ogólnopolskich i nie przypuszczałem wtedy, że kontakt z tą twórczością będzie mi pomocny i że będę się odwoływał do fascynacji fotograficznych autora w kontekście obrazów malarzkich.

Po latach wydaje się to wręcz podstawowe i zasadne, by sięgnąć do swych przemyśleń z przeszłości i wydobyć je na światło dzienne.

Obrazy wcześniejsze artysty zawsze wykonywane były w oparciu o swoisty dziennik fotograficzny, w którym dzień po dniu rejestrował portrety jemu najbliższych i przyjaciół, wizerunki ludzi prostych, często umęczonych codzienną pracą i własnymi troskami.

W tamtym czasie tworzył obrazy, które pojawiły się nie tylko jako portret psychologiczny, ale zaistniały jako swoisty fotomontaż malarzski, który polegał na tworzeniu jednego obrazu z różnych fotografii, uzupełnianych niejednokrotnie tekstem pisanym odręcznie, z fragmentem pejzażu lub osoby portretowanej.

Jan Maciuch z cierpliwością pielgrzyma, jako jeden z niewielu artystów w Polsce, odbył z aparatem fotograficznym i statywem na ramieniu artystyczną pielgrzymkę, dokumentując najpiękniejsze obiekty sztuki sakralnej, przydrożne kapliczki, drewniane kościoły, cmentarze i synagogi, obiekty kultury ludowej, w Polsce południowej – i nie tylko – dlatego też pojawiały się w jego studiach rysunko-

wych, grafikach i obrazach wciąż inne wątki narracyjne w nowych ujęciach kompozycyjnych.

Artysta stworzył w ten sposób osobisty dziennik fotograficzny i malarzski, w którym „rozmawiał” z innymi, wyrażał miłość, medytował i kontemlował piękno.

Ten rodzaj sztuki Maciucha, rozpoczęty w latach 70., przypominał, a obecnie wyraźnie nawiązuje do koncepcji przedłużenia i rozwinięcia obrazu sztalugowego w zorganizowane „układy” przypominające twórczość Richtera, którego Maciuch wymienia jako tego, dla którego fotografia była źródłem inspiracji, a także impulsem dla twórców rysownego lub malowanego bezpośrednio na taśmie filmu.

Gdyby ustawić wszystkie obrazy autora w ujęciu filmowym, o którym wspominałem, otrzymalibyśmy swoisty „transformacyjny zapis malarzski i samoobserwacyjny procesu”, który trwa bez mała 40 lat i który się przeistaczał w czasie z realizmu fotograficznego na fazę bardziej syntetyczną. W poprzednich latach część malowanych fotograficznie obrazów Maciuch poddał próbie interpretacji, w której konsekwentnie wypełniał powierzchnię płótna kolorem, często intensywnym, gdzie jedynie niektóre fragmenty zdradzały pochodzenie inspirowanej fotografią.

Już na tym etapie pojawiły się obrazy osobiste, a tytuły tychże prac są wyrazem emocji, jakich artysta doznawał, fotografując miejsca, w których przebywał; m.in. zapisy nowojorskiego rytmu (ów poznał, będąc w 1986 r. na stypendium nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej).

Charakterystyczne jest to, że w ostatnim okresie twórczości fotograficznej Maciucha pojawiło się „studium”, które wyznacza drogę dla punktu jego zainteresowań malarzskich, w których jest docieklivość, pewien rodzaj idei, a jednocześnie pojawiła się rezygnacja z tych funkcji fotografii, które niejako są jej przypisane, funkcji przedstawieniowych, które mają i mogą zaskakiwać.

„Moja ciekawość świata widzianego przez okno, świata odbitego w szybie, na zasłonach okiennych, ścianach przekształcona została ze zdjęć i pamięci w farbę, by można ją było oglądać w formie obrazów” – pisze Maciuch w swojej rozprawie habilitacyjnej pt. „Fotografia i malarstwo – źródła wzajemnych inspiracji twórczych”.

Jan Maciej Maciuch od kilku lat jako adiunkt z dużym zaangażowaniem i sukcesem prowadzi zajęcia z fotografii na kierunku edukacja artystyczna w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Utalentowany i aktywny artysta, kompetentny pedagog, zaangażowany w pracę ze studentami, uzyskał tytuł doktora habilitowanego w grudniu 2005 r. na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Po uzyskaniu habilitacji znacznie wzmocnił Instytut Sztuk Pięknych, zmierzający do uzyskania praw doktorowania Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Stanisław Białogłowicz

Zarządzenie nr 34/2006

Rektora

Uniwersytetu Rzeszowskiego

z dnia 13 września 2006 r.

w sprawie organizacji
roku akademickiego 2006/2007

Na podstawie § 15 Regulaminu Studiów na Uniwersytecie Rzeszowskim ustalam następującą organizację roku akademickiego 2006/2007 dla studentów studiów dziennych:

§1.

I. Semestr zimowy – trwa od 2 października 2006 r. do 10 lutego 2007 r. i obejmuje:

- a. Okres zajęć dydaktycznych – od 2 października 2006 r. do 21 grudnia 2006 r.
- b. Ferie zimowe – od 22 grudnia 2006 r. do 2 stycznia 2007 r.
- c. Okres zajęć dydaktycznych – od 3 stycznia 2007 r. do 28 stycznia 2007 r.
- d. Zimowa sesja zaliczeniowo-egzaminacyjna – od 29 stycznia 2007 r. do 10 lutego 2007 r.

Przerwa międzysemestralna – od 12 lutego 2007 r. do 18 lutego 2007 r.

II. Semestr letni – trwa od 19 lutego 2007 r. do 30 września 2007 r. i obejmuje:

- a. Okres zajęć dydaktycznych od 19 lutego 2007 r. do 5 kwietnia 2007 r.
- b. Ferie wiosenne – od 6 kwietnia 2007 r. do 11 kwietnia 2007 r.
- c. Okres zajęć dydaktycznych – od 12 kwietnia 2007 r. do 10 czerwca 2007 r.
- d. Letnia sesja zaliczeniowo-egzaminacyjna – od 11 czerwca 2007 r. do 30 czerwca 2007 r.

III. Ferie letnie od 2 lipca 2007 r. do 30 września 2007 r.

IV. a. do 28 lutego 2007 r. odbywają się egzaminy poprawkowe, a do **16 marca 2007 r.** egzaminy komisyjne z zimowej sesji zaliczeniowo-egzaminacyjnej;

b. do 21 września 2007 r. odbywają się egzaminy poprawkowe, a do **30 września 2007 r.** egzaminy komisyjne z letniej sesji zaliczeniowo-egzaminacyjnej.

Szczegółowy harmonogram sesji poprawkowej ustalają dziekani w porozumieniu z wydziałowym samorządem studenckim.

V. od 10 do 30 września 2007 r. – szkolenie bhp dla osób przyjętych na I rok studiów

Jedna wystawa w trzech odsłonach

Twórczość pedagogów z Zakładu Malarstwa ISP UR

19 Malarzy Instytutu Sztuk Pięknych UR,
Galeria Pryzmat, Kraków, lipiec 2005
15 Malarzy Instytutu Sztuk Pięknych UR,
Galeria Biura Wystaw Artystycznych,
Rzeszów, styczeń-luty 2006
15 Malarzy Instytutu Sztuk Pięknych UR,
Galeria Sztuki Współczesnej,
Przemyśl, lipiec-sierpień 2006

W lipcu 2006 r. w Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyślu nastąpiła trzecia odsłona reprezentatywnego zbioru dzieł malarskich, których autorami są pedagodzy z Zakładu Malarstwa ISP UR. Pierwsza edycja miała miejsce w krakowskiej Galerii Pryzmat w lipcu 2005 r., a druga w rzeszowskiej Galerii BWA w styczniu i lutym 2006 roku.

Wystawie krakowskiej towarzyszył duży, pełen barwnych reprodukcji, pięćdziesięciodwustronicowy katalog. Obszerny wstęp do tego wydawnictwa pt. *Myśli o obrazach malarzy z Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego* napisał wybitny krakowski malarz, ceniony teoretyk sztuki oraz eseista, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Paweł Taranczewski. Do wystawy „rzeszowskiej” oraz „przemyskiej” został wydany sześciostronicowy folder, w którym zreprodukowano kolorowe zdjęcia z ekspozycji „krakowskiej”.

Cytowane poniżej wypowiedzi o artystach z Zakładu Malarstwa ISP pochodzą z „głównego” katalogu trójpokazu: *19 Malarzy Instytutu Sztuk Pięknych UR Galeria Pryzmat Kraków, lipiec 2005*.



Tematy młodopolskie podejmuje Jacek Balicki, malując romantyczne wizerunki natury, raczej wzniosłe niż piękne. Materię malarską uwypukla i traktuje substancjalnie. Jego obrazy rozumiemy lepiej, porównując np. ze Stanisławskim lub z Mondrianem. Tak! Myślę o Mondrianowej *Chmurze*.

Paweł Taranczewski

Obrazy te nie są dosłownym opisem rzeczy, lecz przekazują wrażenia kształtu, a plamy i ich formy sugerują jedynie obecność na przykład pola, domu lub drzewa. Kształty i formy tych plam świadczą o szybkiej, lecz kontrolowanej decyzji malarza, są kładzione płasko, często bez sentymentów, lecz innym razem polegają na swobodnej zabawie narzędziem, gdzie pozostawiony na płótnie ślad podkreśla dyskretnie kompozycję lub odkrywa fantazję.

Stanisław Białogłowicz



Magdalena Rabizo-Birek napisała o Stanisławie Białogłowiczu te słowa: „to sztuka „Ja” – sztuka egotyczna, choć w swej istocie ukazuje to, co powszechne: doznanie trwania i przemijania, samotności, choroby, lęku, bólu i te rzadkie momenty, gdy doznajemy tego, co wykracza poza naszą świadomość i przenika do ludzkiego wnętrza, jak promień światła przez ciemność”. Ale nie tylko! Białogłowicz jest znakomitym kolorystą. Sięga po zestawienia barw, które nie są elementarne. Kontrasty lubi jakościowe i temperaturowe, strzeże jed-

ności płaszczyzny obrazu. Z płócien jego bije blask łagodnego piękna. Wszystko to sprawia razem, że obrazy jego – oczywiście nie wszystkie – są monumentalne! Widzę polichromię Białogłowicza w jakimś współczesnym kościele. Polichromię malowaną tak jak obrazy, bez próby dostosowania się do czyichkolwiek wymogów.

Paweł Taranczewski

Białogłowicz, oddając się uważnemu tropieniu tajemnic w wielowymiarowym przedstawieniu własnych i bardziej uniwersalnych problemów, nigdy jednak nie zapomina, nawet w najbardziej „literackich” obrazach, że jest przede wszystkim malarzem. Nieistotny więc, aż tak bardzo, jest problem, dlaczego na tych obrazach pojawiają się postaci w swym malarsko określonym kształcie i ledwo naszkicowanym zarysie, ani skąd się biorą – z pamięci, z podświadomości, z ulicy czy ze spojrzenia w lustro. Ich wizualną egzystencję zawsze określa gest malarza świadomego języka, jakim się posługuje.

Stanisław Kortyka



Boruta swoiście traktuje ludzką figurę i łączyne z nią rekwizyty, głównie draperie. W malarstwo wchodzi przez bramę dziejów tegoż. Wybiera bliskie sobie obrazy i wnikając w nie, szuka tam wielorakich nauk. Obrazy, które na różne sposoby interpretował, Boruta zebrał i omówił w książce *Szkola patrzenia*, która zasługuje na uwagę. Pisarstwo Boruty rzuca światło na jego malarstwo, dlatego że karmi się ono bardziej rozumieniem sensu malarstwa cudzego oraz lekturą tekstów filozoficznych i teologicznych niż widzeniem świata. Z tej przyczyny płótna Tadeusza Boruty zapraszają do analogicznego wysiłku rozumienia ich sensu i struktury. Jest to malarstwo „hermeneutyczne” w przeciwieństwie do malarstwa „optycznego”, które czerpie z oka. Artysta uważa się za neoplatonika, o czym wiem, ale tego w obrazach nie wi-

WYSTAWY ISP

dzę. Neoplatonizm swój wiąże z figurą ludzką, która nie tyle jest, ile się staje w procesie przemiany, który malarz zwie terminem greckim *metanoia*, co także znaczy „przemiana”.

Chciałbym, aby obrazy Boruty były namalowane jak obrazy na przykład Caravaggia. Nie są! Caravaggio był łobuzem, a malował płótna mistyczne. Boruta jest świątobliwy, a obrazy jego nie są mistyczne w sobie. Jak on traktuje ciało ludzkie? Czyż sposób malowania Boruty bliższy nie jest Lucien Freudu niż Włochów... Poza tym pierwszy u niego jest program ikonograficzny, punktem wyjścia jest myślenie (*cosa mentale!*), nie „sensacja malarska” jak u Kapistów. Oczywiście – nie musi! Jednak bardzo bym pragnął, by artysta – realizując program – sięgnął po odrobinę tej malarskiej sensacji.

Paweł Taranczewski

Platońsko-pitagorejskie aluzje do Architekta Świata, do Boga-Geometrii ujawnia Boruta nie tylko w czytelnym atrybucie, jakim jest cyrkiel, nie tylko w samej anegdocie obrazu, ale już w jego formie; w decyzji wpisania tej malarskiej epifanii w kwadrat (115 x 115).

Kwadrat bowiem jest symbolem Świata (Ziemi), a *tetraktys* stanowi podstawę dekady (1 + 2 + 3 + 4 = 10) oznaczającej doskonałość.

Rozwarty cyrkiel sugeruje starohebrajski kształt litery *alef*, jakby A leżące na lewym boku.

Bogusław Kierc



Światło krążące i przenikające się, wręcz świetne przestrzenie zjawiają się w obrazach Katarzyny Cwynar. Jeżeli światło bogate jest w symbolikę religijną, to obrazy Cwynar są religijne.

Paweł Taranczewski

Światło, niegdyś w rysunkach i obrazach Katarzyny Cwynar rozproszone po całej powierzchni, coraz częściej kumulowane jest w jakimś jednym, trafnie odnalezionym miejscu – jest do tego miejsca ześrodkowywane. Dlatego ostatnie utwory artystki w mniejszym stopniu są ekspresywnymi impresjami wizerunków natury, w większym zaś stopniu stają się jej czystymi medytacjami.

Pomimo więc, że medytatywne światło dzieł artystki obrazują fenomeny barwne, to w swej warstwie esencjalnej jest ono bytem metafizycznym. Cwynar drogą malarsko-rysunkowej komunii prześwieła wizualne atrybuty przestrzeni i transcen-

duje poza nie, a w transie tego przekraczania staje „oko w oko” z Niewidzialnym.

Tadeusz G. Wiktor



Magdalena Cywicka maluje drzewa i domy. Sam też to robię. Nie tak dawno wydawało się, że temat ten jest całkowicie wyeksploatowany, że namalowano już wszystko. Wiatry takie dęły od ziem zajętych przez metasztukę i przez uprawiających ją artystów. Tymczasem drzewa i domy malowano od wieków i ciągle inaczej. Po pierwsze dlatego, że widziano je inaczej, jak Lorrain, Watteau, Grottger, Monet, Manet, Pissarro, Cezanne..., po drugie – domy i drzewa też się zmieniają... Myślę, że temat ten po Magdalenie Cywickiej podejmie niejeden jeszcze malarz. Ona zaś dotyka i wydobywa zeń łagodną melancholię tkwiącą – by tak rzec – na zapleczu. Nie interesuje jej architektura amerykańskich metropolii jak np. Maciucha, który lubi ją fotografować. Pod tymi drzewami można się schować przed majowym deszczem, a w domu znaleźć ciszę, bezpieczeństwo i odpoczynek.

Paweł Taranczewski

Malarstwo Magdaleny Cywickiej to malarstwo w pełnym tego słowa znaczeniu, o mocnej, wyrazistej materii malarskiej. Zawiera w sobie ładunek emocjonalny, jednocześnie wzbudza głębokie refleksje filozoficzne i metafizyczne. Nie jest to twórczość wyłącznie estetyczna, lecz wyrażająca. Co stanowi jej treść, co jest u podstaw inspiracji? Wiele z życia własnego: przeżywanie natury (nie tylko przyrody), odniesienia do literatury, sztuki, religii...

Parafrazując myśl Jacques'a Maritaina, M. Cywicka czerpie formę „z niezmiennego skarbu rzeczy stworzonych, z natury dostępnej dla zmysłów, jak i ze świata dusz, ze światła wewnętrznego swej własnej duszy”.

Anna Jagusińska

Wreszcie obrazy Małgorzaty Drozd. Martwe natury na pograniczu realizmu i abstrakcji. Drozd nie naśladuje przedmiotów, nie uprawia sztuki mimetycznej, jednak przedmiot zmienia uczuciem, emocją. Ekspresjonizm? Nie całkiem. Drozd kocha światło, które objawia kolorem. Nie jest ono łagodnym blaskiem, cichym smużeniem widocznym w niektórych rysunkach Seurata, nie jest światłem mistycznym piętnastowiecznych Flamandów. Bardziej to blask wybuchu, eksplozji niż światłość nie-



ziemską. Dla mnie przynajmniej uobecnia bliżej niesprecyzowaną udrękę przenikającą malowany świat. Artystka niczego nie wyjaśnia, nie opowiada – odsłania.

Paweł Taranczewski

Jak pisał Paul Klee: ...sztuka jest zawsze przenosią wobec kosmosu. Te słowa odnoszą się do obrazów i grafik Małgorzaty Drozd, chociaż napisano je dawno. Dobrze namalowany wycinek świata – prowadzi prawie zawsze do głębokich przeżyć i refleksji...

Irena Popiołek

Jej linearnie, wręcz chińskie (przez delikatność) figuracje wskazują na odwieczny problem istnienia alternatywnego świata twórcy: czy jest to energia – czy jej manifestacja: materia?

Góry w świecie realnym są nie mniej realne, nie mniej dynamiczne i nietrwale (z punktu widzenia wszechświata, nie człowieka), tak samo jest z każdym innym obiektem manifestującym się w jej twórczości.

Ernest Jarmoliński



Opuszczamy – w pewnym sensie – świat idei (nie opuszczamy bowiem idei barwy), bo Macieja Maciucha zajmuje co innego. Maluje pejzaż, a płótna jego związane są z fotografią. Fotografiami posługiwać się można różnie. Robili to impresjoniści, Matejko, hiperrealiści. W każdym przypadku inaczej. Maciuch zresztą, niezależnie od ich związków z malarstwem, robi zdjęcia dla samych zdjęć. Patrząc na niektóre jego płótna, myślę o pejzażach Filipkiewicza, Fałata, Stanisławskiego; Maciuch podejmuje podobne tematy, tylko inaczej. Jak inaczej? Tamtym chodziło o psyche pejzażu, czasem o nastrój – Stimmung. Wolno chyba mówić o psychologizmie tych obrazów. Maciuch, malując pejzaż, nie jest psychologiem,

WYSTAWY ISP

jest raczej lirykiem, poetą. Jakie wiersze maluje? (...) Maciuch – mimo że posługuje się fotografią – odchodzi od *mimesis*, wychwytuje struktury geometryczne i łączy je z emocjonalnym stosunkiem do świata bądź tworzy kompozycje, w których przedmiot (on pozostaje) wtapia się w dekoracyjny, dywanowy splot plam sugerujących pociągnięcia pędzla (...).

Paweł Taranczewski

Intelektualny ład jego kompozycji harmonijnie uzupełnia liryzm i emocjonalność, które to jakości manifestują się w poetyckich tytułach prac. Często powraca w nich sytuacja rozmowy i apostrofy do odbiorcy. Sztuka jest dla artysty intymnym komunikatem, wieloznacznym przekazem osobowości, ufnym oddaniem całego siebie Drugiemu. Jeszcze jestem, Wciąż kocham, Rozmowa, Zbliżenia, Podróż we dwoje – głosi artysta, który poprzez akt twórczy afirmuje istnienie i urzeczywistnia własne powołanie. Jego prace malarskie i rysunkowe zadają kłam obiegowym sądom, że abstrakcja geometryczna jest sprzeczna z charakterem egzystencji człowieka, wykoncypowana, zimna, wyprana z emocji. Artysta opowiada o swoim doświadczeniu życia za pomocą użytecznego i prostego alfabetu plastycznych znaków. W pulsowaniu gorących czerwieni, ich kontrastowych zestawieniach z chłodnymi błękitami i soczystymi zielonkami, mediatyzującym działaniu migotliwych nitki bieli i solidnych płaszczyzn czerni wyczuwa się udaną próbę oddania zmiennego rytmu życia.

Magdalena Rabizo-Birek

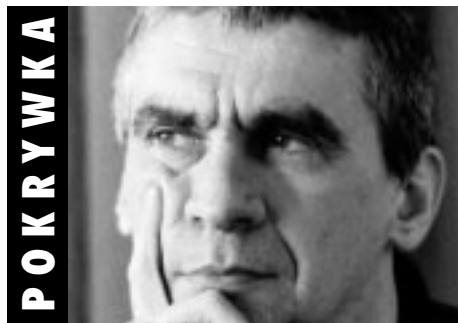


W największym uproszczeniu można by rzec, iż malarstwo Antoniego Nikla to gigantyczne nagromadzenie linii i punktów. Dopelnia je kolor (już nie tak obfity czy różnorodny). Zza tego wszystkiego tu i ówdzie przeziiera realny kształt. Bywa, że niejasny, pełen tajemnicy, wymagający od odbiorcy wysiłku myślowego. Obrazy składają się z tak specyficznie zakomponowanych fragmentów, że mimo ich jakby epizodyczności, układają się w spójną malarską opowieść. Rodzaj gawędy o urodzie świata, przygodzie ducha, zmaganiach z własną tożsamością.

Na szczęście artysta nie poprzestaje na tym, bo gdyby tak było, mielibyśmy do czynienia z poprawną i kulturalną wypowiedzią, jakich są tysiące. Nikiel wyczulony na szczegóły, chwile, drobniutki codziennosci, rejestruje je, „doczepiając” swe we-

wnętrne doświadczenia w taki sposób, że skutecznie zmusza widza do – co najmniej – ćwiczenia wyobraźni. Przy pomocy specyficznej topografii wyznacza jednak ramy, które wyobraźnię potrafią zdyscyplinować.

Jan Wolski



Marek Pokrywka opowiada mi pełną ekspresji baśń o nieistniejącym miasteczku. Domy, głowy, ptaki. Wyobraźnia dziecka. „Jeśli się nie staniecie jako dziatki...” Można malować świat widziany, ten codzienny. Można go traktować jako symbol, można próbować od razu ujawniać jego sens dla mnie, dla malarza. Jaki? Poetycki, baśniowy. Magiczne domy – nie maszyny do mieszkania. Myślę o Witkacego rysunkach domów, w tle jego szkiców, o jego „Domu dla artysty”. Magdalena Rabizo-Birek słusznie zwraca uwagę na „ikonowaty” charakter obrazów Marka Pokrywki.

Paweł Taranczewski

Od lat świadomie nawiązuje do ekspresji, ikonografii i szczególnego sposobu tworzenia prac plastycznych przez dzieci, a wszak motyw domu zajmuje w nich poczesne, uprzywilejowane miejsce. Sympatyczna i pozytywna magia dziecięcości wzbogaca zasadniczą ideę „domowego” okresu twórczości Marka Pokrywki. Tworzone przez niego kredkami, tuszem, farbami i pędzlem konterfekty fantastycznych, wyobraźniowych domów są w gruncie rzeczy pełnymi humorem i nostalgii, lirycznymi opowieściami o człowieczej rodzinie i jej mieszkaniu na pograniczu ziemi i nieba.

Magdalena Rabizo-Birek

(...) malarstwo Marii Polakowskiej, które – mimo tytułów odsyłających do sytuacji w realnym świecie – jest abstrakcyjne. Co najwyżej sugeruje pejzaż, którego można się jedynie domyślać. Nie ma w tych obrazach żadnej geometrii. Co więc? Klimat? Aura? Jedne prace przypominają fragmenty muru, drugie wyglądają tak, jakby ktoś pokrył farbą jakieś malunki czy rysunki na ścianie, które jednak przez tę farbę przeziwiają, jeszcze inne podsuwają myśl o pracach dziecka, o jakimś dziecinny malowanie temperą po papierze... To naturalnie pozory. Obrazy Polakowskiej to w większości pejzaże zinterpretowane kolorem i mocno przetworzone w wyobraźni, która zagarnia niektóre z nich. To pola koloru. Coś jakby nostalgia za



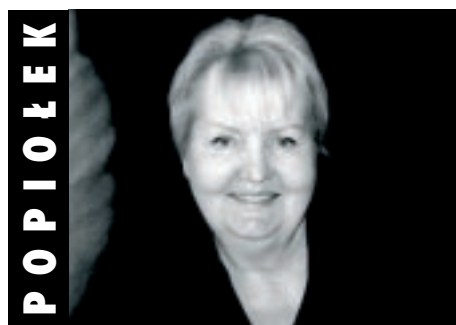
dziecinny rysowaniem kredkami związana z dojrzałym operowaniem barwą.

Paweł Taranczewski

Obrazy Marii Polakowskiej-Prokopiak nie mogą się nie podobać. Kuszą migotliwością i jakby poruszoną materią powierzchni. Są osadzone w smakowitych gamach kolorystycznych, a jeśli nawet napotykamy na czystość czerwieni czy żółci, to dość szybko postrzegamy, iż energia koloru nie po to tu, by krzyczeć z namietności, czy jęczeć z niepokoju.

Te obrazy działają z wyciszeniem, łagodnością, która ciepło i serdecznie zatrzymuje oglądającego i... gdzieś prowadzi?

Adam Brincken



Do wnętrza swej świadomości zagląda Irena Popiołek – ale inaczej i co innego tam widzi. Irena Popiołek maluje twarze, które – choć do malarki podobne – nie są autoportretami, raczej odsłaniają jej świadomość siebie, jej sposób doświadczania i przeżywania. Nie są bowiem na zewnątrz niej. Malując autoportret, staje malarz przed lustrem i czyni się przedmiotem własnego widzenia. Tymczasem Irena Popiołek pozostaje wewnątrz swych myśli, ale otoczone bajeczną florą twarze w jej obrazach nie świadczą o egocentryzmie, a o nieustannej refleksji. Popiołek nie tyle kocha siebie, ile raczej bada stan swej duszy, wydobywając jej zawartość, tworzy malarski opis własnej świadomości: od smutku, poprzez niepokój, do wzniosłej zadumy, czy wręcz kontemplacji. Każdą twarz otacza odrębna aura. Aura tłumaczy twarz, twarz aurę. Żadna twarz nie wchodzi ze mną w dialog, nie obchodzi jej, że na nią patrzę, bo w twarzy malarza doświadcza i rozumie samą siebie.

Twarze z akwarel Popiołek nie są nachalne, nie ma w nich psychicznej ekshibicji ani agresji. Jedne toną w marzeniach, w snach śniących o snach

WYSTAWY ISP

płynących przez duszę artystki, inne obrazują jej wewnętrzne życie. Bądź zmierzają donikąd, bądź skupione są na czymś im tylko znanym.

Irena Popiołek operuje paletą różnorodną, dobierając harmonie pokrewnych na różne sposoby tonów tak, aby jak najtrafniej unaocznili klimat całości. Rysunek głów jest delikatny, nie chodzi w nim o dosłowność przedstawienia, a o emocje.

Myślę, że wszechobecna twarz malarki kryje jej oblicze, które z centrum wewnętrznej twierdzy bada inne tej twierdzy mieszkania.

Paweł Taranczewski

Jest to przesłanie niepokojące, niemal obsesyjne, przywołujące na myśl senną zjawę. I chyba właśnie poetyka snu jest materią twórczości Ireny Popiołek.

Formy, dla których twarz jest punktem odniesienia, kojarzą się z jesiennymi i liśćmi, z chmurami nadciągającej burzy, ze zjawiskami przyrody, będącymi projekcją uczuć i nastrojów wrażliwej, samotnej wobec świata ludzkiej istoty.

Trudno jest w naszej tradycji znaleźć analogię malarstwa Ireny Popiołek, być może historyk sztuki potrafi je umieścić w jakimś nurcie, jest ono jednak przede wszystkim wyrazem bardzo niezależnej osobowości artystycznej.

Jan Józef Szczepański



Jadwiga Szmyd-Sikora już to patrzy na świat tak, jakby wyszła z pracowni Ferdynanda Ruszczyca i maluje młodopolski niemal las czy nostalgiczny zagajnik, już to maluje abstrakcyjne obrazy bądź wywiedzione z martwej natury, bądź z pejzażu. Dekoracyjne, owszem – ale nie do końca! Dekoracja ma w pełni sens w związku z tym, co dekoruje, a obrazy Szmyd takiego związku nie potrzebują, mają sens same w sobie. Ogrody i rośliny namalowane rozbielonymi barwami pełne są łagodnej melancholii. Nie są ani „dziwne”, ani – w młodopolskim sensie – symboliczne – chyba że każdy namalowany ogród uznamy za symbol ogrodu rajskiego... No, może te ogrody bardziej plenią się wewnątrz artystki niż rosną w ziemi? Niekiedy malarka tematem czyni prosty element, np. światło, a raczej łagodną poświatę, która przenika pejzaż o metafizycznym zacięciu. Przywołałbym tu termin użyty przez Władysława Stróżewskiego: nadwartość. Jest to taka wartość, która nie realizuje się w samym obrazie – jak wartość artystyczna – na którą jednak obraz wskazuje, zmuszając

niejako do przekroczenia siebie. Mam na myśli szeroko pojęte wartości religijne – te wskazujące na obecność ducha w naturze, i te związane z objawieniem biblijnym. Jednak w płótnach Jadwigi Szmyd-Sikory objawienie to nie *mysterium tremendum*, duch przemawia w nich raczej jak Pan do Eliasza na Horebie, w powiewie łagodnego wiatru.

Paweł Taranczewski

Patrząc na obrazy Jadwigi Szmyd-Sikory nie sposób nie dostrzec jak wnikliwie obserwowane są pejzaże i martwe natury, jak odszukiwane są w nich niuanse koloru czy formy. (...).

Gama kolorystyczna to zieleń, kobaltowe szarości, które są transpozycją, metafizycznego światła, ulotnego, nie dającego się zakwalifikować i określić. Drzewa, krzewy, przedmioty, fragmenty wnętrza emanują tajemnicą i pięknem. Zachęcają do wnikliwego oglądania i smakowania form, przestrzeni i światła. Zróżnicowany dukt pędzla wskazuje, że proces twórczy to nie tylko w przypadku artystki spokój i kontemplacja, ale i poszukiwanie wyrazu, i wewnętrzna energia.

Irena Popiołek



jako dekorację współczesnej świątyni jakiejś ezoterycznej religii.

(...) Piękno może wiązać się z jednością w wielości i prostotą w złożoności, które to charakteryzują twórczość Wiktora.

(...) Notabene, myśląc o Wiktorze, widzę w twórczości jego wzniosłość matematyczną w sensie Kanta. Może ta właśnie wzniosłość byłaby tu bardziej adekwatna niż piękno? Przeczę temu, co napisałem wyżej. Zapewne. Ale twórczość Wiktora (...) nie jest jednoznaczna!

Paweł Taranczewski



Adam Wsiółkowski też planuje dokładnie, ale nie tyle składa, wiąże swój świat z kilku typów atomów, ile raczej kielzną wyobraźnię geometrią i modulowaną barwą. Płótna Wsiółkowskiego otwierają warsztat malarski, sposób malowania. Warsztat pokazuje nam, że regulatywną ideą jego sztuki jest *perfectio*. Artyście chodzi o dopełnienie dzieła, o jego doskonałość; także o sens przedmiotowy! Wizualizuje bowiem Wsiółkowski przedmioty dobrane z zawartości ścisłej idei geometrycznej w szerokim rozumieniu geometrii, bo maluje nie tylko figury płaskie, ale i bryły. Nie wiem, czy ich przedstawienia na płaszczyźnie poddane są rygorom obowiązującym w geometrii wykreślnej i to mnie nie interesuje; wystarczy, że przedmioty Wsiółkowskiego wyglądają tak, jakby były rygorom tym poddane. Bo też nie geometria jest w obrazach tych najważniejsza, Wsiółkowski nie wprowadza mnie w idealny świat, który – jak u Pieta Mondriana – odsłaniałby istotę świata danego w doświadczeniu zmysłowym. Przez drzwi *perfectio* wchodzę bowiem w świat psychiczny rozpięty między doskonałością geometrii i niepewnością egzystencjalnych pytań – bez widocznej odpowiedzi; między blaskiem idealnego słońca i niepokojem mroku; między racjonalnością i irracjonalną trwogą o świat zamieszkiwania ludzi – myślę o jego dziwnych miastach przyszłości, tyleż fascynujących, co przerażających. Wsiółkowski podjął szaleńczą próbę uporządkowania, czy nawet okiełznania rozedrganego przestrzeni psychicznej. Malarstwo jego chce narzucić porządek, wprowadzić rygor, ująć wewnętrzny świat w karby przy pomocy zawartości geometrycznych idei.

Paweł Taranczewski

Oprac. T.G. Wiktor

SUKCESY STUDENTÓW ISP

Tomasz Rolniak student III r. ISP UR

laureatem Nagrody Prezydenta
Miasta Rzeszowa „Młode Talenty” – 2005 r.



Tomasz Rolniak jest studentem III roku Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jako specjalizację do dyplomu wybrał malarstwo.

Rozwój artystyczny Tomasz Rolniaka śledzę od trzech lat; jest bezdyskusyjnym liderem specjalistycznej Pracowni Malarstwa.

Bardzo aktywny wystawowo; udziela się społecznie, aktualnie jest prezesem Koła Naukowo-Artystycznego „Razem” działającego w ISP UR. Jak na studenta III roku posiada imponujący dorobek wystawowy.

Rok 2005 był dla twórczości Rolniaka rokiem przełomowym. W tym okresie wypracował własną formułę na obraz i z artystycznym sukcesem kontynuuje jej rozwój po dziś dzień.

Jest utalentowany, pracowity; jako lider pracowni inspirująco wpływa na pracę twórczą malarzy swojego rocznika.

Za ojca malarskiej twórczości Tomasza Rolniaka należy uznać Piotra Potworowskiego, znakomitego kolorystę, ale młody malarz w niczym Potworowskiego nie naśladowe. Tworzy oryginalne, w pełni autonomiczne serie obrazów, które z uwagi na estetyczne wartości można przypisać do tego kręgu kolorystycznej interpretacji otaczającego nas świata, jaki wypracował na polskim gruncie Piotr Potworowski.

O wysokich walorach estetycznych malarstwa Tomasza Rolniaka decydują dwie najbardziej charakterystyczne cechy: znakomite, powiedziałbym, że niekonwencjonalne, wycucie kompozycji oraz wysoka kultura koloru.

Artysta maluje martwą naturę, pejzaż, kompozycje abstrakcyjne, ale ostateczne postaci tych motywów są przetworzone, skrajnie uproszczone.

Ten transformacyjny zabieg na obiektach otaczającej nas rzeczywistości sprawia, że utwory Tomasza Rolniaka czyta się wręcz jako quasi-abstrakty. Jest tak dlatego, ponieważ twórcę bardziej interesuje muzyczna uroda rzeczywistości niż jej naturalistyczne atrybuty.

Zaskakujące struktury jego prac, bogata faktura ich powierzchni oraz powściągliwy, wręcz ascetyczny koloryzm budują niepowtarzalny, jakże muzyczny klimat. Malarstwo Tomasza Rolniaka jest piękne i pod względem formalnym bardzo wyrafinowane, dlatego z wielkim przekonaniem rekomendowałem autora tych obrazów do Nagrody Miasta Rzeszowa „Młode Talenty”.

T.G. Wiktor



Konfrontacje 2



Klub Akademicki WSliZ
Rzeszów, kwiecień–marzec 2006

Już po raz drugi studenci Koła Naukowego razem z Instytutem Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego wraz ze studentami wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych zorganizowali dwupokaz malarstwa pod hasłem: KONFRONTACJE.

Podobnie jak w roku ubiegłym pierwsza edycja dwupokazu została zaprezentowana w Kubie Akademickim rzeszowskiej WSliZ (kwiecień, marzec); druga edycja tegorocznych Konfrontacji była prezentowana w Galerii „Miejsce dla sztuki”, Studio BWA we Wrocławiu (maj).

We wstępie do katalogu wystawy dr A. Mordka pisze, co następuje:

MOWA OBRAZÓW

Artystyczne spotkania studentów Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu i Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego nie są jedynie spotkaniami twórców, którzy chcą zaprezentować swoje artystyczne osiągnięcia. Właściwie to nie oni przemawiają, lecz ich prace. Przemawiają różnym głosem, mniej lub bardziej trafiającym do oglądającego, przez jednych akceptowanym, przez innych zaś odrzucanym. Nie jest jednak aż tak istotna wielość możliwych estetycznych reakcji, ile sama ich obecność. Dzięki niej powstaje specyficzna więź ontologiczna między dziełem a odbiorcą, który na swój sposób odczytuje sens tej mowy. Jest on bez wątpienia różny od tego, który ujawnia się w tzw. rzeczywistości. Swoisty dialog z odbiorcą prowadzą bowiem pnie, fragmenty sklepienia, krajobrazu, przedmioty użytkowe czy też postacie ludzkie. Odmiennosc zrekonstruowanego typu przedmiotu lub jego fragmentu określa charakter mowy i jej dynamikę. Subtelne i wieloznaczne „wyrażenia artystyczne” korespondują z dosadnymi i jednoznacznymi wypowiedziami. Wielość języków nie prowadzi jednak do chaosu znaczeniowego, gdyż rozpoznanie sensu mowy obrazów dokonuje się przez uniwersalne widzenie.

SUKCESY STUDENTÓW ISP

Świat zrekonstruowany w zaprezentowanych obrazach, nawet przy wyraźnym podobieństwie do rzeczywistego, jest radykalnie od niego odrębny. Stanowi przedziwny obszar fikcji, w którym możliwe jest podniesienie do rangi istoty czegoś, co w rzeczywistości ma charakter jedynie akcydentalny. Sztuka malarska wydaje się posiadać w sobie szczególną moc nobilitacji przed-

miotów ontologicznie drugorzędnych, które stając się tematem obrazu, zyskują ważność. Czy ni coś jeszcze. Otoczeni zwykłymi rzeczami, o które się w życiu potykamy i których bezrefleksyjnie używamy, nie dostrzegamy ich wielowarstwowego sensu. Poznawczy charakter dzieła malarskiego polega również i na tym, że przez jego percepcję sens taki zostaje odsłonięty.

W ten swoisty dialog obrazów z odbiorcami włączani są także ich twórcy. Wsluchując się w to, co sami stworzyli, są być może zaskoczeni dojrzałością wypowiedzi. Niełatwo im również zgodzić się na to, że dzieło w sposób konieczny oddala się od twórcy, zaczyna istnieć swoim własnym wielobarwnym życiem, którego etapem jest właśnie to rzeszowskie spotkanie.

BURGER

**JACEK
BURGER**

student V roku
ISP UR
Pracownia Druku
Wypukłego
prof. Tadeusza
Nuckowskiego



GWIZDAŁA

**ANNA
GWIZDAŁA**

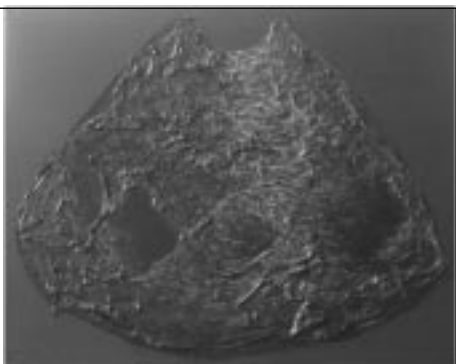
studentka V roku
ISP UR
Pracownia
Malarstwa
Jadwigi
Szmyd-Sikory, prof. UR



WIŃSKA

**KALINA
WIŃSKA**

studentka III roku
ASP Wrocław
Pracownia
Malarstwa
prof. Stanisława
R. Kortyki



OŚLIZŁO

**ANNA
OŚLIZŁO**

studentka IV roku
ISP UR
Pracownia
Malarstwa
prof. Stanisława
Białogłowicza



PALUCH

**KRZYSZTOF
PALUCH**

student IV roku
ISP UR
Pracownia
Malarstwa
prof. Tadeusza
G. Wiktora



SOCZYŃSKA

**JOANNA
SOCZYŃSKA**

studentka IV roku
ISP UR
Pracownia
Malarstwa
prof. Stanisława
Białogłowicza



SUKCESY STUDENTÓW ISP

PAŁYS

JOANNA PAŁYS

studentka IV roku
ASP Wrocław
Pracownia
Malarstwa
prof. Stanisława
R. Kortyki



JUSZKIEWICZ

JOANNA JUSZKIEWICZ

studentka IV roku
ASP Wrocław
Pracownia
Malarstwa
prof. Stanisława
R. Kortyki



LITWIN-SKOCZEK

KATARZYNA LITWIN-SKOCZEK

studentka V roku
ASP Wrocław
Pracownia
Malarstwa
prof. Stanisława
R. Kortyki



ROLNIAK

TOMASZ ROLNIAK

student III roku
ISP UR
Pracownia
Malarstwa
prof. Tadeusza
G. Wiktora



Agroturystyka w Broku nad Bugiem. Sprawozdanie z konferencji „Marketing w agroturystyce”

Kazimierz Obodyński, Wojciech J. Cynarski

Pierwsza ogólnopolska konferencja naukowa na temat marketingu w agroturystyce została zorganizowana w dniach 1–2 czerwca 2006 w małej miejscowości Brok n. Bugiem (powiat Ostrów Maz., woj. mazowieckie) przez Zakład Agroturystyki i Instytut Agromonii Akademii Podlaskiej. Cała impreza (obrazy i część warsztatowa) odbywała się w ośrodku agroturystycznym „Binduga” w Broku.

W godzinach 10–12 miała miejsce – zgodnie z programem – rejestracja uczestników konferencji i ich zakwaterowanie na terenie ośrodka. Następnie prof. zw. dr hab. Józef Starczewski, kierownik Instytutu Agromonii i jednocześnie główny organizator konferencji, powitał zebranych i otworzył konferencję. Po kilku przemówieniach rozpoczęła się podzielona na dwie części sesja naukowa, w której przewidziano sześć wystąpień referatowych.

Z referatem wprowadzającym wystąpił prof. W.J. Cynarski. Zaprezentował on w imieniu prof. K. Obodyńskiego i własnym (UR) krótki wykład: *Agroturystyka w antropologii turystyki*. W perspektywie filozofii i różnych koncepcji teorii turystyki ukazana została turystyka wiejska z jej podmiotem – człowiekiem usytuowanym w centralnym miejscu rozważań.

Szczególnie interesujący był także rozpoczynający drugą część obrad referat prof. J. Sikorskiej-Wolak (SGGW) pt. *Instytucjonalne czynniki rozwoju agroturystyki*. W swym wystąpieniu referentka wskazała na

fakt pewnej dojrzałości organizacyjnej agroturystyki w Polsce, której rozwój instytucjonalny następuje od roku 1991. Przyspieszenie nastąpiło w 9 lat później – w roku powołania Polskiej Organizacji Turystycznej (POT). Miała miejsce dyskusja dotycząca określenia dojrzałości instytucjonalnej stowarzyszeń agroturystycznych w poszczególnych województwach. Ustalono, że o zaawansowaniu owego rozwoju świadczy liczba zarejestrowanych na danym terenie stowarzyszeń.

Tematyka obrad oscylowała wokół zagadnień specyfiki produktu agroturystycznego, produktu regionalnego, narzędzi marketingu i wykorzystaniu funduszy unijnych. Opublikowano abstrakty wystąpień, a wszystkie zakwalifikowane prace mają zostać opublikowane w przygotowywanej zbiorowej monografii. Uczestnicy odwiedzili na brzykach pobliski las, zwiedzili gospodarstwo ośrodka „Binduga” i degustowali doskonałe dania lokalnej kuchni. Ludowe stroje ob-

sługi ośrodka i wystrój wnętrz zapewniały właściwy klimat tak wyprofilowanej imprezy.

Następnego dnia program przewidywał zajęcia warsztatowe – wyjazd do gospodarstw agroturystycznych oraz zwiedzanie Broku i okolic. Chodziło o zapoznanie się z praktycznymi sposobami działań marketingowych. Natomiast głównym celem wycieczki po Broku było zwiedzenie obiektów sakralnych tej miejscowości, atrakcyjnych turystycznie, interesujących kulturowo, architektonicznie i historycznie miejsc. O 12.30 po obiedzie nastąpiło oficjalne zakończenie konferencji.

Na konferencję zgłoszono około 20 tekstów. Uczestnicy (około 25 osób) przybyli z różnych ośrodków naszego kraju – od Krakowa i Rzeszowa po Szczecin i Olsztyn. Była to niezwykle interesująca wymiana doświadczeń badawczych i praktycznych. Co ważne, zapowiedziano kolejne tego typu konferencje poświęcone w całości problemom agroturystyki.



Polskie pielgrzymowanie

Kazimierz Ożóg

Niedawna pielgrzymka Ojca Świętego Benedykta XVI do Polski skłania do refleksji nad samym zjawiskiem pielgrzymowania. Jako polonista od lat myślę o sensie religijnym i narodowym tego zjawiska. Staram się też co roku pielgrzymować.

Któż z nas nie słyszał sentencji, że życie ludzkie jest pielgrzymowaniem do Niebieskiej Ojczyzny? Motyw pielgrzymowania jest wielką metaforą ludzkiego życia. Ciągłe obecny w literaturze i kulturze polskiej fascynował nie tylko wielkich twórców, a samo pielgrzymowanie stało się udziałem milionów Polaków. I tak jest nadal, gdyż Polacy bardzo często udają się na pielgrzymki, a tradycja pieszego pielgrzymowania jest bardzo silnie zakorzeniona w polskiej religijności. Współcześnie korzystamy także z ułatwień komunikacyjnych i coraz częściej udajemy się na pielgrzymki do Rzymu, Lourdes, Fatimy, wreszcie do Ziemi Świętej, która przecież dała początek wszelkim pielgrzymkom. Wyznawcy Chrystusa chcieli dosłownie, fizycznie podążać Jego śladami. I to uniwersalne, idące przez wieki pragnienie rozbudowało się w Polsce na pielgrzymowanie do innych miejsc świętych, zwłaszcza Maryjnych.

Słowo **pielgrzym** jest zapożyczeniem z łaciny i pochodzi od *peregrinus*, co znaczy *podróżujący, będący w drodze*. W dawnej polszczyźnie na oznaczenie pielgrzymki mieliśmy słowo **peregrynacja**, wiernie przejęty wyraz łaciński *peregrinatio*. Powszechnie używane było także słowo **pątnictwo**. Jest to bardzo stary wyraz, zawierający w swojej budowie rzeczownik *pąć*, który oznaczał *drogę, szlak, trakt*. Każdy podróżujący nazywany był *pątnikiem*. Dzisiaj ten wyraz funkcjonuje pod zawężonym znaczeniem – *pątnik* to właśnie *pielgrzym* nawiedzający miejsca święte, zwłaszcza ten, który przybył pieszo, znosząc wszystkie trudy takiego pielgrzymowania. Śladem dawnej pielgrzymkowej pożyczki łacińskiej jest także wyraz *pelegryna*. Był to płaszcz służący pątnikom w drodze, chronił ich głównie przed zimnem, służył także jako poślanie w czasie snu. Dzisiaj to tylko płaszcz przeciwdeszczowy.

Każda pielgrzymka podejmowana w prostocie, szczerości serca i umysłu ma wiele ważnych funkcji. Sens pierwszy i podstawowy to sens religijny. Ideą każdego pielgrzymowania jest jakieś wielkie dobro duchowe. Najpierw złożenie hołdu Bogu, Matce Bożej, czy Świętemu Pańskim, a przy tym wypraszenie różnych łask.

Przecież udajemy się na pielgrzymki, podejmujemy ten trud, aby wielbić Boga, o coś Go prosić, za coś dziękować, aby zrozumieć Jego wolę. Odrywamy się niekiedy na wiele dni od dotychczasowego życia, aby pomyśleć o sprawach najważniejszych, aby lepiej zrozumieć, że tu tylko jesteśmy pielgrzymami.

Ważne są też cele poznawcze, rozwijające naszą osobowość, pogłębiające kulturę, pozwalające na lepsze zrozumienie narodowej (czy obcej) historii, jej zabytków, bogactwa materialnego i duchowego. Pielgrzymując, poznajemy też wspaniałą przyrodę stron, które mijamy. Podejmowane trudy, zmęczenie, niewyspanie, cierpliwe znoszenie współtowarzyszy pozwalają na lepsze zrozumienie i doskonalenie nas samych.

Kultura polska jest nierozzerwalnie związana z pielgrzymowaniem. Od wieków wytrwale pielgrzymujemy, a polskie pielgrzymki okazały się trwalsze niż te w innych krajach, by wymienić tylko najsłynniejszą do hiszpańskiego miasta Santiago de Compostella, gdzie oddaje się hołd św. Jakubowi. Polskie pielgrzymowanie przeżywało wszystkie nawałnice i narodowe burze. Siła tego fenomenu była tak wielka, że ani zaburcy, ani okupanci nie mieli dość odwagi, aby zakazać pątnikom nawiedzania polskich sanktuariów. To także dzięki tym miejscom ocaliliśmy Polskę, jej język i kulturę. Najważniejsze miejsca pielgrzymkowe, takie jak: Jasna Góra, Ostra Brama, Kalwaria Zebrzydowska, stały się ważnym elementem tożsamości narodowej Polaków. Pielgrzymowanie i sanktuaria stanowią od wieków rdzeń polskiej religijności i polskiej kultury. Jako naród pielgrzymujemy zwłaszcza do Częstochowy, a pielgrzymki te, spełniane od wieków z taką żarliwością, niejednemu raz dały nam wolność, a ostatnio przyczyniły się do pokojowego obalenia komunizmu. Jako obywatele mniejszych społeczności idziemy z modlitwą do naszych lokalnych sanktuariów. Także i to pielgrzymowanie nadzwyczajnie owocuje dla małych ojczyzn, a przez nie i dla Polski. Przypomnijmy tu tylko młodego Karola Wojtyłę, który wzrastał w niezwyklej atmosferze Kalwarii Zebrzydowskiej. Pielgrzymujemy do Leżajska, Kalwarii Pałacowskiej, Piekarska Śląskiego, do Świętej Lipki, Gostynia, Lichenia, Kodnia, Tuchowa, Barda Śląskiego i do wielu innych miejsc. Pielgrzymowanie ma sens nie tylko religijny, ale i narodowy. Jest swoistą oznaką patriotyzmu. Kochamy tę ziemię także przez nawiedzanie miejsc świętych. W tym pielgrzymowaniu wyrażamy się

bie, pomnażamy narodowy skarb i zakorzeniaćmy się w Ojczyznę.

Jak bardzo liczne są odniesienia do pielgrzymowania w literaturze polskiej! Wspomnę tylko najsłynniejsze zdanie z „Pana Tadeusza” *Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy // w Ostrzej świecisz Bramie*. Świadczy ono, że cała przedrozbiorowa Rzeczpospolita pielgrzymowała do tych najważniejszych miejsc. A w „Weselu” Wyspiańskiego w opisie wyglądu głównej izby dworku szlacheckiego najpierw wymienia się obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Nieprzypadkowe było też ich umieszczenie – jeden obraz wisiał nad drzwiami, a drugi na najważniejszej ścianie. I ten wzorec był powielany nie tylko w dworach polskiego ziemiaństwa, ale i w chłopskich chatkach, i w domach mieszczańskich.

Cyprian Kamil Norwid napisał wiersz zatytułowany „Pielgrzym”. Kiedy czytam ten wiersz, nachodzi mnie refleksja, że jednak najważniejsze jest w czasie pielgrzymki poszukiwanie Boga i doskonalenie siebie. Ojczyzna jest na drugim planie.

Nad stanami jest i stanów stan
Jako wieża nad płaskie domy
Stercząca, w chmury...

Wy myślicie, że i ja nie Pan,
Dlatego, że dom mój ruchomy
Z wielbłądziej skóry...

Przecież ja – aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa...
Jak piramidę!

Przecież i ja – ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopokąd idę!

I tej Norwidowskiej wzniosłości, tego wejścia w siebie, swoistego pielgrzymowania w sobie i dla siebie, także uniesienia ku Bogu, podziwiania piękna Ojczyzny i jej dziejów życzę moim Czytelnikom w czasie peregrynacji do miejsc świętych. Zaczniemy więc pielgrzymowanie. Już dzisiaj, po ciężkim dniu zaczniemy pielgrzymkę do własnego wnętrza. I nieustannie powtarzamy – koniec odpoczynku, po długim marszu trzeba iść dalej! Już widać cel naszego pielgrzymowania.

Proza polska na obczyźnie. Aspekty – oblicza – przemiany. Sprawozdanie z konferencji

Jolanta Pastarska

Przez dwa dni, 29 i 30 maja 2006 roku obradowali w Rzeszowie uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Naukowej, której program ogniskował się wokół przewodniego tematu: **Proza polska na obczyźnie. Aspekty – oblicza – przemiany**. Było to już czwarte ze spotkań badaczy literatury emigracyjnej zorganizowanych przez Zakład Literatury Polskiej XX Wieku i Pracownię Literatury Emigracyjnej Uniwersytetu Rzeszowskiego. W obradach wzięli udział przedstawiciele środowisk akademickich z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Śląskiego, Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wrocławskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Łódzkiego, Gdańskiego, Uniwersytetu w Białymstoku, Warmińsko-Mazurskiego, Akademii Świętokrzyskiej, Akademii Pedagogicznej w Siedlcach oraz Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi i Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zagraniczne uczelnie reprezentowali: prof. Nina Taylor-Terlecka (University of Oxford), prof. Florian Śmieja (University of Western Ontario), prof. dr hab. Kazimierz Braun (University at Buffalo), prof. Bogdan Czaykowski i dr Bożena Karwowska (University of British Columbia, Kanada). **Pomysłodawcami konferencji oraz autorami jej koncepcji byli prof. dr hab. Zbigniew Andres, dr Anna Wal oraz dr Janusz Pastarski.**

Po uroczystym otwarciu obrad przez JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dra hab. **Włodzimierza Bonusiaka** cel i założenia programowe spotkania przedstawił przewodniczący konferencji prof. dr hab. Zbigniew Andres.

Obrady rozpoczęła sesja plenarna. Uczestnicy wysłuchali sześciu referatów. Trzy pierwsze miały charakter wprowadzający w problematykę literatury emigracyjnej. Nina Taylor-Terlecka mówiła o stosunku „polskiego Londynu” do literatury krajowej. Na podstawie archiwów swojego męża – Tymona Terleckiego ujawniła kulisy nieznanych dotąd szerzej postaw i zachowań czołowych przedstawicieli emigracji w stosunku do zmian zachodzących w powojennej Polsce. Niezwykle interesującą dyskusję wywołało wystąpienie Mariana Kisiela, który dokonał przeglądu krytycznych tekstów dotyczących prozy polskiej na obczyźnie. Zaproponowane przez badaczy propozycje typologii literatury emigracyjnej (m.in. przez Terlecką, Markiewiczą, Chmielowca, Danilewiczową, Tarnowskiego) uzmysłowiły zebranym, jak wiele jest jeszcze niejasności i nieścisłości w zaproponowanych periodyzacjach. Kolejne wystąpienia (Doroty Heck, Wojciecha Ligęzy, Włodzimierza Wójcika i Floriana Śmieji) miały charakter apelu, w którym referenci upominali się o wnikliwe stu-



dia nad twórczością „zapomnianych” pisarzy, jak choćby: Zygmunta Nowakowskiego, Zofii Romanowiczowej, Piotra Guzego, Andrzeja Bobkowskiego i Czesława Straszewicza.

Ten postulat udało się w znacznej mierze zrealizować już w trakcie popołudniowych obrad w sekcjach. Uczestnicy mieli do wyboru trzy zespoły. W pierwszym koncentrowano się na prozie Czesława Miłosza (Monika Wójciak), Zofii Romanowiczowej (Beata Tarnowska) *Dzienniku* i felietonach Jana Lechonia (Arleta Galant, Barbara Czarnecka) oraz prozie Evy Hoffman (Justyna Budzik). Swoistym wprowadzeniem w tę różnorodną tematykę był referat Eugenii Prokop-Janiec *Literatura emigracyjna jako literatura imigrantów*.

W drugiej sekcji dyskutowano nad nieznanymi tekstami Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – felietonisty – Violetta Wejs-Milewska i filozofa – Dariusz Bawół, Józefa Czapskiego i Jerzego Stempowskiego – wypowiedziami o sztuce (Małgorzata Krakowiak), Kazimierza Wierzyńskiego – o biografii Chopina (Kazimierz Maciąg) oraz o opowia-

daniach emigracyjnych Jana Rostworowskiego (Andrzej Gałowicz). Natomiast Marcin Lutomiński skoncentrował się nad poetyką listu do redakcji na przykładzie „Wiadomości”.

Problematykę obrad sekcji trzeciej wyznaczały nazwiska Tadeusza Nowakowskiego (Zbigniew Andres, Arkadiusz Morawiec, Ewelina Szadkowska) i Adama Czerniawskiego (Magdalena Rabinowicz-Birek, Agnieszka Nęcka). Ciekawą propozycję odczytania *Leśnika* zaproponowała Olga Soporowska-Wojtczak.

Kolejny dzień rozpoczął się od spotkań w dwóch sekcjach. Obrady sekcji pierwszej zainicjował swoim wystąpieniem na temat losu i etosu pisarza emigracyjnego Kazimierz Braun. Zaproponowane przez pisarza ustalenia i definicje wywołały żywiołową dyskusję wśród zgromadzonych słuchaczy. W dalszej części skoncentrowano się na szczegółowych tematach zogniskowanych wokół prozy Zygmunta Haupta (Aleksander Madyda), Stanisława Vincenza (Tadeusz Sucharski), Włodzimierza Odojewskiego (Grzegorz Czerwiński)



KONFERENCJE

Ojczyznę światła pojąć w sobie

Mieczysław A. Łyp

i Leo Lipskiego (Renata Jagodzińska, Marta Cu-ber). Kazimierz Adamczyk dokonał wnikliwej ana-lizy problemu Zagłady w prozie emigracyjnej.

Uczestnicy obrad w sekcji drugiej skupili swoją uwagę na prozie Jędrzeja Giertycha (Maciej Urbanowski), Alicji Iwańskiej (Anna Wal), Beaty Obertyńskiej (Zofia Bartecka-Prporok) i Janusza Kowalewskiego (Rafał Moczkodan). Natomiast Jolanta Pasterska dokonała analizy literackich zapisów uroczystości patriotycznych w prozie Dru-giej Emigracji.

Po południu słuchacze ponownie uczestniczyli w obradach plenarnych, które rozpoczął referat Bogdana Czaykowskiego (nieobecnego na kon-ferencji). Słuchacze na chwilę stali się uczestni-kami swego „pojedynku” Gombrowicza z Mar-kowskim. Następnie skupiono uwagę na prozie Adama Lizakowskiego (Alicja Jakubowska-Ożóg, Zenon Ożóg), Janusza Głowackiego (Agata Pali-woda), Kazimierza Brandysa (Tomasz Majdosz). O Lwowie i miastach kresowych w emigracyjnych wspomnieniach, eseistyce i prozie mówiła Bar-bara Gierszewska. Obrady zakończyły dwa refe-raty przybliżające twórczość pisarzy polskiego po-chodzenia posługujących się językiem angielskim – Ewy Stachniak (Jan Wolski) i Petera Skrzyne-ckiego (Janusz Pasterski). Spotkanie badaczy li-teratury emigracyjnej uświetnił wieczór autorski Kazimierza Brauna. Pisarz przedstawił swoją bio-grafię twórczą, a następnie mówił o roli i zadan-iach pisarza poza krajem.

Uczestnicy konferencji, zastanawiając się nad ak-tualnym miejscem i rolą literatury polskiej na ob-czyźnie, wypracowali kilka zasadniczych postula-tów będących efektem tej diagnozy, ale i prognozy na przyszłość. Proza emigracyjna rozpatrywana, jak sugerowała tematyka obrad, w różnych aspek-tach, uwzględniających jej przemiany i różnorod-ność, ujawniła konieczność dalszych badań. Szczególnie ważny okazał się wniosek o przywrócenie należnego miejsca, swoiste „odpomnienie” (jak określił ten zabieg Włodzimierz Wójcik) pi-sarzy mniej znanych oraz tekstów, które dzięki wysokim walorom artystycznym, powinny uzupełnić istnie-jący do tej pory kanon literatury polskiej powstałej na obczyźnie (Tadeusz Nowakowski, Zofia Roma-nowiczowa, Alicja Iwańska, Ewa Stachniak, Piotr Guzy, Jan Bielatowicz). Opracowane przez refe-rentów materiały archiwalne, korespondencje i li-sty ujawniły konieczność weryfikacji dotychczas-owych ustaleń i ocen zarówno postaw pisarzy, jak i zjawisk charakterystycznych dla prozy emigracyjnej. Ważnym zagadnieniem wydaje się kontynu-owanie prac nad zjawiskiem tożsamości emigran-ta i imigranta w prozie młodszego pokolenia pi-sarzy tworzących poza krajem.

Na rzeszowskim spotkaniu badaczy literatury emigracyjnej wygłoszono 47 referatów. W obra-dach uczestniczyli także nauczyciele poloniści z Rzeszowa i województwa podkarpackiego, mło-dzież szkół średnich oraz studenci polonistyki Uni-wersytetu Rzeszowskiego. W 2007 roku ukaże się dwutomowa książka będąca pokłosiem debaty nad polską prozą powstałą na emigracji.

W kwietniu br. słuchacze Centrum „Polonus” Uni-wersytetu Rzeszowskiego mieli niecodzienną okazję spotkać się z dyrektorem Muzeum Naro-dowego Ziemi Przemyskiej, poetą i krytykiem li-terackim Marcinem Olbromskim. Jako poeta de-biutował w 1984 r. Do tej pory wydał cztery tomi-ki wierszy: *Dwie podróże* (1992), *Niepojęte nie-wysłowione* (1994), *W poszukiwaniu zagubio-nych miejsc* (2002), *Poemat jednej nocy* (2004). Każdy jego zbiór był życzliwie przyjmowany przez krytykę literacką. Warto również odnoto-wać, że Mariusz Olbromski jest także organiza-torem różnorodnych działań kulturalnych na

Ukrainie (we Lwowie, Krzemieńcu, Kołomyi). W trakcie spotkania z poetą słuchacze Centrum „Polonus”, wykorzystując poezję autora z tomi-ku *W poszukiwaniu zagubionych miejsc*, zapre-zentowali program literacko-muzyczny pt. „Oj-czyznę światła pojąć w sobie”. Artysta złożył wy-konawcom programu gorące wyrazy uznania i w ramach autorskich prezentacji literackich przedstawił swoje najnowsze wiersze. W dru-giej części spotkania rozmowę z artystą prze-prowadził Mieczysław Łyp. Konwersacja doty-czyła głównie określenia źródeł literackich inspi-racji poety i jego fascynacji Kresami.



Na spotkaniu autorskim z Mariuszem Olbromskim obecna była również dyr. Centrum „Polonus” UR dr Hanna Krupińska-Łyp

Arlamów 21–24 maja 2006 r.

Regionalna współpraca transgraniczna w krajach Europy Środkowej i Wschodniej – bilans dokonań
(Regional Transborder Co-operation in Countries of Central and Eastern Europe – a Balance of Achievements)

Ryszard Kata

Procesy integracyjne są jednym z najbardziej istotnych czynników zmian w strukturach społecznych, gospodarczych i politycznych współczesnej Europy. Następują z różnym nasileniem i ze zmiennymi rezultatami. Integracja europejska to bowiem nie tylko kolejne poszerzenia Unii Europejskiej, ale także zacieśnianie formalnej i nieformalnej współpracy pomiędzy poszczególnymi regionami jednoczącej się Europy. Szczególnie cenna dla integracji europejskiej jest współpraca transgraniczna pomiędzy regionami już znajdującymi się we Wspólnocie Europejskiej i takimi, które dopiero do niej aspirują. W tym kontekście istnieje pole do dyskusji na temat stanu i kierunków współpracy pomiędzy regionami Europy Środkowej i Wschodniej. Współpraca transgraniczna pomiędzy tymi regionami, które dzieli granica Unii, jest niezwykle ważna, gdyż przyczynia się do przełamywania barier i uprzedzeń, budując kontakty międzyludzkie i pomiędzy społecznościami lokalnymi. Wspólnemu dziedzictwu historycznemu tej części Europy towarzyszy często podobieństwo funkcjonalne i strukturalne obszarów, które rozpoczęły współpracę, stopniowe i powolne osłabianie efektu granic państwowych oraz aktywizacja ekonomiczna regionów przygranicznych.

Celem międzynarodowej konferencji naukowej, zorganizowanej 21–24 maja 2006 r. w Arlamowie przez Wydział Ekonomii Uniwersytetu Rzeszowskiego, we współpracy z Instytutem Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN w Warszawie oraz Komisją Geografii Komunikacji Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Warszawie było przedstawienie bilansu dokonań regionalnej współpracy transgranicznej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Konferencja pod kierownictwem dra hab. prof. UR Jerzego Kitowskiego była forum wymiany doświadczeń uczestników na temat społeczno-ekonomicznych aspektów integracji europejskiej, której przejawem jest współpraca transgraniczna.

Międzynarodowa konferencja w Arlamowie jest kontynuacją konferencji naukowych organizowanych wcześniej przez Wydział Ekonomiczny Filii UMCS w Rzeszowie, pod tym samym kierownictwem, w Polańczyku i była już XIII spotkaniem z tego cyklu.

Uroczystego otwarcia konferencji dokonali: prorektor ds. nauki i finansów Uniwersytetu Rzeszowskiego, przewodniczący Komisji Geografii Komu-



nikacji PTG dr hab. prof. UR Jerzy Kitowski oraz zastępca dyrektora d/s naukowych Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN **prof. dr hab. Marek Degórski**.

W konferencji wzięło udział 70 uczestników: 21 gości z zagranicy, reprezentujących 6 krajów (Białoruś, Bułgaria, Litwa, Rosja, Słowacja, Ukraina) oraz przedstawiciele krajowych ośrodków naukowych. Referaty na konferencji wygłaszane były w języku polskim, angielskim i rosyjskim.

Na konferencji obecni byli przedstawiciele 16 polskich ośrodków naukowych, jak: AE w Krakowie, AE w Katowicach, SGH w Warszawie, UMCS w Lublinie, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Rzeszowski, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Opolski, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN w Warszawie oraz kilku innych szkół wyższych publicznych i niepublicznych. Goście zagraniczni reprezentowali 9 ośrodków naukowych: Akademię Ekonomiczną w Tarnopolu (Ukraina), Uniwersytet Lwowski, Uniwersytet w Czerniowcach (Ukraina), Uniwersytet w Brześciu (Białoruś), Instytut Geografii Rosyjskiej Akademii Nauk, Bułgarską Akademię Nauk, Uniwersytet Sofijski (Bułgaria), Instytut Geologii i Geografii w Wilnie, Instytut Geografii Słowackiej Akademii Nauk.

Podczas konferencji wygłoszono 48 referatów, zaprezentowanych w 6 sekcjach problemowych.

Sekcji I nt. *Współpraca transgraniczna w krajach Europy Środkowej i Wschodniej* przewodniczył **prof. dr hab. Piotr Eberhardt** (Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN w Warszawie). W sekcji tej wygłoszono 16

referatów, które dotyczyły m.in. problematyki osiągnięć, ale także nadziei i rozczarowań związanych ze współpracą transgraniczną pomiędzy różnymi regionami Europy Środkowej i Wschodniej (prof. dr hab. R. Szul, prof. dr hab. S. Kałuski, dr hab. T. Palmowski). Aspektem instytucjonalnym i innowacyjnym we współpracy przygranicznej Polski i Ukrainy poświęcone były referaty prof. dr hab. S. Pysarenko i prof. dr hab. A. Melnyk, zaś oceny efektów tej współpracy w zakresie informacji statystycznej dokonał dr hab. A. Miszczuk. Dwa referaty: prof. dr hab. M. Iliev i prof. dr hab. I. Ilieva poświęcone były ocenie aktualnego stanu współpracy regionalnej Bułgarii i jej dalszych perspektyw. W wystąpieniach poruszano także problematykę współpracy transgranicznej pomiędzy ośrodkami naukowymi (prof. dr hab. S. Melnychuk) oraz w zakresie rozwoju edukacji ekonomicznej (prof. dr hab. J. Brdulak). Ważne zagadnienie dotyczące finansowania współpracy regionalnej ze środków UE poruszył prof. dr hab. S. Ciok, zaś miejsce współpracy transgranicznej w wojewódzkich programach ochrony środowiska analizował dr hab. M. Kistowski.

Sekcji II nt. *Europa Środkowa i Wschodnia wobec europejskich procesów integracyjnych* przewodniczył **dr Vladimir Székely** (Instytut Geografii Słowackiej Akademii Nauk). W sekcji tej wygłoszono 10 referatów. Kilka referatów gości z Uniwersytetu w Czerniowcach (Ukraina) poświęconych było ocenie stosunków pomiędzy Ukrainą i innymi krajami Europy Środkowo-wschodniej, także w kontekście dylematu europejskich aspiracji tego kraju (prof. dr hab. J. Ma-

KONFERENCJE



kar, prof. dr hab. I. Komarnitsky). Z kolei przedstawiciele Uniwersytetu Rzeszowskiego poruszyli w swych wystąpieniach problematykę wpływu procesów integracyjnych na przekształcenia w sektorze bankowym (dr R. Kata, dr L. Niemczyk), inwestycje zagraniczne (mgr J. Kędra), rozwój międzynarodowego faktoringu (dr J. Rogowski), przekształcenia w sektorze medycznym (mgr E. Burek) oraz kondycję europejskiej unii walutowej (mgr T. Śpiewak).

Sekcji III nt. *Kierunki transformacji społeczno-gospodarczej Polski w nowych warunkowaniach geopolitycznych* przewodniczyła **prof. dr hab. Margarita Ilieva** (Bułgarska Akademia Nauk). W sekcji tej wygłoszono 6 referatów. Nestor polskiej ekonomii, prof. dr hab. E. Łukawer, w swoim interesującym wystąpieniu dokonał oceny transformacji systemowej w Polsce. Tematykę wpływu pomocy publicznej na rozwój regionalny podejmował dr hab. prof. UR J. Kitowski, dokonując wnikliwej analizy struktury przestrzennej specjalnych stref ekonomicznych w Polsce oraz dr T. Smuga, prezentując klasyfikację form pomocy publicznej. Do zagadnień tych nawiązywał także referat dr P. Filip nt. instrumentów finansowego wsparcia przedsiębiorstw z funduszy unijnych. Z kolei dr S. Macioł poruszył temat internacjonalizacji szkolnictwa wyższego i jej konsekwencji dla rozwoju społeczno-gospodarczego Polski.

Sesji IV nt. *Geopolityczne uwarunkowania procesu transformacji społeczno-gospodarczej obszarów przygranicznych* przewodniczył **prof. dr hab. Jacek Brdulak** (Szkola Główna Handlowa w Warszawie). W sekcji tej wygłoszono 8 referatów. O przemianach funkcji granic politycznych mówił prof. dr hab. M. Sobczyński, natomiast przemiany społeczno-gospodarcze województw przygranicznych Polski i Ukrainy charakteryzował prof. dr hab. M. Woźniak. Aspekty społeczno-gospodarcze oraz ekologiczne południowo-zachodniej Białorusi analizowali w swoich referatach goście z Uniwersytetu w Brześciu: prof.

dr hab. S. Artiemienko i prof. dr hab. K. Krasovskiy. Z kolei przedstawiciele Instytutu Geologii i Geografii w Wilnie: prof. dr hab. R. Baubinas, doc. dr V. Daugirdas i dr D. Burneika podejmowali problematykę funkcji miast oraz rozwoju stosunków gospodarczych w obszarach przygranicznych Litwy, analizowali także procesy akulturacji na pograniczu litewsko-łotewskim.

Referaty w sekcji V pod przewodnictwem **prof. dra hab. Jurija Makara** (Uniwersytet w Czeraniowcach) podejmowały problematykę: *Zmiany demograficzne w procesie transformacji krajów Europy Środkowej i Wschodniej*. Na temat struktury etnicznej ludności w krajach postradzieckich wypowiadał się prof. dr hab. S. Tarkhov. Próbę oceny stanu oraz tendencji demograficznych dotyczących mniejszości polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce podjął prof. dr hab. P. Eberhardt. Z kolei dr M. Kowalski i dr A. Rykała prezentowali sytuację mniejszości białoruskiej i litewskiej w Polsce, zaś dr V. Székely analizował zmiany ludnościowe w słowackich regionach przygranicznych. W sekcji V wygłoszono łącznie 5 referatów.

Sekcja VI, kierowana przez **prof. dr hab. Siergeia Tarkhova** (Instytut Geografii, Rosyjska Akademia Nauk) była poświęcona tematyce *Układy komunikacyjne w nowej architekturze geopolitycznej*. Wygłoszono 3 referaty, na temat systemu transportowego w regionie przygranicznym (prof. dr hab. S. Koziarski), rozwoju transportu lotniczego w układzie regionalnym oraz stanu kolei cukrowniczych na terenie Polski i Czech.

Konferencję zakończyła trwająca blisko 2 godziny dyskusja. Nawiązano w niej od oceny procesów transformacji systemowej dokonanej przez **prof. dr hab. E. Łukawera**. Sporo emocji wzbudził referat, a także problematyka społeczno-gospodarczych efektów współpracy transgranicznej i szans, jakie niesie ona dla rozwoju regionów. Wyrażono zdecydowany pogląd o konieczności dalszych studiów nad problematyką regionalnej współpracy transgranicznej, jako nieodzownego elementu procesów integracji europejskiej. W dyskusji podkreślano wysoki poziom referatów oraz szeroki interdyscyplinarny i międzynarodowy charakter konferencji. Podsumowania konferencji – w imieniu organizatorów – dokonał dr hab. prof. UR Jerzy Kitowski.

Obradom towarzyszyły tradycyjnie już imprezy kulturalno-towarzyskie, których zwieńczeniem była wycieczka do Lwowa (24 maja 2006 r.). Organizacja konferencji była możliwa dzięki wsparciu przez grono sponsorów, w tym m.in.: „ASIX” s.c., „GREINPLAST” Sp. z o.o., „KWARCSYSTEM”, „POLIMARKY”, „VAN PUR” Sp. z o.o., „FOTO-HURT” Sp. z o.o., Zakłady Chemiczne „ORGANIKA – SARZYNA” S.A., Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Grupa ŻYWIEC S.A., Bank Ochrony Środowiska S. A. O/Rzeszów.

Ryszard Kata



Międzynarodowa Konferencja Naukowa *Aktuálne otázky práva v postmodernej spoločnosti* (*Aktual questions of law in post-modern society*)

Anna Drzazga, Jakub Sznajder

W dniach 19–21 kwietnia 2006 r. odbyła się w Koszycach (na Słowacji) Międzynarodowa Konferencja Naukowa *Aktuálne otázky práva v postmodernej spoločnosti*. Jej organizatorem był Wydział Prawa Uniwersytetu Pavla Jozefa Šafárika w Koszycach przy współudziale Wydziału Prawa Uniwersytetu Rzeszowskiego. W konferencji uczestniczyli liczni przedstawiciele tychże Uniwersytetów, a także pracownicy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Spotkanie to potwierdziło współpracę rzeszowskiego i koszyckiego środowiska w sferze naukowej, zapoczątkowaną przez Wydział Prawa Uniwersytetu Rzeszowskiego, który w kwietniu 2004 r. zorganizował w Rzeszowie Międzynarodową Konferencję Naukową na temat: *Aktualne problemy prawa w Republice Słowackiej i Rzeczypospolitej Polskiej*.

Problematyka konferencji w Koszycach, czyli aktualne problemy prawa postrzegane z perspektywy Polski i Republiki Słowackiej, okazała się zagadnieniem ze wszech miar interesującym. Potwierdziła to zarówno liczba uczestników biorących udział w konferencji, jak i sam jej przebieg. Zgłoszono 28 referatów autorstwa naukowców z Polski i Słowacji.

Otwarcia obrad dokonał dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Pavla Jozefa Šafárika w Koszycach doc. JUDr. Mária Bujňáková, CSc, przybliżając cel konferencji oraz podkreślając wagę poruszanej w niej problematyki.

Pierwszy referat pt. „Pozycja ustrojowa i status prawny KRRiT” wygłosiła dr hab. prof. UR **Halina Zięba-Załucka**. Poświęcony został specyfice polskich rozwiązań prawnych dotyczących Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i wskazywał również niedoskonałości tych regulacji. Prof. H. Zięba-Załucka odwoływała się tu między innymi do stanowiska Trybunału Konstytucyjnego, a także do rozwiązań prawnych regulujących funkcjonowanie instytucji odpowiadających polskiej KRRiT w innych krajach europejskich. Wysunęła też propozycje zmian obecnego stanu prawnego w tej materii.

Drugi referat pt. „Nové aspekty kriminalistických stop a identifikace v souvislosti s dokazováním v trestním řízení” wygłosił prof. JUDr. Ing. Viktor Porada, DrSc, przybliżając słuchaczom aktualną problematykę kryminalistyki w Republice Słowackiej. Szczególnie interesujące praktyczne ujęcie poruszanych przez referenta zagadnień.

Autorem kolejnego wystąpienia pt.: „Transformacja ustrojowa w Polsce a partycypacja obywateli w sprawowaniu władzy” była dr **Sabina Grabowska**. Oprócz ogólnej charakterystyki wpływu procesu transformacji na udział obywateli w sprawowaniu władzy, autorka przedstawiła między innymi dane statystyczne dotyczące uczestnictwa obywateli w takich przedsięwzięciach demokratycznych, jak: wybory, referenda, inicjatywa ludowa. Wskazała również na związek pomiędzy poprawnością konstrukcji prawnych regulacji w tym zakresie a rzeczywistym udziałem obywateli w sprawowaniu władzy.

Czwarty referat pt. „Aktuálne otázky zdaňovania príjmov obchodných spoločností, ich spoločníkov a štátnych orgánov” wygłosił JUDr. Miroslav Štrkolec, PhD.

W dalszym ciągu trwania obrad miała miejsce zażarta dyskusja. Jako pierwszy zabrał głos dr hab. prof. UR **Jan Łukasiewicz**, odnosząc się głównie do referatu prof. H. Zięby-Załuckiej. Dokonał poszerzenia wcześniej przedstawionej analizy ustrojowego charakteru KRRiT o aspekt administracyjny oraz teoretyczno-doktrynalny, przywołując między innymi poglądy prof. A. Sylwestrzaka. Następnie głos zabrała prof. H. Zięba-Załucka, przybliżając słuchaczom koncepcję pozbawienia w Polsce KRRiT pozycji organu konstytucyjnego. Charakterystyki uregulowań prawa słowackiego w tym zakresie dokonała także doc. JUDr. M. Bujňáková, CSc.

W dalszej kolejności wypowiadał się dr hab. prof. UR **Jan Olszewski**, który w nawiązaniu do tytułu konferencji wskazał wpływ polityki i niedojrzałości społecznej na funkcjonowanie prawa i jego instytucji, także instytucji ustrojowych. Podkreślił między innymi szczególną wagę norm prawnych aktywizujących społeczność i zwiększających jego partycy-

pację w sprawowaniu władzy, takich jak instytucja mediacji i sądów polubownych. Ponownie wypowiedział się też prof. J. Łukasiewicz, wskazując na konieczność wielopłaszczyznowego badania prawa oraz pozapozytywistycznego na nie spojrzenia (przywołał tu działalność prof. L. Seidlera oraz obecnego na konferencji prof. J. Szreniawskiego).

Druga część obrad rozpoczęła się od referatu pt. „Partnerstwo publiczno-prywatne jako jedna z form negocjacyjnego sposobu działania administracji” mgr **Katarzyny Kłosowskiej**. Referentka skupiła się między innymi na genezie polskich uregulowań w tym zakresie, podkreśleniu roli, jaką partnerstwo publiczno-prywatne może spełnić w działaniach administracji, a także korzyściach oraz zagrożeniach, jakie niesie ze sobą ta konstrukcja prawna.

Jednym z kolejnych wystąpień był referat pt. „Nowe formy świadczenia przez państwo usług o charakterze użyteczności publicznej na przykładzie instytucji partnerstwa publiczno-prywatnego”, przedstawiony przez mgr. **Jakuba Sznajdera**. Autor dokonał tu krótkiej charakterystyki procesu prywatyzacji usług publicznych oraz wskazał możliwości zastosowania instytucji partnerstwa publiczno-prywatnego w tym zakresie.

Autorem wystąpienia pt.: „Postmodernistyczne ustalanie pojęcia konkurencji i jej determinantów” był dr hab. prof. UR J. Olszewski, który przybliżył słuchaczom wiążące się z tematem konferencji aspekty prawa konkurencji.

W podsumowującej konferencję dyskusji ustosunkowywano się do poruszanych kwestii. Przede wszystkim zaś wyrażano potrzebę kolejnych spotkań oraz nadzieję na dalszą, głęboką współpracę i wymianę tak ważnych w kwestii prawa doświadczeń między obecnymi na konferencji ośrodkami akademickimi.

KONFERENCJE

Czy na Podkarpaciu jest bezpiecznie?

Artur Polakiewicz

20 czerwca br. odbyła się w sali konferencyjnej Biblioteki Uniwersytetu konferencja naukowa pt. *Zagrożenia społeczne oraz bezpieczeństwo w Rzeszowie. Diagnozy i praktyczne rozwiązania*. Organizatorem konferencji był Zakład Socjologii Miasta i Regionu Instytutu Socjologii UR oraz Podkarpacka Komenda Wojewódzka Policji w Rzeszowie. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczyli: kierownik Zakładu Socjologii Miasta i Regionu prof. dr hab. **Marian Malikowski** i Podkarpacki Komendant Wojewódzki Policji w Rzeszowie nadinspektor **Dariusz Biel**. Honorowy patronat nad konferencją objeli: Komendant Główny Policji, Prezydent Miasta Rzeszowa oraz Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Celem konferencji była prezentacja badań prowadzonych przez pracowników UR oraz praktyków ze służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w Rzeszowie. W wydarzeniu tym, obok pracowników Instytutu Socjologii, wzięli udział także przedstawiciele z innych jednostek UR: Wydziału Prawa i Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego. Uczestnikami konferencji byli także radni z Komisji Porządku Publicznego, przedstawiciele prokuratury, Straży Miejskiej z Rzeszowa oraz firm ochrony osób i mienia. Tak szerokie grono uczestników pozwoliło podjąć kompleksowe rozważania na temat patologii i przestępczości w Rzeszowie. Obrady przyczyniły się również do pogłębienia współpracy naszej uczelni z rzeszowską policją.

Referaty ze strony policji wygłosili: nadinspektor **Dariusz Biel**, inspektor **Janusz Kawalec**, nadkomisarz **Stanisław Pluta**, komisarz **Miro-**



śław Wośko oraz młodszy inspektor **Adam Tworzydło**.

Konferencja objęła wiele różnorodnych aspektów związanych z bezpieczeństwem. Spośród podjętej tematyki wyróżnić należy w szczególności zagadnienia analizy stanu bezpieczeństwa, zastosowania monitoringu wizyjnego, nowych form przestępczości występujących oraz działań profilaktycznych podejmowanych przez rzeszowską policję. Komendant Miejski Policji w Rzeszowie omówił także szczególne osiągnięcia policji w walce z przestępczością.

W sposób szczególny do dyskusji zachęcały referaty podnoszące zagadnienia najbardziej aktualne i ważne, takie jak: udział firm ochrony osób i mienia w zapewnieniu ochrony mieszkańcom Rzeszowa, działalność władz miasta Rzeszowa na rzecz poprawy bezpieczeństwa oraz symptomy zjawisk patologicznych w środowisku szkolnym.

Pracownicy Zakładu Socjologii Miasta i Regionu IS UR zaprezentowali wyniki badań socjologicznych na temat poczucia bezpieczeństwa oraz wybranych zagrożeń społecznych w postawach mieszkańców Rzeszowa oraz zaprezentowali mapy przestępczości w Rzeszowie. Spotkało się to z wielkim zainteresowaniem policji i władz miasta, które chcą wykorzystać te dane do koordynacji swoich działań w zakresie przeciwdziałania przestępczości w Rzeszowie. Wyniki posłużą również do dyslokacji systemu monitoringu w mieście, a także skierowania służb patrolowych w miejsca najbardziej niebezpieczne. Te zagadnienia najbardziej zainteresowały lokalne media.

W czasie konferencji uzgodniono, że kontynuowane będą badania na temat bezpieczeństwa na Podkarpaciu oraz o społecznych odczuciach funkcjonowania służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Będą też tworzone mapy przestępczości i innych problemów społecznych. Naukowcy zajmą się również opracowaniem analiz dotyczących bezpieczeństwa na Podkarpaciu.



Seminarium „Krajowe standardy kwalifikacji zawodowych dla rynku pracy”

Aleksander Marszałek

16 maja 2006 r. w Sali Konferencyjnej Biblioteki Głównej Uniwersytetu Rzeszowskiego odbyło się ogólnopolskie seminarium poświęcone problematyce standardów kwalifikacji zawodowych. Głównym organizatorem seminarium był Departament Rynku Pracy Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Współorganizowały seminarium następujące instytucje: Instytut Badań Edukacyjnych Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie, Instytut Technologii Eksploatacji w Radomiu, Doradca Consultants Ltd. w Gdyni, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie, Demos Polska w Warszawie, Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli, Zakład Dydaktyki Elektroniki Instytutu Techniki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Celem nadrzędnym seminarium było upowszechnianie wiedzy na temat rozwoju standardów kwalifikacji zawodowych w Polsce oraz w innych krajach Unii Europejskiej.

W seminarium uczestniczyli reprezentanci różnorodnych instytucji, jak: stowarzyszenia zawodowe, ogólnopolskie organizacje pracodawców, jednostki publicznych służb zatrudnienia, agencje zatrudnienia, instytucje szkoleniowe oraz inne jednostki organizacyjne z województwa podkarpackiego i lubelskiego.

Przybyłych na seminarium gości powitał dr hab. prof. UR **Aleksander Marszałek**. Nawiązał on do celu seminarium, określił jego aktualność i przedstawił krótkie rozważania terminologiczne, dla których punktem wyjścia były my-



Powitanie gości. Od lewej: dyrektor Instytutu Techniki prof. dr hab. inż. Andrzej Bylica, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak, ekspert MPIPS dr inż. Krzysztof Symela, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prof. UR dr hab. Jerzy Tocki, prof. UR dr hab. Aleksander Marszałek

śli nestorów pedagogiki pracy: prof. **Tadeusza W. Nowackiego** oraz prof. **Zygmunta Wiatrowskiego**. Gospodarz seminarium przywitał reprezentantów instytucji realizujących projekt: dra inż. **Krzysztofa Symelę**, dra inż. **Zbigniewa Kramka**, mgr inż. **Alicję Sadłowską**, mgra inż. **Tomasza Kupidurę** oraz kierownika Centrum In-

formacji i Planowania Kariery Zawodowej Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie mgra **Jacka Grabowskiego**.

W spotkaniu uczestniczyli też: Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. **Włodzimierz Bonusiak**, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prof. UR dr hab. **Jerzy Tocki**, dyrektor Instytutu Techniki prof. dr hab. inż. **Andrzej Bylica**.

Otwarcia seminarium dokonał JM Rektor UR prof. Włodzimierz Bonusiak, który zwrócił uwagę na doniosłość problematyki kwalifikacji zawodowych, szczególnie udział w kwalifikacjach pracowniczych umiejętności praktycznych oraz umiejętności kluczowych. W dalszej części wystąpienia JM Rektor przedstawił problematykę kwalifikacji zawodowych w szerokiej perspektywie historyczno-gospodarczej i wyraził uznanie dla organizatorów seminarium za umiejscowienie spotkania – będącego jednym z 12 organizowanych w Polsce w ramach projektu finansowanego ze środków Unii Europejskiej – w murach Uniwersytetu Rzeszowskiego.

W następnej kolejności dyrektor Instytutu Techniki prof. dr hab. inż. Andrzej Bylica, zaprezentował problematykę kierunku studiów – edukacji techniczno-informatycznej (wcześniej wychowania technicznego). Na podkreślenie zasługuje



Otwarcie seminarium. Od lewej: JM Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak, ekspert MPIPS – kierownik Zakładu Badań Edukacji Zawodowej w ITE – PIB w Radomiu dr inż. Krzysztof Symela

KONFERENCJE



Uczestnicy seminarium podczas zajęć warsztatowych

fakt dużej popularności kierunku wśród absolwentów szkół średnich oraz łatwość znalezienia pracy w wyuczonym zawodzie przez absolwentów edukacji techniczno-informatycznej. Prof. A. Bylica przedstawił też problematykę realizowanych prac badawczych, w których obok inżynierii materiałowej, maszynoznawstwa, elektrotechniki, optoelektroniki występuje dydaktyka techniki, dydaktyka informatyki i dydaktyka elektroniki.

Część główną seminarium poprowadził dr inż. Krzysztof Symela, ekspert MIPS, który scharakteryzował tematykę poszczególnych wystąpień, precyzyjnie określił terminologię oraz przedstawił podstawę prawną funkcjonowania standardów kwalifikacji zawodowych w Polsce – Ustawa z 20 kwietnia 2004 r. „O promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy” (DzU z 2004 r.).

Trafną diagnozę rynku pracy w województwie podkarpackim przedstawił mgr Jacek Grabowski – kierownik Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie. Referujący określił specyfikę polityki zatrudnienia w naszym regionie, a następnie przedstawił rozbieżności między ofertami pracy oraz liczbą bezrobotnych w poszczególnych grupach zawodowych. Sytuacja dla wszystkich zawodów jest podobna – mniej ofert, a więcej poszukujących.

Mgr inż. Tomasz Kupidura opisał budowę standardu kwalifikacji zawodowych oraz zaprezentował bazę danych standardów kwalifikacji zawodowych znajdującą się na serwerze Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Przygotowany w ramach projektu system informatyczny jest na bieżąco aktualizowany, a wszelkie informacje udostępniane są bezpłatnie.

Uczestnicy seminarium mieli możliwość wzięcia udziału w warsztatach metodycznych prowadzonych przez dra inż. Zbigniewa Kramka na temat stosowania standardów.

Członkowie zespołu realizującego projekt określili również wymagania i zaprosili uczestników do współpracy w charakterze autorów, ewaluatorów, recenzentów i kandydatów na

członków komisji zatwierdzających standardy. Prowadzenie dyskusji podsumowującej seminarium przypadło w udziale dr. inż. Krzysztofowi Symeli.

Problematyka omawiana na seminarium cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród uczestników, czego wymiernym dowodem było wypełnienie deklaracji udziału w pracach nad tworzeniem standardów lub ich ewaluacją przez prawie wszystkich uczestników.

Uczestnicy seminarium otrzymali świadectwa uczestnictwa i liczne materiały informacyjne sygnowane przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej RP, a wydane przez Instytut Technologii Eksploatacji w Radomiu, między innymi: publikację „Opracowanie i upowszechnianie krajowych standardów kwalifikacji zawodowych” oraz opracowania dwóch krajowych standardów kwalifikacji zawodowych: „kierownik małego przedsiębiorstwa” i „murarz”.

Autorzy fotografii:

Krzysztof Krupa, Elżbieta Międlar-Wójcikiewicz



Kiermasz z publikacjami. Od lewej: mgr inż. Alicja Sadłowska, dr inż. Zbigniew Kramek z Instytutu Technologii Eksploatacji – Państwowego Instytutu Badawczego w Radomiu

Wydaje Uniwersytet Rzeszowski za zgodą Rektora.

Autorzy tekstów i współpracownicy nie otrzymują honorariów za publikacje.

Zastrzegamy sobie prawo skracania, adiestacji tekstów i zmiany tytułów. Nie odpowiadamy za treść reklam.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Adres Redakcji: 35-959 Rzeszów
al. T. Rejtana 16c, tel. 017872126
e-mail: info@univ.rzeszow.pl

Redakcja: inż. LUDWIK BOROWIEC

mgr MAŁGORZATA DWORAK

mgr EWA KRZYŻANOWSKA

WIOLETTA WRONA

ZESPÓŁ

Skład, łamanie i oprac. graficzne:

WOJCIECH PĄCZEK

Foto: ELŻBIETA MIĘDLAR-WÓJCIKIEWICZ,

WIOLETTA WRONA, autorzy tekstów oraz archiwum

Druk: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

al. Rejtana 16 b, tel. 017 872 12 75

ISSN 1642-6797

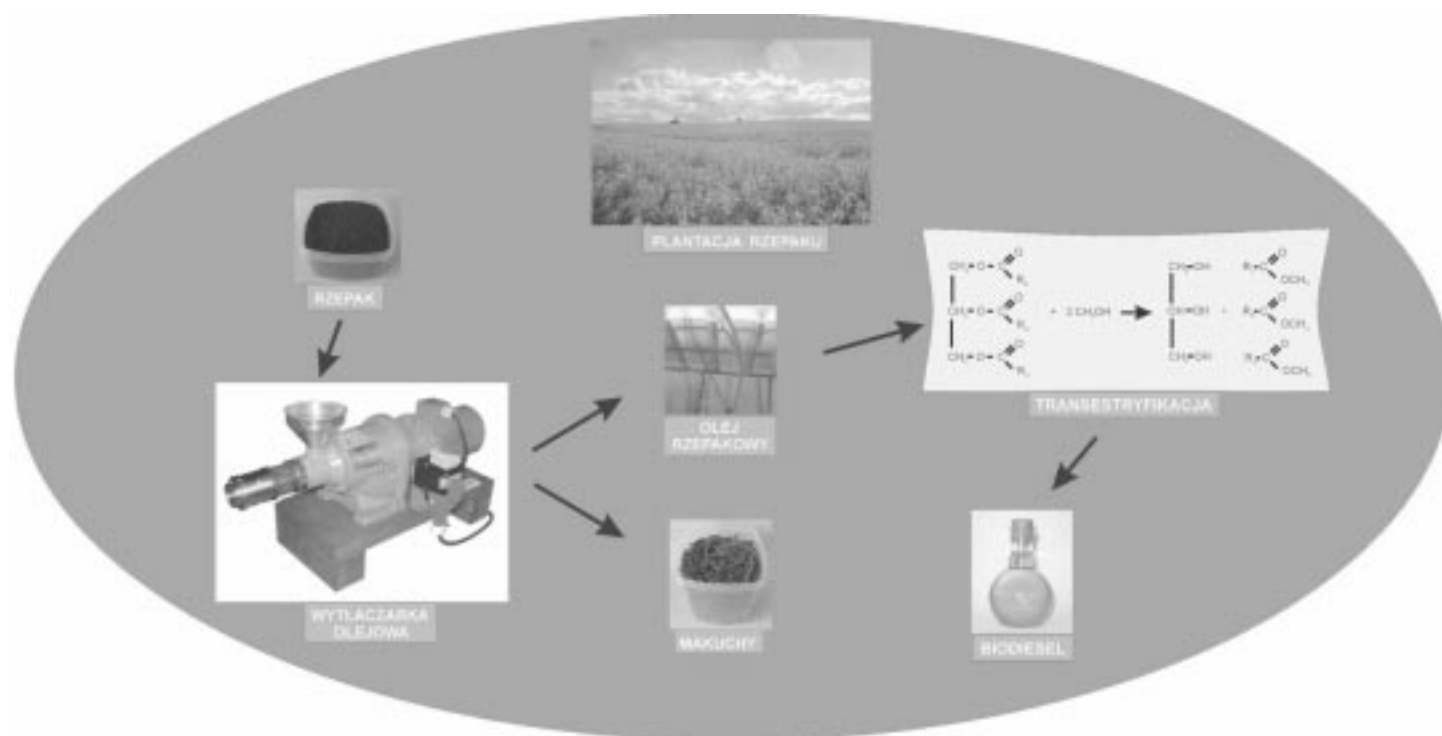
Produkcja biopaliw rzepakowych szansą rozwoju polskiego rolnictwa

Jeden z priorytetów polityki światowej stanowi obecnie ochrona środowiska. Największym zagrożeniem dla środowiska jest tzw. efekt cieplarniany związany przede wszystkim z nadmierną emisją CO_2 . Aby przeciwdziałać negatywnym zmianom w środowisku, w roku 1997 w Kioto na światowej konferencji klimatycznej przyjęto strategię walki z ocieplaniem klimatu. Jednym ze sposobów obniżenia emisji dwutlenku węgla jest zastępowanie konwencjonalnych paliw paliwami odnawialnymi. Również Unia Europejska przyjęła szereg aktów prawnych, które przyczynią się do ochrony środowiska poprzez stopniowe zastępowanie paliw kopalnianych paliwami odnawialnymi. W roku 2000 Komisja Europejska ogłosiła strategię w zakresie bezpieczeństwa energetycznego COM (2000) 769. Zakłada ona 20-procentowy udział paliw alternatywnych w transporcie do roku 2020. W 2001 r. Komisja Europejska przyjęła tzw. Białą Księgę dotyczącą polityki transportowej Unii Europejskiej do roku 2010. Założono w niej, że w bilansie ciekłych paliw dla transportu samochodowego

udział biopaliw będzie wynosił minimum 2% w roku 2005 i minimum 5,75% w roku 2010. W Polsce tylko niespełna 0,5% paliw płynnych pochodzi ze źródeł odnawialnych, winna więc rozwinąć się produkcja biopaliw, abyśmy mogli sprostać wymogom zawartym w unijnych dyrektywach. Już w roku 2010 winniśmy wytwarzać i dodawać w formie biokomponentów ponad dziesięć razy więcej biopaliw niż obecnie. Jeżeli nie będziemy w kraju produkować odpowiedniej ilości biopaliw, to zostaniemy zmuszeni do ich importu. Z powyższych danych wynika, że czeka nas bardzo intensywny rozwój sektora związanego z biopaliwami. Sytuacja ta jest korzystna dla rolników, którzy mogą liczyć na zwiększenie opłacalności produkcji. Będzie można wprowadzić w miejsce mało opłacalnych upraw, głównie zbóż, inne rośliny z przeznaczeniem na cele energetyczne. Na szczególną uwagę zasługują rośliny, z których można uzyskać paliwa alternatywne, będące substytutami konwencjonalnych paliw, czyli oleju napędowego oraz benzyn. Dla silników z zapłonem samoczynnym –

silników Diesel wg obecnie obowiązującej w Unii Europejskiej normy EN-14214 takim paliwem będzie biodiesel typu FAME (RME), czyli estry metylowe oleju rzepakowego. Paliwo tego typu uzyskuje się w wyniku przeróbki „transestryfikacji” oleju rzepakowego. Uruchomienie produkcji biopaliw rzepakowych na dużą skalę przyczyni się do rozwoju polskiego rolnictwa. Dodatkowo w skali makro wpłynie na zmniejszenie bezrobocia na terenach wiejskich, a w skali mikro pozwoli podreperować domowe gospodarstwa.

Uprawianie rzepaku może przynieść znacznie większe dochody niż uprawa zbóż. Choć zysk można by jeszcze zwiększyć, gdyby rzepak został przerobiony bezpośrednio u rolnika na biopaliwo, a pozostałe po wytłoczeniu oleju makiuchy wykorzystano jako wysokobiałkowy dodatek do pasz zwierzęcych. Obecnie trwa dyskusja w sejmie nad przyszłością biopaliw. W dyskusji tej proponowane przez Prawo i Sprawiedliwość rozwiązanie jest szczególnie oczekiwane na polskiej wsi. Zakłada ono możliwość produkowania na własne potrzeby biopaliwa



Uproszczony schemat drogi rzepaku do biopaliwa

KONFERENCJE



w gospodarstwie. Należy tylko apelować do wszystkich sił politycznych o wsparcie tego pomysłu. Koszt samej produkcji biopaliwa rzepakowego wytworzonego na własne potrzeby przez rolnika czy grupy producenckie nie przekroczyłby 2,2–2,5 zł za 1 litr.

Od rzepaku do biopaliwa – uproszczony schemat

Obecnie uprawia się ponad trzydzieści odmian rzepaku, z których olej różni się własnościami fizykochemicznymi. Dlatego bardzo ważne jest wyselekcjonowanie odmian, z których można uzyskać biopaliwo spełniające normę EN-14214, a więc bezpieczne dla silników. Bardzo ważne jest również, aby uprawiać tylko te odmiany rzepaku, które gwarantują uzyskanie dużej ilości oleju (surowca do produkcji biodiesela). Kompleksowe badania dotyczące optymalizacji doboru odmian rzepaku pod uprawę z przeznaczeniem na biopaliwa jako jedyny w Polsce prowadzi dr inż. Grzegorz Wcisło. Opracował on również wysokowydajne urządzenia do wytłaczania oleju z rzepaku (wytłaczarki olejowe) oraz reaktor do wytwarzania z oleju rzepakowego biopaliwa o bardzo wyso-

kiej jakości. Reaktor bazuje na technologii wytwarzania, mającej wiele zalet w porównaniu z podobnymi w kraju. Przede wszystkim w urządzeniu można uzyskać bardzo wysoki stopień konwersji, czyli zamiany oleju w estrę 97%, podczas gdy inne pozwalają na uzyskanie stopnia przereagowania rzędu 83% – 85% itp. Reaktory, które wykorzystuje się najczęściej, składają się zasadniczo z dwóch zbiorników (główny reaktor i zbiornik na mieszaninę katalityczną). Natomiast opracowany przez dr. Wcisło reaktor składa się w wersji podstawowej z sześciu zbiorników, aby uzyskane biopaliwa rzepakowe było jak najbliższe spełnieniu normy europejskiej na paliwa roślinne EN-14214. W wersji rozbudowanej, w której uzyskuje się wysokiej jakości biopaliwa, a więc bezpieczne dla silnika, reaktor składa się z ośmiu zbiorników.

Prowadzone przez dr. inż. Grzegorza Wcisło kilkuletnie badania na dużej populacji odmian rzepaku pokazały, że w zależności od odmiany z 1000 kg rzepaku można uzyskać od 306 do 440 litrów oleju. Uwzględniając plonowanie poszczególnych odmian rzepaku, okazało się, że z 1 ha uprawy można uzyskać od 700 do

1750 litrów oleju, a więc i biopaliwa rzepakowego. Wartość opałowa biopaliwa rzepakowego to ok. 37 [MJ/kg], podczas gdy oleju napędowego ok. 43 [MJ/kg]. Wartość opałowa biopaliwa, jakie można uzyskać z 1 hektara uprawy rzepaku, wynosi od 40 do 56 GJ. Z powyższego wynika, że wartość opałowa biopaliwa rzepakowego, jakie można uzyskać z 1 hektara uprawy rzepaku, jest średnio równa wartości opałowej 1100 [dm³] oleju napędowego.

Obecnie dr inż. Grzegorz Wcisło jest ekspertem powołanym przez Komisję Rolnictwa i Infrastruktury Wsi Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej do prac nad ustawą o biopaliwach i biokomponentach. Dr inż. Grzegorz Wcisło jest pracownikiem naukowym Akademii Rolniczej w Krakowie oraz założycielem Małopolskiego Centrum Odnawialnych Źródeł Energii „Bio-Energia”. Centrum to zostało powołane w celu promowania transferu technologii z dziedziny odnawialnych źródeł energii, a szczególnie z biopaliw do tzw. praktyki.

Kontakt z dr. G. Wcisło jest następujący:
e-mail: drgw@net.adem.pl,
tel. 0513-157-977.

Ekofilozofia – nowa droga wyzwolenia

Marek Bosak

18 maja br. Uniwersytet Rzeszowski gościł w swych murach prof. **Henryka Skolimowskiego**. Twórca ekofilozofii, wykładowca Oxford University, Cambridge University, University of Southern California, University of Michigan, autor 40 książek i ponad 500 artykułów, przyjąwszy zaproszenie Międzywydziałowego Instytutu Filozofii UR, wygłosił wykład *Wyzwolenie człowieka – proces nieskończony*. Prof. Skolimowski podczas prelekcji nie tylko objaśniał podstawowe tezy ekofilozofii, ale i wskazywał źródła swych koncepcji. Do tych ostatnich zaliczyć należy zarówno diagnozę stanu współczesnej cywilizacji Zachodu, jak i ujęcie dziejów jako historii wyzwalań się człowieka spod pojawiających się wciąż różnego rodzaju zniewoleń. Do doniosłych etapów wyzwolenia człowieka zaliczyć należy, Profesora zdaniem, m.in. wyzwolenie człowieka „z jaskini”; wyzwolenie od dogmatycznych, zniewalających więzów religii średniowiecza (renesans), czy wyzwolenie od patologicznych stosunków produkcji (K. Marks). Aktualnie taką zniewalającą siłą, której musimy stawić opór, jest – zdaniem prof. Skolimowskiego – „tsunami konsumpcji”. Konsumpcja czy też konsumpcjonizm, nie jest tu jednak pojmowany płytko – jako chęć posiadania/kupowania wielu produktów. Konsumpcjonizm to pewien rodzaj świadomości, w ramach której ludzie są „wyalienowani ze swojego jestestwa”, wyalienowani „od tego co stanowi o humanizmie i głębi człowieka”. Świadomość ta ufundowana została na mitach głęboko zakorzenionych w naszej zachodniej cywilizacji. Do mitów tych zaliczyć należy pojmowanie świata na wzór maszyny, przypisywanie nieomyślności nauce, upatrywanie w postępie technicznym gwarancji obfitości, czy wreszcie ujmowanie człowieka jako istoty na wskroś materialnej, jako istoty bez żadnego głębszego znaczenia, dla której postęp materialny przywdziewa szaty bóstwa. Zadaniem konsumpcjonizmu, jak podkreśla prof. Skolimowski, nie jest zaspokajanie potrzeb, ale ich tworzenie, generowanie. Na miejsce każdej zaspokojonej potrzeby konsumpcjonizm podsuwa natychmiast nową potrzebę, stawiając nas zawsze w sytuacji mitycznego Tantala, który otoczony słoną wodą nigdy nie może zaspokoić pragnienia. Stoimy zatem – co podkreśla prof. Skolimowski – wobec nowego zniewolenia i konieczności poszukiwania nowej drogi wyzwolenia.

Drogę taką wskazuje ekofilozofia. Nie ogranicza się ona tylko do próby zabezpieczenia ist-

niejących zasobów naturalnych poprzez walkę o mądre gospodarowanie tymi zasobami, walkę z zanieczyszczeniem wód, czy przez ochronę lasów. Ekofilozofia dostrzega, że „cywilizacja nas zdradziła”. Dostrzega „głębokie zależności między głównymi aksjomatami naszego światopoglądu naukowo-technicznego, naszym instrumentalnym i pragmatycznym myśleniem a szkodami i dewastacjami w przyrodzie i społeczeństwie ludzkim, do których to myślenie doprowadziło”. Ekofilozofia, będąc świadoma, iż wszechobecnie panujący konsumpcyjny styl życia jest nie do utrzymania, podkreśla, że konieczna jest zmiana sposobu postrzegania świata i człowieka. Świat nie jest maszyną – jak sądzi cała naukowo-techniczna cywilizacja – „świat jest sanktuarium”. Człowiek i społeczeństwo, w którym on żyje, są częścią tego świata, są częścią sanktuarium – to podstawowa przesłanka ekofilozofii. Z przesłanki tej rodzi się etyka odpowiedzialności (jesteśmy odpowiedzialni za świat i za siebie), etyka opiekuna sprawiedliwego, etyka solidarności i altruizmu. Z przesłanki tej wywodzi się także wizja naszego miejsca w świecie, a co za tym idzie – styl życia, życia skromnego i wstrzemięźliwego, życia w taki sposób, aby nie być ciężarem dla całego świata i przyrody. W miejsce wszechobecnej konkurencji ekofilozofia proponuje współpracę i współdziałanie, w miejsce globalizmu – rozwój zrównoważony.



„W ostatecznej konsekwencji – mówił prof. Skolimowski – nie chodzi nam tylko o zrównoważony rozwój ekonomiczny, ale o rozwój zrównoważonego społeczeństwa i ludzkości [...] o zrównoważonego człowieka. Nasz ideał to jest człowiek, który jest w stanie przetrwać, rozwijać się, kiedy jego potrzeby, nie tylko ekonomiczne, ale i ludzkie są zaspokojone”. Droga do wyzwolenia – co szczególnie zostało podkreślone – nie wiedzie zatem przez nowe technologie, czy wzrost gospodarczy, ale przez ekologię (ekofilozofię). Odparcie fali nowego zniewolenia – odparcie fali konsumpcjonizmu możliwe staje się zatem, gdy na nowo przemyślimy ostatnie 300 lat historii cywilizacji Zachodu, gdy odrzucimy tkwiące w niej mity i dojrzejemy do nowego ujęcia świata, do ujęcia, w ramach którego nie będzie on już tylko bezduszną maszyną, a stanie się sanktuarium. Wyzwolenie, o jakim mówi prof. Skolimowski – co należy podkreślić – nie będzie jednak kresem naszych wysiłków, bowiem „wyzwalanie człowieka – jak mówił prelegent – stanowi esencję jego rozwoju, być to się wyzwalać, nie być – to żyć w zniewoleniu”.

Wykład zakończyła ożywiona dyskusja na temat głównych tez wystąpienia, w której udział wzięli pracownicy naukowci UR oraz tłumnie przybyli studenci.



Poznajemy Unię Europejską

Hanna Krupińska-Łyp

Jednym z elementów programu edukacyjnego, realizowanego na rocznym kursie języka polskiego w Centrum „Polonus” Uniwersytetu Rzeszowskiego, są informacje o krajach europejskich. Słuchacze kursu, młodzi Polacy ze Wschodu, poszerzają swoje wiadomości z zakresu historii, geografii i kultury tego obszaru. Szczególnie służy temu przedmiot: europejskie dziedzictwo kultury polskiej, wskazujący między innymi na interdyscyplinarne związki między różnymi dziedzinami sztuki i literatury.

Dla słuchaczy Centrum „Polonus” interesujące są także wszelkie informacje związane z Unią Europejską. Jak wynika z przeprowadzonej wśród nich anonimowej ankiety, zdecydowana większość uważa za bardzo korzystny (nie tylko ze względów ekonomicznych) fakt, iż Polska jest już członkiem Unii. Respondentów ankiety cieszy również, że dyplom wyższej uczelni, który uzyskają w kraju swoich przodków, będzie honorowany we wszystkich krajach Europejskiej Wspólnoty.

Aby bliżej zapoznać młodych ludzi z problematyką unijną, Centrum „Polonus” zorganizowało spotkanie z podkarpackim posłem do Parlamentu Europejskiego, dr. **Mieczysławem Janowskim**. Jest to znana postać życia społeczno-politycznego naszego kraju. W 1990 r. został wybrany do Rady Miasta Rzeszowa, a następnie przez dwie kadencje był prezydentem Rzeszowa. W latach 1994–1998 uczestniczył w pracach Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy w Strasburgu. Dwukrotnie był senatorem RP (1997, 2001). Od czerwca 2004 pełni funkcję eurodeputowanego.

Spotkanie odbyło się 20 maja 2006 w auli Uniwersytetu Rzeszowskiego. Eurodeputowany bardzo przystępnie i interesująco omówił zasady regulujące działania Unii oraz przedstawił miejsce i rolę Polski w tej Wspólnocie. Odpowiadał też na pytania słuchaczy, a na koniec obdarował wszystkich miniaturowymi książeczkami, zawierającymi „Kartę praw podstawowych Unii Europejskiej” i unijnymi plaketkami.

Dr M. Janowski uczestniczył także w koncercie, na który złożyły się piosenki oraz wiersze w opracowaniu i wykonaniu słuchaczy Centrum „Polonus”. Były to piosenki ludowe (łotewskie, białoruskie, gruzińskie, ukraińskie) śpiewane solo, w duetach i chóralnie, poezja śpiewana oraz recytacje wierszy poetów z Podkarpacia, a także wierszy, napisanych przez samych słuchaczy.



Druga część całej imprezy, zorganizowanej i prowadzonej przez pracownika Centrum „Polonus”, mgr **Mieczysława Łypa**, poświęcona była promocji rocznika „Krajobrazy” (Rzeszów 2003/2006). Jest to redagowane i wydawane od lat przez M.A. Łypa pismo poświęcone sztuce i kulturze przede wszystkim Rzeszowa i Podkarpacia. W promocji udział wzięli między innymi poeci Podkarpacia (**Adam Decowski**, **Józef Kawalek**, **Teresa Paryna**), plastycy (**Wojciech Ataman**, **Józef Gazda**, **Andrzej Korzec**, **Jolanta Jakima-Zerek**, **Władysław Pankiewicz**) oraz wielu innych zaproszonych gości, w tym słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku i studenci Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Wysłuchano też specjalnie na tę okazję przygotowanego koncertu oraz prezentacji poezji, dokonanej przez autorów – poetów regionu. Na zakończenie wszyscy uczestnicy imprezy zostali obdarowani najświeższymi egzemplarzami rocznika „Krajobrazy”. Czasopismo to posłuży także, jak w każdym roku akademickim, do zapoznania słuchaczy rocznego kursu języka polskiego z kulturą i literaturą naszego regionu.



Okładka najnowszego rocznika „Krajobrazy”

Konkurs Twórczości Technicznej

Aleksander Marszałek, Piotr Ernt

*Twórczość jest jak delikatny kwiat.
Rozkwita, gdy się ją pochwali,
Lecz wędnie, gdy nie czuje zachęty.*

Alex Osborn

W roku bieżącym odbyła się druga edycja Konkursu Twórczości Technicznej, który zorganizował Instytut Techniki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Konkurs adresowany był do studentów wszystkich kierunków studiów. Honorowy patronat nad konkursem objął Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. **Włodzimierz Bonusiak**.

Organizatorzy założyli następujące cele konkursu: inspirowanie aktywności twórczej; rozwijanie technicznych zainteresowań studentów; propagowanie wśród studentów kultury technicznej; rozwój zainteresowań zawodowych oraz osiągania satysfakcji z realizacji własnych pomysłów; prezentacja wytworów twórczości technicznej studentów; stwarzanie możliwości szlachetnej rywalizacji wśród studentów.

Do konkursu zgłosiło swoje prace siedmiu studentów. Prezentacja zgłoszonych prac, rozstrzygnięcie konkursu oraz wręczenie dyplomów i nagród odbyło się 28 czerwca 2006 r.

Na początku spotkania przewodniczący Komisji Konkursowej dr hab. prof. UR **Aleksander Marszałek** przedstawił ideę konkursu, na-



Członkowie Komisji Konkursowej – w pierwszym rzędzie od lewej: dr Tadeusz Piątek, dr Andrzej Dziedzic, w drugim rzędzie od lewej: Tadeusz Wietecha, dr inż. Krzysztof Sz wajka, mgr inż. Piotr Ernt.

stępnie, nawiązując do słów Alexa Osborna, powitał przybyłych gości honorowych: JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dra hab. Włodzimierza Bonusiaka, dziekana Wydziału

Matematyczno-Przyrodniczego prof. UR dra hab. **Jerzego Tockiego**, zastępcę dyrektora Instytutu Techniki dr. **Wojciecha Bochnowskiego**. Przewodniczący powitał członków komisji konkursowej, autorów prac zgłoszonych na konkurs oraz licznie przybyłych gości – pracowników i studentów.

Zabierając głos rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. Włodzimierz Bonusiak, przedstawił wyniki badań nad wynalazczością, możliwości i znaczenie rozwijania potencjału twórczego studentów.

W dalszej części spotkania uczestnicy konkursu prezentowali swoje prace w następującej kolejności: **Waldemar Witkowski** – „Skrutator – urządzenie do głosowania”; **Marek Miller** – „Zestaw do doboru elementów zwrotnic głośnikowych”; **Waldemar Niedbała** – „Ręczny zadajnik prędkości obrotowej do regulacji i sprawdzania napędów prądu stałego”; **Krzysztof Jójczyk** – „Lampa plazmowa”; **Rafał Kuźma** – „Programator pralki”; **Wiesław Świątek** – „Model dźwigu osobowego”; **Mieczysław Gałęzia** – „Obraz spod młotka” – rękodzieło.

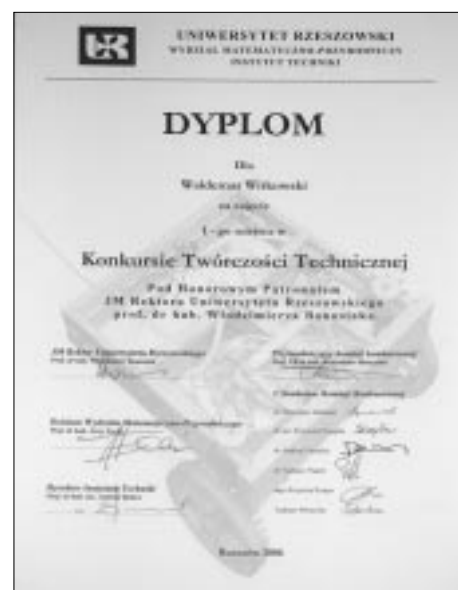


Powitanie przybyłych gości – od lewej: przewodniczący Komisji Konkursowej prof. UR dr hab. Aleksander Marszałek, dyrektor Instytutu Techniki dr Wojciech Bochnowski, JM Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prof. UR dr hab. Jerzy Tocki

KONKURS



Przemówienie JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr. hab. Włodzimierza Bonusiaka



Dyplom za zajęcie pierwszego miejsca w Konkursie Twórczości Technicznej



Prezentacja pracy „Skrutator – urządzenie do głosowania” przez Waldemara Witkowskiego



„Skrutator – urządzenie do głosowania”



Krzysztof Jojczyk prezentuje „Lampę plazmową”



KONKURS



Mieczysław Gałęzia przedstawia „Obraz spod młotka” – rękodzieło



Wręczenie wyróżnienia i nagrody rzeczowej panu Rafałowi Niedbale przez JM Rektora UR prof. dr. hab. Włodzimierza Bonusiaka

Autorzy prac przedstawili zasadę działania, budowę, zastosowanie oraz zaprezentowali funkcjonowanie urządzeń. Większość autorów przygotowała ponadto materiał informacyjny w formie prezentacji multimedialnej. Przedstawieniu prac towarzyszyło duże zainteresowanie audytorium, czego dowodem były liczne pytania oraz oklaski po każdym wystąpieniu.

Finałem spotkania było ogłoszenie wyników współzawodnictwa oraz wręczenie nagród i dyplomów. Nagrody rzeczowe ufundowali: firma ZIBI sp. z o.o. – importer kalkulatorów Casio; Wydawnictwo AVT oraz Wydawnictwa Komunikacji i Łączności.

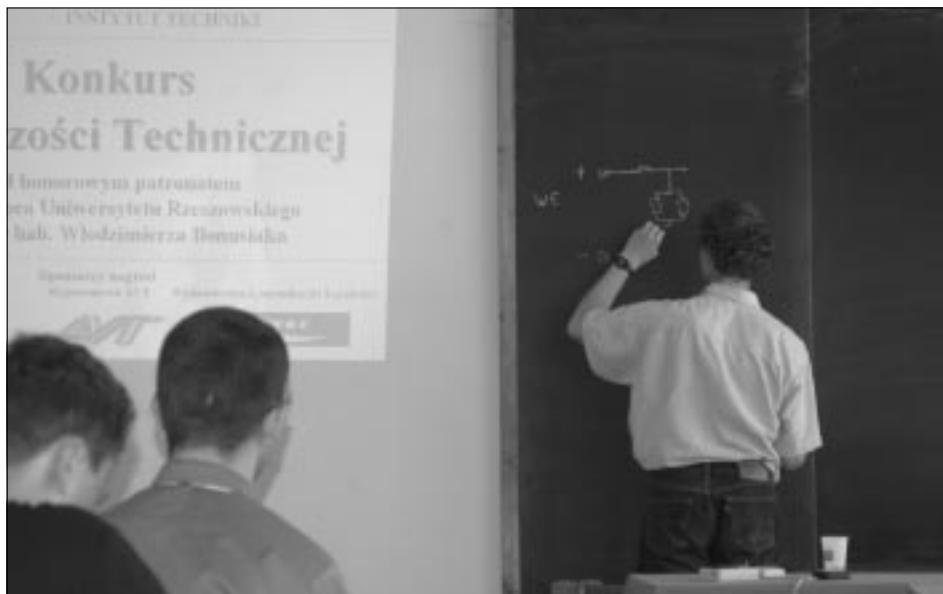
Komisja Konkursowa obradująca w składzie: prof. UR dr hab. Aleksander Marszałek, mgr inż. Piotr Ernt, dr Stanisław Adamiak, dr inż. Krzysztof Szwejka, dr Andrzej Dziejcz, mgr Krzysztof Krupa, Tadeusz Wietecha oceniła prace i przyznała pierwsze miejsce Waldemarowi Witkowskiemu za pracę „Skrutator – urządzenie do głosowania”. Trzy równorzędne miejsca zajęli: Marek Miller, Krzysztof Jojczyk i Rafał Kuźma. Komisja Konkursowa wyróżniła również trzy prace: Waldemara Niedbały, Wiesława Świątka oraz Mieczysława Gałęzi.

Opracowanie tekstu:
prof. UR dr hab. Aleksander Marszałek,
mgr inż. Piotr Ernt

Autor fotografii: mgr Krzysztof Krupa



Wiesław Świątek prezentuje „Model dźwigu osobowego”



Marek Miller prezentuje „Zestaw do doboru elementów zwrotnic głośnikowych”

Tu kończy się prawo, a zaczyna się urzędnik

Jak powstawało Studenckie Towarzystwo Naukowe na Wydziale Wychowania Fizycznego

Maciej Brożyna, Jarosław Herbert

Pomysł utworzenia Studenckiego Towarzystwa Naukowego powstał dzięki dziekanowi Wydziału Wychowania Fizycznego, który zaproponował nam, by utworzyć organizację, istniejącą już na wielu uczelniach w kraju i za granicą. Jako członkowie Rady Wydziału pomyśleliśmy, że dzięki temu będziemy mogli wpłynąć na swoje sprawy i realizację zamierzeń, a równocześnie podnieść prestiż Uczelni. Powstał pomysł – czas na realizację.

Początkowo wydawało się to proste, bo przecież całą dokumentację, jakiej potrzebowaliśmy, mogliśmy skompletować po konsultacji z radcami prawnymi naszej Uczelni. W czasie czterech tygodni ciągłej absorbującej pracy, konsultacji, walnych zebrań, tajnych i jawnych głosowań, wielu poprawek, nerwowego biegania z urzędu do urzędu z wywieszonym językiem, skompletowaliśmy całą – jak byliśmy przekonani – dokumentację wraz ze statutem i dziesiątkami podpisów i pieczętek. Kolejnym krokiem miało być dostarczenie jej do sądu, by ostatecznie i zgodnie z prawem zarejestrować STN.

Ostatni krok okazał się jednak krokiem najdłuższym, bo trwającym około dwóch miesięcy, mimo że termin udzielenia konkretnej decyzji jest określony przez prawo na 30 dni. Na odpowiedź czeka się zazwyczaj do trzech tygodni. Pewnie zadacie pytanie, dlaczego tak długo czekaliśmy? Odpowiedź jest bardzo prosta. Otóż w sądzie pracuje mnóstwo ludzi, a każdy z nich jest specjalistą w innej dziedzinie. Toteż byliśmy odsyłani z jednego budynku do drugiego, z jednego biura do drugiego, z piętra na piętro. W każdym biurze otrzymywaliśmy nowe instrukcje, często różniące się od tych, które otrzymaliśmy w pokoju obok. Każdego dnia odwiedzaliśmy te same osoby i biura. Ci sami ludzie mówili nam coś innego. Powoli zaczynaliśmy rozumieć, co się czuje, będąc odsyłanym od Annasza do Kajfasza i stawialiśmy się coraz bardziej podobni do Józefa K.!!! Zauważyliśmy też, że w każdym urzędzie jest jedna osoba „trzymająca władzę”. Nasza rola ograniczała się do sztucznych bezradnych uśmiechów i przytakiwania głową. Czas mijał, a my każdego dnia mogliśmy się spodziewać wszystkiego. Jednego dnia witano nas z wyniosłym chamstwem, innym razem z chłodnym lekceważeniem, a jeszcze innym razem nie wpuszczono nas w ogóle! Po tak długim czasie zyskiwaliśmy coraz większe doświadczenie, ale wzrost skuteczności pozostawał zerowy, a poziom złości dawno już przekroczył skalę. Tylko jednego byliśmy pewni, że sprawdza się mądrość narodu: „chłop ze wsi wyjdzie, ale wieś

z chłopą nigdy”. Naszą postawę tłumaczą zachowania biurokratycznych urzędników. Mieliśmy momenty załamania i dni zwątpienia. Odczuwaliśmy bezsilność, ale im bardziej nas lekceważono, tym bardziej rosła w nas determinacja i chęć doprowadzenia sprawy do końca. Jesteśmy w końcu „chłopakami z jajami” i byle grypiórki nas nie pokonają. Stała się to w końcu sprawa honoru. Postanowiliśmy się nie poddawać i staliśmy się natrętni jak kropla drażąca skalę, uparci, jak wiadomo kto i całym swym zachowaniem pokazywali, iż nie odpuszczimy. Po kilka razy dziennie odwiedzaliśmy nasze urzędniczki i również po kilka razy dziennie dzwoniliśmy. Czatowaliśmy na nie z rana i z wieczora, zaniedbując czasem początek wykładu! Niech wiedzą, że nie z nami takie numery. Powiedzieliśmy sobie: „gdzie diabeł nie może, tam... studenta pośle”. I udało się! Po wielu tygodniach oczekiwań wreszcie nasze Stowarzyszenie zostało zarejestrowane.

Wiele osób wciąż powtarza, że dziś młodzież myśli tylko o sobie i nie potrafi się rozwijać. Postanowiliśmy udowodnić, że młodzi ludzie chcą działać. Chcieliśmy zrobić coś, by o polskich studentach mówiono lepiej. Potraktowano nas jak..., no właśnie jak?

Nie dziwny się więc, dlaczego studenci wyrażają swoje niezadowolenie i buntują się, albo „głosują nogami”. Odpowiedź jest prosta – ponieważ nikt nas nie słucha nawet, gdy nie prosi-

my o coś dla siebie, ale chcemy zrobić dla wspólnego dobra, coś – w imieniu wszystkich studentów. Wydatki na oświatę i naukę, mimo obietnic nie rosną dostatecznie i są mniejsze niż w UE.

Nasuwa się tu więc pytanie: czy mamy szansę dorównać krajom Unii Europejskiej w wielkich sprawach, skoro mamy problem z drobnymi, które można, i powinno się załatwić w ciągu kilku dni? A także, kiedy władza zacznie traktować wszystkich przyjaźnie i zrozumie, że nie jest po to, by nas pouczać, wychowywać, wiedzieć zawsze lepiej i traktować jak półgłówków, potrzebnych tylko podczas wyborów? Że to ona ma nam służyć i wspierać działania prospołeczne, rozwijać samorządność oraz społeczeństwo obywatelskie. Dziś populistyczne hasła, za którymi nie idą czyny, puste obietnice – śmieszące nawet tych, którzy je głoszą, mówiąc po cichu między sobą, że „głupie masy to kupią” i dostarczanie igrzysk zamiast chleba może spowodować, iż wybierzemy sobie na resztę życia takie władze, jakie nam będą odpowiadać – tu albo i nie. Już kilka milionów młodych Polaków, chcących żyć normalnie nadało nowy sens staremu dowcipowi, o tym, że „ostatni gasi światło”. A my chcielibyśmy żyć tutaj, normalnie, godnie i bez obaw o jutro. By znowu nie było równych i równiejszych. Czy naprawdę chcemy za wiele? A może chcecie o tym podyskutować w naszym STN? Zapraszamy.



Obaj autorzy w Karpatach Wschodnich na tle Howerli (Maciej z lewej)

120 lat TG „Sokół” w Rzeszowie

Ogólnopolska Konferencja Naukowa Historyków Kultury Fizycznej „Z dziejów kultury fizycznej w Polsce”

Stanisław Zaborniak

W dniach 12–13 maja 2006 r. Wydział WF Uniwersytetu Rzeszowskiego przy udziale Podkarpackiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej był gospodarzem IV Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Historyków Kultury Fizycznej. Głównym tematem obrad były wyniki badań dotyczące dziejów kultury fizycznej w naszym kraju. Do Rzeszowa przyjechało 48 referentów z uczelni akademickich, związanych z kształceniem w zakresie kultury fizycznej: z Częstochowy, Freiburga (Nadrenia-Westfalia), Gdańska, Gorzowa Wielkopolskiego, Katowic, Krakowa, Opola, Ostrowa Wielkopolskiego, Poznania, Warszawy i Wrocławia. Licznie byli reprezentowani również gospodarze z Rzeszowa.

Konferencja odbywała się pod honorowym patronatem Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr. hab. **W. Bonusiaka** oraz dziekana Wydziału Wychowania Fizycznego dr. hab. **K. Obodyńskiego**. W imieniu JM Rektora UR jej otwarcia dokonał prorektor ds. kształcenia dr hab. **Stanisław Krawczyk**. Obrady rozpoczęły wykład prof. dr. hab. **Bernarda Woltmanna** (AWF Poznań) „Założenia metodologiczne i merytoryczne w badaniach i opracowaniach historycznych”. Zgodnie z programem obrady przebiegały w pięciu sekcjach tematycznych.

W pierwszej sekcji przedstawione zostały wydarzenia związane z kulturą fizyczną w życiu Jana Pawła II. Podjęto także próby ukazania działań Kościoła rzymskokatolickiego na rzecz rozwoju kultury fizycznej w Polsce. Sekcji przewodniczył prof. dr hab. **Mirosław Ponczek** (AWF Katowice) oraz prodziekan ds. studenckich Wydziału Wychowania Fizycznego UR ks. dr **Adam Podolski**. Temat pierwszy przygotowany został wspólnie przez ks. dr. A. Podolskiego oraz mgr. inż. **Marcina Radonia** (studenta studiów podyplomowych wychowania fizycznego i korekcji wad postawy UR). Przedstawiony referat przybliżył etykę, filozofię, teorię i socjologię kultury fizycznej, które były obecne w życiu sługi bożego Jana Pawła II. Artykuł ten uzupełnia tekst dr. hab. **Andrzeja Nowakowskiego** „Działalność rekreacyjno-turystyczna Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w latach 1952–1989. Zarys problematyki”. Przyjmując taką cezurę czasową autor podjął próbę oceny jednego z wielu kierunków działalności Kościoła w PRL, w tym przypadku na polu kultury fizycznej.

Jednakże to 120 rocznica założenia w Rzeszowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” zdominowała obrady w sekcji drugiej, w której

zaprezentowane zostały osiągnięcia „Sokoła” w szeroko pojętym rozwoju społeczno-kulturalnym Polaków w latach 1867–2006. Sekcji przewodniczyli przedstawiciele UR, posiadający znaczny dorobek w zakresie badań nad dziejami ogólnopolskimi i regionalnymi Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”: dr hab. **Andrzej Nowakowski** i dr **Ewa Polak**. Zaprezentowano 10 referatów przywołujących zasługi pierwszej organizacji gimnastyczno-sportowej na ziemiach polskich w rozwoju kultury fizycznej wśród społeczeństwa. Wszystkie prezentowane tematy podkreślały nieocenioną rolę działaczy tej organizacji. Referaty przedstawili: prof. nadzw. dr hab. **Zdzisława Pawluczuk** (AWF Gdańsk): „PTG – prekursor turystyki masowej i usportowionej”; dr **Jerzy Chelmecki** (AWF Warszawa): „Powstanie i rozwój działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Warszawie w latach 1905–1939”; dr **Ewa Polak** (UR): „Rola kobiet w działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Rzeszowie w latach 1886–1914”; dr **Agnieszka Mirkiewicz** (UR): „Próby reaktywowania Okręgu Rzeszowskiego i Przemyskiego PTG „Sokół” po II wojnie światowej”; dr **Małgorzata Rolewicz-Musiał** (AWF Kraków): „Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” pierwszą galicyjską organizacją promującą turystykę” oraz „Turystyka górską Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Galicji”; dr **Aleksander Wiecheć** (AWF Katowice): „Narciarstwo w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” na terenach polskich do 1914 r.”; dr **Grzegorz Bielec** (SP 12 Rzeszów): „Rozwój Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Rzeszowie (2000–2006)”; mgr **Artur Szymański** (WSiZ Rzeszów): „Rozwój koszykówki w TG „Sokół” Łańcut 1989–2006”. W jednej z sekcji dr **Stanisław Zaborniak** (UR) zaprezentował problem rozwoju kultury fizycznej mniejszości ukraińskiej na ziemiach polskich (w Lubaczowie) w działalności bliźniaczego sokolstwa polskiemu Ukraińskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (w artykule: „Z działalności ukraińskich towarzystw kultury fizycznej w powiecie lubaczowskim w latach 1906–1939”).

Najliczniejsza, bo licząca aż 27 prelegentów grupa referowała problemy rozwoju kultury fizycznej na obszarze prawie całej Polski. Referaty przedstawiono w trzech sekcjach. Obejmowały one tematy ewolucji wychowania fizycznego, sportu i turystyki od ich początków na ziemiach polskich, pod zaborami – aż po czas najnowszy. W wystąpieniach przedstawiono trady-



Prorektor prof. UR dr hab. S. Krawczyk otwiera konferencję, obok siedzi autor relacji dr S. Zaborniak

cje sportu, a także początki i rozwój turystyki, działalność organizacji w skali regionalnej i ogólnopolskiej (uwzględniono okres XIX–XX w., PRL, III RP). Liczne artykuły poruszały ewolucję wychowania fizycznego w działalności jednostek oświatowych w skali regionalnej i ogólnopolskiej („Sokół”, TSL, „Strzelec”, YMCA, KSM, AZS, LZS, SZS, ZHP, Sport Związkowy). Tym sekcjom przewodniczyli: prof. dr hab. **Bernard Woltmann** (AWF Poznań) i dr **Stanisław Zaborniak** (UR); dr hab. **Ewa Kałamacka** (AWF Kraków) i **Paweł Król** (UR) oraz dr hab. **Wojciech Cynarski** i dr hab. **Aleksander Kubinyi** (UR).

Na końcu obrad w sekcjach przewodniczący podsumowali cele konferencji. Jej osiągnięciem było ukazanie ewolucji kultury fizycznej, ze szczególnym uwzględnieniem w niej osoby Jana Pawła II, a także kontynuacji badań, dotyczących osiągnięć TG „Sokół” na polu kultury i wychowania fizycznego, związanych ze 120-letnią rocznicą powstania w Rzeszowie gniazda TG „Sokół”. Prezentacja w rzeszowskim spotkaniu historyków i socjologów kultury fizycznej (przez przedstawicieli 15 środowisk akademickich z Polski i jednej prelegentki, reprezentującej Polonię Nadrenii-Westfalii) historii dorobku, działalności, organizacji kultury fizycznej na ziemiach polskich w poszczególnych okresach (od przeszłości aż po teraźniejszość) w perspektywie wychowania fizycznego, sportu, rekreacji i turystyki, pozwoliła nam jeszcze lepiej się poznać i przybliżyć tematykę badawczą i zainteresowania. Dała też okazję do integracji i dyskusji w nieformalnej atmosferze, bowiem w programie konferencji przewidziano pobyt w Ośrodku Wypoczynkowym „Jawor”. Uczestnicy konferencji zwiedzili też zaporę wodną Solina-Myczkowce, a także uczestniczyli w rejsie statkiem turystycznym po Zalewie Solińskim.

Na zakończenie uczestnicy otrzymali od organizatorów artystycznie wykonane, okazjonalne certyfikaty uczestnictwa.

CZY PIĆ MLEKO?

Rozmowa z prof. Napoleonem Wolańskim, ekspertem Międzynarodowej Unii Nauk o Żywieniu

– Był Pan Profesorem ekspertem Międzynarodowej Unii Nauk o Żywieniu do spraw stanu odżywienia. Jak odżywianie i związany z nim styl życia może zmienić naszą populację i jak długo będzie trwała taka przemiana?

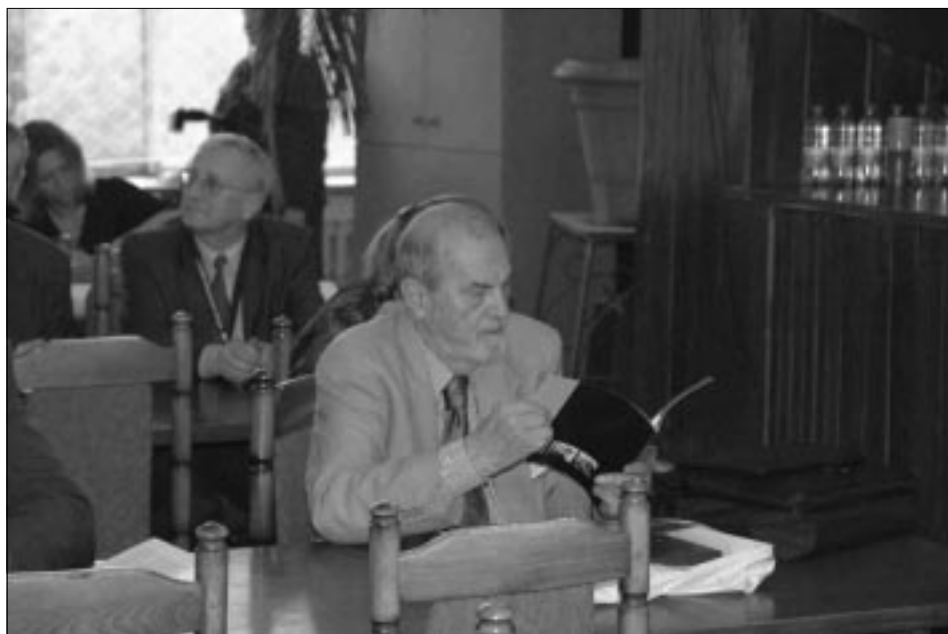
– Sądzę, że zmiany żywienia idą w co najmniej trzech kierunkach. Po pierwsze, zmieniła się podaż żywności i jej asortyment. Zmienił się też sposób jej przygotowania – żywność przeważnie jest konserwowana i skażona różnymi dodatkowymi substancjami, choćby używanymi do upraw. Po drugie, zmieniła się siła nabywcza, pewne rodziny stać jest na wszystko, inne mają olbrzymi kłopot ze środkami na zakup żywności. Po trzecie, sposób żywienia jest ściśle związany z aktywnością fizyczną i umysłową. Mózg zużywa pewną ilość energii do pracy, natomiast układ mięśniowy w czasie wysiłku i wzrostu wymaga dużo więcej energii. Przy pracy zapotrzebowanie energetyczne się zwiększa. Różne czynniki wpływają na sposób żywienia i to wpływa na kształtowanie się organizmu.

– Jak Pan Profesor odnosi się do żywności modyfikowanej genetycznie i do nowych przepisów, wprowadzonych w tej dziedzinie w Polsce?

– Dla organizmów żywych wszystko jest trucizną i nic nie jest trucizną. To oznacza, że to, do czego w procesie ewolucji organizmy danego gatunku przywykły, to stało się ich pożywieniem i przestało być dla nich szkodliwe, nie powoduje szkodliwych skutków. Nic nam nie szkodzi, do czego człowiek przywykł. Natomiast potencjalnie wszystko jest trucizną, jeśli człowiek nie przywykł, albo nie zetknął się z danym pokarmem. Jeśli modyfikujemy żywność, wprowadzając do niej dodatkowe geny, zawsze istnieje możliwość, że te rośliny zaczną wytwarzać nowe substancje, do których człowiek nie jest przystosowany i mogą one być dla człowieka szkodliwe, a nawet trujące. Czy należy zakazać eksperymentowania z genetycznymi modyfikacjami roślin? Nie sądzę. Natomiast trzeba dobrze sprawdzić, czy to nie szkodzi różnym gatunkom, a przede wszystkim człowiekowi.

– Czy rola kobiety jest uwarunkowana genetycznie, czy kulturowo?

– Choćby anatomicznie kobieta ma odmienną budowę ciała i funkcje. Tylko kobieta nosi w swoim ciele płód – to zróżnicowanie nie ulega wątpliwości. Kojarzenie się par małżeńskich ma na celu posiadanie i wychowanie dzieci. Taki jest biologiczny sens dobierania się par. W związku z tym, jest tam podział ról wyraźnie związany z płcią, dotyczący rozrodu. Częściowo dotyczy to zdobywania pożywienia, bo w społeczeństwach pierwotnych myśliwym był raczej mężczyzna, natomiast zbieractwem zajmowały się raczej kobiety. Dziewięć-



Prof. Napoleon Wolański

dziesiąt dziewięć procent okresu istnienia ludzkości stanowił okres zbieracko-łowiecki, w którym istniał ten podział funkcji. Natomiast przygotowaniem pożywienia zajmowali się na ogół oboje. W tym układzie bardzo dużą rolę odgrywała babcia, jak mówiłem w swoim wystąpieniu na konferencji zorganizowanej w Państwie Uniwersytecie. Role były wyraźnie płciowo zróżnicowane. Politycznie niepoprawne jest obecnie przypomnienie, że dzielimy się na płcie – w języku angielskim w USA nie należy używać słowa *sex* tylko *gender*. Dla mnie to są wynaturzenia, nienaturalny sposób interpretacji z punktu widzenia biologicznego. Natomiast kulturowo, ludzie postrzegają to inaczej. Czy te zachowania kulturowe będą sprzyjać rozwojowi ludzkości nie wiem. Ja osobiście nie jestem przekonany. Może nastąpić kolejne zawirowanie i kolejne zmiany poglądów. Nie tak dawno propagowano w USA beztreśowe wychowywanie dzieci, pozwalanie im niemal na wszystko. Dzisiaj twórcy tej koncepcji przepraszają społeczeństwo amerykańskie za zło jakie wyrządzili tym pomysłem.

– Wspomniał Pan Profesor w wystąpieniu o dzieciach. Jak wygląda rozwój polskich dzieci w porównaniu z innymi państwami? Jak my wypadamy na tym tle?

– Bardzo dobrze. To jest sprawa nadwyżek żywności. W zasadzie, podstawowe potrzeby są zaspokajane, zwiększyła się jednak polaryzacja między biednymi i bogatymi w porównaniu z okresem poprzednim. Wszędzie tam, gdzie zaspokajane są podstawowe potrzeby, dzieci rozwijają się dobrze. Przez cały okres powojenny widoczna jest akceleracja, wcześniejsze dojrzewanie, wzrost wysoko-

ści ciała i polepszają się niemal wszystkie mierniki, których używamy do obiektywnej oceny biologicznej. Wskazuje to na coraz lepszy rozwój młodzieży. Natomiast niepokój budzi strona kulturowa i psychiczna. Tu występują najczęściej zawirowania i dewiacje – od strony biologicznej nasza młodzież rozwija się prawidłowo.

Wiem, że są rodziny, w których są niedobory, choć osobiście nie stykam się z tym. Nad tym trzeba pracować – stosować jakieś metody dożywiania – przy czym należy to robić rozsądnie. Mówiłem o tym w moim wystąpieniu – podając przykład mleka. Przykładem jest akcja „szklanka mleka dla każdego”. Nie każdy jednak po okresie niemowlęcym trawi dwucukier – laktozę zawartą w mleku, bywają uczulenia na białko. W związku z tym, niektórym ta szklanka mleka może zaszkodzić.

– Mówił też Pan Profesor o genach. Zapytam żartobliwie, jak można poddać represji gen głupoty u Polaków i czy to może przynieść pozytywny rezultat?

– Genu głupoty nie ma, są różne anomalie genetyczne. Akurat inteligencja jest zdeterminowana wielogenowo. Należałoby też rozróżnić pojęcie inteligencji i sprytu. Inteligencja oznacza umiejętność zachowania w nieznanej sytuacji. A spryt, to umiejętność wyciągnięcia z danej sytuacji osobistych korzyści. To są dwie różne rzeczy. Trzeba być inteligentnym, żeby być sprytnym. Ale ten spryt może polegać na uproszczonej formule reakcji – pewnego wyuczonego, czy podglądniętego sposobu zachowania. To zależy od wielogenowego uwarunkowania, natomiast wyrabiane jest poprzez naukę i wychowanie w życiu.

STRONY STUDENCKIE

– Czy z badań Pana profesora wynika recepta na opóźnienie starości i zniedołężnienia?

– Tak, sporo na ten temat prowadziłem badań. Im dłużej staramy się stymulować rozwój różnych właściwości, tym później dochodzi do osiągnięcia szczytowego rozwoju danej właściwości. A im później dochodzi do tego, tym następnie powolniejszy jest regres, ubytek danej cechy. Prawdopodobnie wiąże się to z potencjałem życiowym komórek. W młodości ten potencjał komórkowy jest bardzo duży, w związku z tym wszystkie procesy są żywiołowe – pełne energii, komórki mają biologiczny potencjał i wykorzystują tę możliwość. A później, w miarę upływu lat, szczególnie po dwudziestce-trzydziestce, ubywa tej energii życiowej, którą reprezentuje potencjał biochemiczny komórek. I wtedy wszelkie procesy przebiegają wolniej. Zarówno procesy rozwoju – stymulacji, jak i procesy starzenia. W interesie człowieka jest, by rozwijać wszelkie nasze właściwości w młodości, póki ten potencjał jest wysoki, aby szczyt rozwoju poszczególnych właściwości człowieka przypadł na późniejszy wiek, a tym samym wolniejszy będzie regres i tak zwana inwolucja – taki stopień regresu, który powoduje trudności w samoobsłudze; kiedy człowiek nie jest w stanie sam sobie poradzić i wymaga opieki.

– Czy mógłby Pan Profesor zaryzykować i powiedzieć nam, jacy będą ludzie za 100–200 lat? Czy sięgniemy po genetykę, by poprawiać człowieka?

– Po pierwsze, istnieje pogląd, że biologiczna ewolucja człowieka została zahamowana, bowiem człowiek, rozwijając swoją kulturę, tym samym ogranicza i modyfikuje wpływ środowiska na swój organizm. W związku z tym, trudno jest przewidzieć przyszłość, bo nie wiemy, jakie kulturowo-społeczne tendencje zdominują właściwości biologiczne, czy też właściwości biologiczne nadal będą dominować. Pewnych rzeczy nie będziemy w stanie nigdy zlikwidować. Możemy chronić organizm człowieka przed chłodem, czy przed upałem ale, zmienić reakcji organizmu na chłód i upał nie potrafimy – biologiczna część organizmu pozostaje stała. Natomiast wprowadzamy modyfikacje, które ograniczają ekspozycję organizmu ludzkiego – na temperaturę, czy wilgotność, nawet na różne składniki pożywienia. Przyszłość ludzkości leży w sferze kulturowo-społecznej.

W zwierzęcym ciele człowieka ewoluuje obecnie twórca kultury. Mam nadzieję, że będzie tak nadal. Natomiast niepokojący jest stopień gromadzenia i akumulacji genów zmutowanych. Jeśli ta akumulacja będzie narastać, to w puli genowej ludzkości będzie coraz więcej wadliwych genów. To może powodować zaburzenia rozwojowe. Cała nadzieja w tym, że człowiek nauczy się reperować te geny. Tu inżynieria genetyczna ma poważną przyszłość. Czy tak się stanie, nikt nie wie.

– Dziękuję bardzo Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmowę przeprowadził Krzysztof Kubala

Srebro dla pływaka z UR



W dniach 6-7 maja w Poznaniu odbyły się Mistrzostwa Polski Uniwersytetów w Pływaniu. Startowało 400 zawodników z 15 uniwersytetów. Poziom imprezy był niezwykle wysoki. W zawodach uczestniczyli aktualni reprezentanci Polski. W tak silnej stawce duży sukces odniósł zawodnik UR **Przemysław Wilant**, zdobywając srebrny medal na dystansie 100 m stylem grzbietowym – 0:58,43 oraz brązowy na dystansie 50 m stylem grzbietowym – 0:27,14. Jak wysoki był poziom imprezy, niech świadczy fakt, że student IV roku studiów zaocznych WF jest brązowym medalistą Mistrzostw Europy w pływaniu sprzed 5 lat.

W tej silnej stawce w klasyfikacji drużynowej zawodnicy UR uplasowali się na 7, a kobiety na 9 miejscu.

mgr Zbigniew Sarna

Międzynarodowy Kongres Naukowy Turysta drapie się tam, gdzie go nie swędzi

Krzysztof Kubala

Ledwo wyjechali z Rzeszowa uczestnicy konferencji historyków sportu, a już na Wydziale Wychowania Fizycznego UR zaczęto witać uczestników Kongresu Naukowego, poświęconego biologicznym i społecznym kwestiom wychowania fizycznego i sportu, który zaplanowano na 19–21 maja. Patronat honorowy nad Kongresem objęli: JM Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. **Włodzimierz Bonusiak**, Prezydent Miasta Rzeszowa **Tadeusz Ferenc**, Wojewoda Podkarpacki **Ewa Draus** i Marszałek Województwa **Leszek Deptuła**. Poza Zakładem Antropologii i Ekologii Człowieka Wydziału Wychowania Fizycznego UR, współorganizatorami Kongresu były: Narodowa Akademia Sportu w Sofii (Bułgaria), Wydział Sportu Uniwersytetu w Prešovie (Słowacja), International Commission of Human Ecology IUAES/UNESCO, Europejska Akademia na Rzecz Euroregionu Karpaty i Podkarpackie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej.

W imieniu władz Uniwersytetu uczestników Kongresu przywitał prorektor ds. nauki i finansów, dr hab. prof. UR **Jerzy Kitowski**, przedstawiając naszą uczelnię i wyrażając satysfakcję ze spotkania ludzi nauki. Konferencja ta – powiedział – to jedno z wielu ambitnych zadań, jakie stawia sobie obecnie nasz Wydział. Obecność wśród uczonych-lekarzy i badaczy-specjalistów w zakresie kultury fizycznej skłoniła nawet Prorektora do przypomnienia myśli prof. J. Shumpeter'a, iż kongresy to miłe spotkania towarzyskie i owocne rozmowy kulturalne.

Prof. dr hab. n. med. **Władimir Bożiłow** – przewodniczący Komitetu Naukowego, przejmując prowadzenie obrad, podziękował za życzenia i poprosił o głos prof. dra hab. **Napoleona Wolańskiego** z Instytutu Ekologii PAN – niewątpliwie jednego z liderów w tej dziedzinie i równocześnie nestora polskich nauk o ontogenetycznym rozwoju człowieka, który wykładem *Biokulturowe uwarunkowania aktywności motorycznej i rozwoju sprawności człowieka oraz wynikające stąd perspektywy kultury fizycznej* zainicjował merytoryczne obrady. To właśnie profesor Wolański podał żartobliwą definicję turysty, którą pozwoliłem sobie wykorzystać w tytule.

Kolejno – **Terezia Slancoya** z Uniwersytetu w Preszowie przedstawiła referat współautorów Tibora Klacka i Jana Jungera: *The Standardization of Motor Test of Spatial orientation Ability of 10-, 14-, 17-, 20- year-old boys/men*, a prof. **Jan Rowiński** (AWF Biała Podlaska) niesłychanie specjalistyczny i ilustrowany demonstracją kom-

puterową referat: *Organizacja strukturalna mięśnia szkieletowego a jego funkcja*. Sam tytuł kolejnego wystąpienia rektora AM w Białymstoku, prof. **Jana Górskiego** i **Małgorzaty Żendzian-Piotrkowskiej** *Rola receptorów aktywowanych przez proliferatory peroksymomów w regulacji metabolizmu lipidów mięśni szkieletowych* mógł wśród niespecjalistów wzbudzić przekonanie o hermetyczności wiedzy w tej dziedzinie. Po obiedzie wysłuchaliśmy m.in. referatów w sekcji *Antropologia fizyczna a wychowanie fizyczne i sport*.

Ryszard Asienkiewicz (Uniwersytet Jelonoński) przedstawił referat *Charakterystyka porównawcza budowy ciała studentów wychowania fizycznego*, a następnie kolejny, którego był współautorem wraz z **Józefem Tatarczukiem** i **Arturem Wandyczem**: *Zróżnicowanie morfologiczne i typologiczne zawodników rozlicznych dyscyplin sportowych*, a kolejno nasi przedstawiciele: **Stanisław Cieszkowski**, **Justyna Lenik**, **Paweł Lenik** (UR): *Dystanse środowiskowe wybranych kondycyjnych zdolności motorycznych rzeszowskich dzieci w wieku 7–15 lat*. **Krystyna Górniak** i **Małgorzata Lichota** (AWF w Białej Podlaskiej) zaprezentowały referat: *Postawa ciała studentek wychowania fizycznego o zróżnicowanym BMI*.

Następnego dnia obrady w sekcji *Teoria i metodologia sportu* poprowadził prof. UR **W. Cy-narski**, a prof. Bożiłow bardzo obrazowo wystraszył nas w swoim wystąpieniu groźną *helicobacter pylori* – spiralną bakterią, której rolę uczeni nadal jeszcze badają i uświadomił, iż każdy z nas

nosi w sobie 1,5 kilograma różnych bakterii i wirusów – na szczęście większość z nich jest niegroźna... Z innych katastroficznych wystąpień przytoczę jeszcze temat: *Uzależnienie od komputera – dżuma końca XX i początku XXI wieku*, który przedstawił **Sebastian Glaziński** z Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy. Zainteresowanych tematyką wystąpień i tekstami odsyłam do materiałów pokonferencyjnych.

W czasie podsumowania konferencji prof. **N. Wolański** przedstawił tezę, że biologia nie znosi stanu stałego i na zmianę z rozwojem stosuje nieodwracalny regres i są tylko dwie cechy nietypowe, które charakteryzują się wyłącznie rozwojem – ciśnienie krwi, choć tylko u ludzi cywilizowanych (stres!) i rozrost tkanki chrzęstnej (uszy na starość rosną). Jednak regres, to nie powrót do stanu pierwotnego (wyjściowego), bo organizm jest harmonijny i pozostałe cechy zmieniają się wraz ze zmianą cechy stymulowanej, więc można nawet do starości zachować sprawność, jeśli się nie zapominało wcześniej o kondycji. W ramach uspokajania przypominał też, że ekstremalnie złe warunki ekologiczne (zanieczyszczenia) wyzwalają dodatkowe rezerwy organizmu i wiążą się z kompleksowym rozwojem. Na Śląsku młodzież jest wyższa, cięższa i szybciej się rozwija. Warunki i czynniki środowiskowe należy badać kompleksowo, by poznać skomplikowane zależności.

Zamykając Kongres i dziękując za obecność tak wielu wybitnych postaci uczonych z kraju i zagranicy dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego Uniwersytetu dr hab. prof. UR **Kazimierz Obodyński** podkreślił, że w tej dziedzinie była to pierwsza taka impreza naukowa na Wydziale i wyraził nadzieję, że będą następne.



Prof. W. Bożiłow w kulturalnej rozmowie z prof. N. Wolańskim

Mamy już rok

Uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Wychowania Fizycznego UR z 13 czerwca 2006 r.

Krzysztof Kubala

1 kwietnia 2005 roku został powołany w strukturze Uniwersytetu Rzeszowskiego Wydział Wychowania Fizycznego. Rocznicowe spotkanie Rady Wydziału było okazją do podsumowania wyników naszej pracy. **Zaproszonych gości, prorektora ds. nauki i finansów – dra hab. prof. UR Jerzego Kitowskiego oraz prorektora ds. współpracy z zagranicą – dra hab. prof. UR Stanisława Sagana, powitał gospodarz – dziekan dr hab. prof. UR Kazimierz Obodyński.**

Świąteczny charakter chwili podkreślał tort czekoladowy, prezent od dziekana Obodyńskiego.

Sprawozdanie z pierwszego roku działalności naukowej Wydziału przedstawił Radzie prodziekan ds. nauki i współpracy z zagranicą, dr hab. prof. UR **Zygmunt Wnuk**, posługując się przygotowaną wspólnie z doktorem **Pawłem Królem** prezentacją multimedialną. Obrazowo przedstawione dane budziły żywą reakcję słuchaczy.

Prorektor dr hab. prof. UR Jerzy Kitowski przedstawił sytuację Uniwersytetu Rzeszowskiego na tle innych polskich uczelni. Z zaskoczeniem mówił o słabych stronach naszej uczelni, znajdując jaśniejsze aspekty i pokazując, gdzie jest nasz Uniwersytet w gronie polskich uczelni.

Prorektor Kitowski analizował też dokonania Wydziału Wychowania Fizycznego w stosunku do innych wydziałów i UR. Przypatrzając liczby podkreślił, że nieźle wypadamy pod względem liczby konferencji naukowych i liczby otwartych przewodów doktorskich. Znacznie gorzej, poniżej średniej, kształtuje się szereg innych wskaźników, a w ilości pozyskanych grantów Wydział Wychowania Fizycznego zajmuje niestety ostatnie miejsce.

W ostatniej części swojego wystąpienia prorektor Kitowski nawiązał do konferencji naukowej na UJ, poświęconej rozwojowi naukowemu, przedstawił problemy dotyczące nauki polskiej i przyszłości uczelni, stawiając tezę, że wielkie uczelnie nie są zainteresowane równomiernym rozwojem szkolnictwa i mogą „pożreć” mniejsze, poszerzając swe strefy wpływów. Zbliżający się niż demograficzny na pewno spowoduje trudności z naborem na studia, tak w uczelniach publicznych jak i niepublicznych.

Prorektor ds. współpracy z zagranicą, dr hab. prof. UR Stanisław Sagan oceniając miniony rok zwrócił uwagę na jednostronność w relacjach z innymi uczelniami, która powodowała, że tylko nasz Uniwersytet ponosił koszty, nie osiągając korzyści, gdyż często tylko my przyjmowaliśmy nauczycieli akademickich i studentów. Obecnie jednak sytuacja uległa znaczącej poprawie, podpisano też nowe, perspektywiczne umowy. Prorektor przedstawił zadania i projekty, jakie w ramach Unii Uniwersytetów Euroregionu „Karpacie” (której jest przewodniczącym) postawiły przed sobą poszczególne uczelnie w zakresie ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturalnego. Są szanse na znaczące dotacje z UE, jeśli tylko przedstawimy profesjonalnie przygotowane wnioski.

Prorektor Sagan podkreślił, że Wydział Wychowania Fizycznego korzystnie rozwija współpracę zagraniczną, dotyczy to studentów i nauczycieli akademickich, którzy wyjeżdżają w ramach programów unijnych, by kształcić się i odbywać staże.

Na zakończenie swojego wystąpienia dr hab. prof. UR Stanisław Sagan wyjaśniał wątpliwości i udzielił odpowiedzi na nurtujące pracowników Wydziału pytania.

Następnie dziekan Obodyński poprosił o zabranie głosu prof. dr. hab. **Jana Jungera**, pracownika naszego Wydziału, równocześnie dziekana Wydziału Sportu Uniwersytetu w Preszowie. Przedstawił on tajniki akredytacji UE, znanej mu z własnego doświadczenia. Ostatnio bowiem na tym Uniwersytecie przebywała delegacja profesorów, członków European University Association, których zadaniem było przyznanie na 6 lat akredytacji europejskiej. Odbyło się to na podstawie analizy przygotowanych przez uczelnię dokumentów i rozmów ze studentami.

Świąteczne posiedzenie Rady Wydziału Wychowania Fizycznego było okazją do wysłuchania dra **Marka Graczyńskiego**, który przedstawił referat: „System ewaluacji pracowników i naukowych jednostek organizacyjnych w systemie Index Copernicus”. Ta prezentacja miała na celu ukazanie tego, co nas czeka już w bliskiej przyszłości, kiedy ewaluacja dotyczyć będzie uczelni, wydziałów, zakładów, katedr i każdego pracownika naukowego. Uzupełnieniem tego wystąpienia była prezentacja prof. **Macieja Kaliny** w której rozwinął on zarówno tezy dra Graczyńskiego, jak i swojego wcześniejszego wystąpienia-prezentacji na zebraniu naukowym Wydziału WF – „System akumulacji punktów ECTS, jako podstawa elastycznego studiowania”. Profesor Kalina jest zwoleńnikiem i promotorem nowoczesności i umiejętnego wykorzystania programów komputerowych w pracy naukowej, dydaktycznej i egzaminowaniu studentów, a ta pasja daje już rezultaty.

I Światowy Kongres Sportów i Sztuk Walki i Galę Budo, których banery publikujemy na naszych stronach zorganizowany przez Wydział Wychowania Fizycznego przy pomocy Uniwersyteu Rzeszowskiego i sponsorów przedstawimy Państwu już w następnym numerze Gazety.

Odkrywamy nowe miejsca

Wyprawa Ukraina – Rumunia – Węgry – Słowacja

Maciej Brożyna, Jarosław Herbert

Na początku maja Koło Naukowe „Podróżników” zorganizowało kolejną, zagraniczną wyprawę. Tym razem z Rzeszowa wyruszyliśmy niewielkim busem, a towarzyszył nam dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego dr hab. prof. UR Kazimierz Obodyński, który po pół wieku miał okazję powrócić do miejsc, w których upłynęło jego dzieciństwo. Nasza sentymentalna podróż przebiegała z początku przez typowe ukraińskie miejscowości, z którymi bardzo mocno powiązana jest wspólna polsko-ukraińska historia. Mijaliśmy charakterystyczne kolorowe cmentarze, położone w krajobrazie zbliżonym do naszych Bieszczadów, odrestaurowane lub zbudowane cerkwie i kościoły. Nasza trasa wiodła przez Przemysł, przejście drogowe w Medyce, w kierunku Lwowa, który tym razem okrążyliśmy obwodnicą. Po drodze do celu mijaliśmy Halicz, Iwano-Frankowsk, Nadwyrną, Jaremcę (rodowe gniazdo, z którego nasz dziekan wyfrunął w wielki świat) i Worochtę, miejscowości, w których zatrzymywaliśmy pierwszego dnia wyprawy.

Naszym celem był obóz Wydziału Geografii Uniwersytetu im. I. Franki we Lwowie, położony na terenie Parku Narodowego „Howerla”, który stał się naszą bazą wypadową do wypraw w góry. Dzięki współpracy naszych uczelni dwa pierwsze noclegi mieliśmy w ośrodku, w którym ukraińscy studenci odbywają swoje praktyki, położonym ok. 10 km na południe od dawnego kurortu Jaremcza.

Jednym z głównych naszych celów było zdobycie najwyższego szczytu Ukrainy (i Bieszczadów Wschodnich), czyli Howerli, inaczej „Świętej Góry”. Ponoć niepisany obowiązek każdego prawdziwego Ukraińca jest wejście przynajmniej raz w życiu na ten szczyt, co mimo ponad 2000 m nie jest nadzwyczajnie trudne. 1 maja, w górach wszędzie prawie jeszcze leżał śnieg, dlatego wieczorem ogrzaliśmy się trochę przy ognisku. W ośrodku, poza nami, było zaledwie kilku turystów z Polski.

Drugiego maja pobudka była już o 5⁰⁰, przy wstawaniu towarzyszyło nam potworne zimno i szum Prutu, przepływającego pod oknami. Trwały ostatnie przygotowania do wyjścia; w jednym pokoju czuć pastę do butów, w następnym gotuje się herbatę do termosów, wszystko przebiegało dość żwawo, gdyż na zewnątrz temperatura była, jak na maj, zabójcza, bo ok. 0°C.

Wczesnie rano wędrujemy na skróty przez las, przeskakując strumienie i brnąc w śniegu po pas, do krętej drogi, prowadzącej do bazy przygotowań olimpijskich, gdzie rozpoczyna się szlak. Po drodze robimy pamiątkowe zdjęcia i ruszamy ostro do przodu. Naszą wędrówkę zaczęliśmy szlakiem czerwonym, idąc na południowy zachód. Pierwszym ciekawym miejscem, jakie na-

potkaliśmy na naszej drodze była stacja meteorologiczna położona na wysokości 1450 m n.p.m. oraz nieco niżej, obok, budynek Instytutu Badań Karpat Wschodnich, stacja badawcza m.in. ekosystemu, roślinności i fauny górskiej. W tym miejscu, na nasłonecznionym stoku były pierwsze bezśnieżne połoniny, pokryte trawą i masą właśnie zakwitłych pięknych krokusów alpejskich (objętych ochroną). Idąc od stacji na zachód wyszliśmy na tzw. *siodło* między szczytami: Breskuł i Dżudżemską. Howerlę mieliśmy po prawej ręce. Idąc granią doszliśmy do szczytu Turkuł, po czym zeszliśmy – dosłownie zjeżdżając z góry – do „Jeziora Niesamowitego”, zaopatrując się tam w kryształową wodę na dalszą drogę do Howerli. Za każdym zakretem odkrywaliśmy inną perspektywę gór, im wyżej i bardziej stromo, tym bardziej dialogi nasze ustawały, a piękno krajobrazu wzrastało, zapierając dech w piersiach. Tętno rosło wraz z urywanym oddechem, ale ciekawość pchała w górę.

Na szlaku spotkaliśmy sporo turystów, którzy tak samo jak my byli zachwyceni otaczającą nas panoramą i krajobrazem. Po osiągnięciu celu zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia. Była chwila na odsapnięcie, cichą modlitwę przy krzyżu, po czym każdy z nas wyjął foliowy worek i z samego szczytu, z fantazją, szybko i bez zmęczenia zjechaliśmy po śniegu aż do podnóża świętej góry. Przyznam, że była to przednia zabawa, ekstremalny sport. Góry dały nam jednak w kość, a jeden z kolegów wrócił w butach zawiązanych drutem. Przeszły z nim wiele dróg, ta okazała się dla nich ostatnią.

3 maja, znowu wczesnie rano ruszyliśmy w drogę powrotną. Dziekan, który spędził poprzedni dzień w swojej rodzinnej Jaremczy powiódł nas na miejsce, gdzie chodził do szkoły, gdzie jego dziadek zbudował swój dom i gdzie był leśniczym powiatowym w II RP. Zobaczyliśmy najbardziej znaną atrakcję turystyczną Jaremczy – wodospad, który zamienił się w próg wodny, po nieudanej próbie wysadzenia go, by uczynić rzekę splawną. Jakby powiedział Grek Zorba: „To musiała być piękna katastrofa”. Obok był bazar, typowo turystyczny, z nielicznymi o wczesnej porze klientami. Sprzedawczyni Ukrainki, zachęcały nas do zakupów, jakbyśmy byli nie w Galicji, a na Bliskim Wschodzie. Dotarliśmy również do domu rodziców prof. Obodyńskiego, w którym przywitała naszą ekipę „czym Bóg dał”, mieszkająca tam od 50 lat kobieta. Pobiegła żwawo, jak na swoje 75 lat, do kamiennej chłodni-piwnicy w ogrodzie, by przynieść swe skarby: ubiegłoroczne jabłuszka i trzylitrowy słój mętnego już wina. Nawet mgr inż. Marek Kuśnierz uznał, iż moment jest tak podniosły, że wyjątkowo studenci mogą wzniesć kielichy. A dla szefa poprosiliśmy o kamień ze stron rodzinnych, który postanowiono przewieźć do kraju i – po wygrawerowaniu odpowiedniego napisu – uroczystie przekazać Dziekanowi i umieścić w jego ogródku.

Po realizacji podstawowego programu wyjazdu członkowie grupy wybrali dwie drogi powrotu. Jadący przez Lwów uczestniczyli w spotkaniu na Uniwersytecie, z którym Wydział Wy-



Wyruszyliśmy na najwyższy szczyt ukraińskich Karpat Wschodnich – Howerlę

STRONY STUDENCKIE

chowania Fizycznego ma zamiar współpracować.

My opuściliśmy busa w ustalonym na podstawie mapy miejscu, by przemierzyć drogę do granicy rumuńskiej autobusem. Był on stosunkowo tani, biorąc pod uwagę długość trasy, jaką jechaliśmy oraz piękne widoki wzdłuż rzeki Cisy, a co najważniejsze obecność wspaniałego ukraińskiego kierowcy-przewodnika – myślę, że tak go możemy nazwać. W połowie trasy zatrzymaliśmy się w mieście Rachow na 20-minutową przerwę. Nasz przewodnik dał nam znak abyśmy za nim poszli, my zdziwieni pomału idziemy za nim, wchodzimy do pierwszego z brzegu budynku, na piętro, a on co chwila się obraca i mówi „zachaditie, zachaditie”. Do głowy by nam nie przyszło, że doprowadza nas po prostu do toalety. „Nasz” przewodnik informował nas też, ile jest czasu do odjazdu podczas postoju i że nasze rzeczy są bezpieczne.

Jakiś czas później dotarliśmy do wsi Sołotwino, gdzie po 5 km marszu doszliśmy do ukraińsko-rumuńskiej granicy. Jednak próba jej przejścia zakończyła się fiaskiem, z powodów bliżej nam nieznanymi (trzeba się przykładać do języków). Po powrocie do wsi udało nam się dość szybko złapać następny autobus, a czas oczekiwania zappełnił nam rzadko spotykany widok konduktu pogrzebowego z niesamowitą orkiestrą z przodu – ludzie ci wyglądali, jakby dopiero co odeszli od pracy, a z pełną powagą wyrażali swe uczucia poprzez muzykę.

Po przejechaniu 20 km we wsi Tereswa dotarliśmy na właściwe przejście graniczne, na którym po obowiązkowych opłatach za wjazd do Rumunii i wypełnieniu kilku druków A4, o tym co przewożymy itd., udało nam się wreszcie przejść granicę. Gdy wysiedliśmy z pociągu w mieście Sighetu Marmati (Sygiet Marmarowski) wymieniliśmy walutę i skierowaliśmy się na wschód, dosłownie wdrapując się na niewielki bezimieniny szczyt (ok. 700 m. n.p.m.) i z zachodzącym słońcem rozbiliśmy obóz. U naszych stóp, jak okiem sięgnąć, rozciągało się miasto wraz z wijącą się rzeką Iza/Tisa/Cisa.



Odpoczynek przed szczytem

Następnego dnia wędrowaliśmy cały czas na wschód, na swej drodze spotykaliśmy dobrych i uśmiechniętych ludzi, a w pewnej wsi nawet trafiliśmy na kobietę mówiącą po angielsku. Wykorzystaliśmy to, ucząc się podstawowych zwrotów grzecznościowych po rumuńsku. Następny nocleg, oddalony był od poprzedniego o ok. 20 km, rozbiliśmy na szczycie góry 1000 m n.p.m. Po wieczornych dyskusjach ustaliliśmy, iż jedziemy na Węgry, a za cel wybraliśmy Tokaj. Autobusem, autostopem i piechotą udało nam się dostać w pobliże Mátészalki – ok. 60 km na wschód od Nyíregyhazy. Znowu spotkaliśmy inny język, w ogóle nam nieznaną, oprócz takich podstawowych zwrotów jak „egeségedre” (na zdrowie).

Z Mátészalki do Nyíregyhazy jechaliśmy pociągiem (są tu bardzo tanie przejazdy). Tu zdążyli-

śmy zauważyć, że jest to ładne i czyste miasto, partnerskie dla Rzeszowa. Po południu pociągiem ruszyliśmy dalej i wysiedliśmy w Tokaju. Miasteczko to ujęło nas harmonią swoistych zabudowań, gdzie prawie każdy dom posiada długą, głęboką i chłodną piwnicę, dostępną dla turystów chcących skosztować słynnego węgryna, ulubionego trunku Zagłoby i pokoleń Polaków. Widać było, że Tokaj przygotowany jest na przyjmowanie turystów z całego świata, nawet poza sezonem, a są to głównie turyści z Niemiec.

Strome wulkaniczne pagórki, otaczające miasto od południa i wschodu, wręcz usłane są winoroślą. Kolejny nasz nocleg był znowu nad rzeką Cisą, tą samą, wzdłuż której jechaliśmy jeszcze na Ukrainie. Zapamiętaliśmy, że w kościele, w samym centrum, wisi obraz z Polski, przedstawiający św. Marię z napisem: „pod Twoją ochroną uciekamy się”.

Przez Miskolc i Košice wróciliśmy do Rzeszowa. Pomyśleć, że jeszcze 89 lat temu, nie opuścilibyśmy ani na chwilę ziem cesarza Franciszka Józefa, do którego należała Galicja, Rumunia i Węgry. Dziś też większość tych terenów, to ziemie Unii Europejskiej, do których Rumunia i Bułgaria dołączą już niebawem.

W tym miejscu chcieliśmy zachęcić brać studencką (i nie tylko) do zdobywania doświadczeń w turystyce i podróżach po wspólnej Europie, które jak wiadomo kształcą i rozwijają poziom intelektualny człowieka. Każdy z darów nieskażonej natury, jaki daje nam „Matka Ziemia” trzeba poznać, wręcz go „dotykając”, zanim nie zostanie zamieniony przez turystyczny biznes w atrakcję dla bogatych turystów, tracąc swoją prawdziwą i naturalność. Jest jeszcze czas dla prawdziwych wędrowców – trzeba się tylko ruszyć, by zdążyć to wszystko zobaczyć na własne oczy i przemierzyć własnymi nogami.



W tokajskiej piwnicy winnej Jarosław z właścicielem

Moja przygoda z *Erasmusem* na Università degli Studi dell'Aquila

Anna Sznerch

Moja przygoda zaczęła się w sierpniu 2004 r. gdy z olbrzymim bagażem i koleżanką Anią udałam się do Perugii na kurs włoskiego. Na miejsce przybyłyśmy po wyczerpującej trzydziestogodzinnej podróży autobusem. Miałyśmy adres uczelni, gdzie miała nas oczekiwać osoba pomagająca studentom w znalezieniu mieszkania i załatwieniu formalności. Pojechaliśmy tam taksówką – jak się okazało, była to droga przyjemność. Za podróż, która pieszo trwa 5 minut, zapłaciłyśmy 20 Euro. Pierwsze doświadczenie – we Włoszech taki transport nie jest dla studentów z Polski.

Kiedy stanęłyśmy przed wejściem do budynku zwanego Galenga, zrozumiłyśmy, że to dopiero początek naszych problemów. Uczelnia była zamknięta. Była sobota i do poniedziałku musiałyśmy radzić sobie same. Dwie doby spędziłyśmy w hostelu.

W poniedziałek na uczelni miałyśmy pierwsze spotkania ze studentami z całego świata, którzy przyjechali tu, aby się uczyć włoskiego. Na początku programowych zajęć przeprowadzono test językowy, aby przydzielić nas do grup o różnym stopniu zaawansowania. Kurs był prowadzony profesjonalnie. Prócz standardowych zajęć z gramatyki, komunikacji, rozumienia tekstu pisanego i słyszanego uczelnia organizowała raz w tygodniu wycieczki z przewodnikiem. W ten sposób zwiedziliśmy Perugię, poznaliśmy jej historię i zabytki, odwiedziliśmy fabrykę czekolady i oliwy.

Poza nauką uczestniczyłyśmy w życiu kulturalnym i poznałyśmy wiele interesujących osób, były wspólne wyjścia, imprezy, turnieje sportowe i wycieczki. W ten sposób zobaczyłyśmy m.in. Asyż – miasto św. Franciszka – i Todi, gdzie znajduje się najstarszy teatr na świecie. 15 sierpnia udaliśmy się na wycieczkę w okolice Ancony. Ten dzień jest we Włoszech obchodzony bardzo hucznie jako święto *Ferragosto*. Całe rodziny wyjeżdżają wtedy na plażę, by świętować i bawić się do rana. Potem odbywa się tradycyjne obalewanie wodą. Wieczór spędziłyśmy w olbrzymiej dyskotekce przy plaży, a nad ranem imprezę zakończył pokaz sztucznych ogni. Niestety w połowie sierpnia kurs dobiegł końca. Uczelnia na pożegnanie zorganizowała wycieczkę połączoną z uroczystą kolacją, a nam było trudno rozstać się z międzynarodowym towarzystwem. Rozjeżdżaliśmy się, by kontynuować naukę już na wydziałach, w naszych specjalnościach. Na szczęście, w trakcie studiów mogliśmy się odwiedzać, a wiele przyjaźni zawartych wtedy przetrwało do dziś.

Po Perugii czekała nas L'Aquila – miasto położone w środkowych Włoszech, półtorej godziny drogi od Rzymu – w którym miałyśmy zostać na rok akademicki jako studentki wydziału wychowania fizycznego. L'Aquila liczy ok. 67 tys. mieszkańców. To jedno z najwyżej położonych miast włoskich – na wysokości 721 m n.p.m., otoczone przez Apeniny, ze szczytem Gran Sasso. Jest stolicą pięknego regionu Abruzzo, w którym m.in. znajduje się największy w Europie Park Narodowy – wspaniałe miejsce dla turystów, o bogatej tradycji i z mnóstwem legend.

Jedna z legend głosi, że w średniowieczu było tu 99 zamków i każdy miał władzę. Toczyli oni wciąż boje między

sobą, ale gdy okazało się, że region jest zagrożony przez wroga z zewnątrz, zjednoczyli się i utworzyli miasto o nazwie L'Aquila. Na pamiątkę tego wydarzenia każdy z nich miał wybudować w mieście fontannę, plac i kościół. Dlatego L'Aquila nazywana jest miastem 99 kościołów, 99 placów i 99 fontann. A wokół znajduje się 99 zamków, które kiedyś strzegły dostępu do miasta. Z powodu strajku wykładowców zajęcia zaczęły się dopiero w listopadzie. Strajk był spowodowany decyzją rządu premiera Berlusconi, który wprowadził nowe obowiązki dla nauczycieli akademickich. Początkowo nie rozumiałam dlaczego strajkowano, ale potem zrozumiałam, że jestem w kraju, w którym nic nie jest oczywiste, a każda wymówka, by nie pracować jest dobra. Moje domysły się potwierdziły, gdy w grudniu spadł śnieg. Ulice były ledwo przyprószone, ale miasto nie było przygotowane na taką pogodę, więc pozamykano szkoły, uniwersytety i urzędy na 3 dni. Jak mogli być przygotowani, gdy śnieg pada tu co roku. Historia powtórzyła się kilka razy. Punktualność? Owszem, wymagana, tyle że nikt jej nie przestrzega. Włosi jakby nie znali sensu tego słowa. Przychodząc punktualnie na egzamin, byliśmy pierwsze. Reszta zaczęła się powoli schodzić ok. 10, profesor zaszczycił nas obecnością przed 11, po czym dał pół godziny na przygotowanie psychiczne. W ubiorach przeważały dresy, podarte dżinsy, szorty i sportowe podkoszulki. My przyszłyśmy ubrane w żakiety i spódnice – ładnie, skromnie, poważnie i... na tle innych wyglądałyśmy jak osoby, wybierające się na wytworne przyjęcie. Wszyscy pytali, dlaczego się tak ubrałyśmy, czy gdzieś idziemy po egzaminie? Takie są włoskie obyczaje.

Włosi są bardzo sympatyczni, wyrozumiali, pomocni. Kochają, gdy inni mówią lub uczą się ich języka. Sami języków nie znają, ale dzięki temu szanują wszystkich, którzy znają włoski. Są rozrywkowi, lubią się bawić,

często do rana. Życie zaczyna się tu o północy. Mimo iż w miastach, szczególnie małych, puby zamyka się o 2 ze względu na obowiązujące przepisy, to ulice i tak tętnią życiem do rana. I my tak żyłyśmy, ucząc się, bawiąc i poznając ciekawych ludzi.

W L'Aquili jest wielu studentów z całego świata, którzy tu studiuje, bądź – jak my przyjechali w ramach wymiany. Wszyscy spotykaliśmy się, każdy czwartek był zarezerwowany na wspólne wyjścia. To dzień studencki, trudno znaleźć miejsce w barze, czy dostać się do dyskoteki, dlatego lepiej przyjść wcześniej. Większość wydziałów w piątki nie ma zajęć, dlatego można odebrać noc. Wspólnie organizowaliśmy imprezy. W tzw. *Barze erasmusowców* – Cola Pietro – organizowaliśmy wieczory narodowe. Jeśli odbywał się np. wieczór hiszpański, Hiszpanie przygotowywali tradycyjne potrawy, muzykę, zakładali ubrania w barwach flagi narodowej. Każdy kraj kolejno miał prezentację. Zabawa była przednia.

We Włoszech – kraju turystyki – nie mogło zabraknąć podróży. Dzięki zawartym na kursie przyjaźniom mogliśmy się nawzajem odwiedzać. Tak wróciłyśmy do Perugii, odwiedziliśmy Florencję, Teramo, Reggio Kalabrię. Ze znajomymi pojechaliśmy na ośmioldniową wycieczkę po Sycylii. Staraliśmy się zobaczyć jak najwięcej. Najbardziej utkwiły mi w pamięci Katakumby w Palermo, gdzie znajduje się ok. 8 tys. ciał, świątynie greckie w Agrigento i wulkan Stromboli, który cztery razy na godzinę „wypłuwa” lawę. Wrażenia były niesamowite, najlepiej zobaczyć to samemu. Inna wspaniała wycieczka to wyprawa do Pugli – pięknego regionu o czystym morzu, pięknym wybrzeżu i malowniczych miasteczkach, w których czas jakby stanął w miejscu. Tydzień w gorącym słońcu w włoskiej rodzinie, dzięki czemu mogłam skosztować wszystkich tradycyjnych potraw, owoców południowych i „owoców morza” podawanych na milion sposobów.

To tylko niektóre z wrażeń, które dał mi wyjazd z *Erasmusem*. Było to najpiękniejsze doświadczenie w moim życiu i jeśli czegoś żałuję to tego, że można tak wyjechać tylko raz. To jest wyjazd dla osób, które lubią się bawić, zwiedzać, poznawać kulturę, tradycję i język goszczącego kraju.

Jest wiele miast we Włoszech, gdzie życie byłoby bardziej urozmaicone, ale L'Aquila ma w sobie jakąś magię. Chce się tu wracać.



Wypoczynek w Pugli z przyjaciółmi z Erasmusa

ZAWODY HIPPICZNE

Przybyli ułani do Rzeszowa

Międzynarodowe zawody w skokach przez przeszkody – Rzeszów 2006

Krzysztof Kubala

W dniach 27–28 maja na stadionie „Resovii” odbyły się pierwsze od ponad 70. lat w Rzeszowie, a pierwsze z udziałem tak licznej rzeszy zawodników z wielu krajów, Międzynarodowe Zawody Hippyckie. Udział wzięło w nich 80 koni i 60 zawodników, reprezentujących polskie kluby i gości z Białorusi, Słowacji, Ukrainy, Węgier i Włoch. Zawody były współfinansowane przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Sąsiedztwa Polska-Ukraina-Białoruś i wielu sponsorów, którzy przyczynili się do ich przeprowadzenia. Niektórzy z nich również ufundowali puchary. Patronat honorowy sprawowali: JM Rektor UR, Marszałek Województwa Podkarpackiego i Prezydent Rzeszowa.

Chociaż wyścigi nie są dyscypliną olimpijską, to jednak dla hodowli mają ogromne znaczenie. Dyscypliny olimpijskie to, m.in. zawody w skokach, konkurencje ujeżdżania i wszechstronny konkurs konia wierzchowego.

Nasze możliwości pozwoliły na organizację konkursu skoków przez przeszkody w 10 dyscyplinach. Tylu jeźdźców i koni nie widziało nasze miasto od czasów stacjonowania w Rzeszowie kawalerii. Jednym z dowódców XX Pułku Ułanów w garnizonie rzeszowskim był wtedy olimpijczyk i ponad 30-krotny medalista mistrzostw Polski w jeździectwie mjr Henryk Dobrzański, pierwszy partyzant okupowanej Polski – „Hubal”. Pewnie z zadowoleniem spoglądał na nas gdzieś z góry. Tym bardziej że podkarpacki sport jeździecki liczy się bardzo, nie tylko w Polsce, ale i w Europie, a nasi uniwersyteccy zawodnicy i zawodniczki osiągają znaczące sukcesy i medale, by wymienić tylko ród Uchwatów i Jarosława Skrzyczyńskiego. Pierwszy z nich jest zawodnikiem, reprezentującym JKS „Pogórze” Glinik Zaborowski (między Czudcem i Strzyżowem), drugi natomiast, Jarosław Uchwat, to reprezentant prężnie rozwijającego się KJ „Leśna Wola” (obok Głogowa Młp., zagłębia rzeszowskiego jeździectwa, bo tam działa najstarszy klub w Zabajce). A to tylko mała część z tradycji hippicznych i możliwości uprawiania tego rodzaju sportu, bądź rekreacji. Jeździectwo na Podkarpaciu to obecnie dziesiątki ośrodków i gospodarstw agroturystycznych, gdzie taniej niż gdzie indziej w Polsce można skorzystać z nauki jazdy konnej, przejażdżek wierzchem i bryczkami.

Mimo wietrznej i pochmurnej pogody zawody przyciągnęły na nasz stadion spory tłum rzeszowian, wielu było z dziećmi. To dla nich nasi

studenci – koniarze, dzięki uprzejmości Marka Kuśnierza, naszego promotora jeździectwa na UR, który dostarczył konie, zapewnili dodatkowe atrakcje: jazdę na koniach huculskich, przejażdżki bryczką, a nawet pieczenie kiełbasek – wszystko bezpłatnie! Można było też podziwiać konie w stajniach, specjalistyczne pojazdy do przewozu koni i stoiska z wyposażeniem jeździeckim oraz odwiedzić małą gastronomię.

Choć pula nagród wynosiła tylko 4000 zł, nie licząc pucharów, a zawodnicy, szefowie ekip, luzacy i trenerzy noclegi i wyżywienie zapewniali sobie we własnym zakresie, trzeba było również opłacić boksy i wpisowe, to jednak pasja i przywiązanie do ułańskiej fantazji spowodowało, że pierwsze rzeszowskie zawody ściągnęły licznych chętnych. Tacy są prawdziwi koniarze!

Pierwszego i drugiego dnia program zawodów obejmował różne konkurencje jeździeckie (wyniki podajemy w tabeli obok), ułożone pod względem narastającej atrakcyjności dla widzów, a wzrastającego stopnia trudności dla zawodników. **Rozgrały wszystkich rozgryw-**

ki o Puchar JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr. hab. Włodzimierza Bonusiaka, który wręczył prorektor UR prof. Stanisław Krawczyk i o Puchar JM Rektora Politechniki Rzeszowskiej prof. dr. hab. inż. Andrzeja Sobkowiaka, a drugiego dnia o Puchar Prezydenta Miasta Rzeszowa Tadeusza Ferency i o Puchar Marszałka Województwa Podkarpackiego Leszka Deptuły. Finałowym akcentem był Konkurs Potęgi Skoku o Puchar Firmy „VIDOK”, podczas którego, gdy wykruszali się kolejni zawodnicy, napięcie narastało z minuty na minutę. Zwycięzca **Maciej Stopa** na Analogu pokonał ostatecznie mur o wysokości 175 cm. Najmilszą amazonką została ogłoszona **Anna Karasiuk** z Burieviestnika Lwów.

Zawody odbyły się, zgodnie z przepisami PZJ – na trawiastym parkurze o wymiarach 60 na 80 m i miały rangę regionalnych. Gospodarzami toru byli: **Marek Misakiewicz** i zaproszony ze Słowacji **Jozef Bechera**. Dyrektorem zawodów był sędzia WZJ **Włodzimierz Uchwat**, który wspólnie z przewodniczącym **Zbigniewem**



Rekordowy skok w Konkursie Potęgi Skoku

ZAWODY HIPPICZNE

Mistrzyni pochodzi z Uniwersytetu Rzeszowskiego

Martyna Dec

Sokołem, Agnieszką Kloc, Ewą Brodecką, Bożeną Gnacy i z Tomaszem Javorskim ze Słowacji tworzyli komisję sędziowską. Sędziowanie praktykowali też (po raz pierwszy w komisji) studenci Wydziału WF: **Jarosław Szłoda, Paweł Cisowski, Łukasz Tokarz i Krzysztof Żuczek.**

Cieszy niezmiernie fakt, że rośnie nowe pokolenie miłośników koni. Polacy są nimi zresztą od dawna. Byłoby świetnie, gdyby te zawody stały się cykliczną imprezą, a UR i Wydział WF stały się ich niezmiennym organizatorem.

WYNIKI:

27 V 2006

Konkurs nr 1 kl. LL – dokładności – bez rozgrywki; zwyc.: BASSARA E, Marcin Mundzia, KJ Equistro Wierzawice, czas: 62,41.

Konkurs nr 2 kl. L – dwufazowy; zwyc.: SPOT, Sławomir Uchwat, JKS POGÓRZE Glinik Zab., czas: 64,23.

Konkurs nr 3 o Puchar Firmy "REIN" kl. P zwykły, Dystans: 480 m. Ilość przeszkód/skoków: 10/12; zwyc.: TAFTA, Rafał Nikiel, UKJ PEGAZ Wysoka Gł., czas: 59,36.

Konkurs nr 4 o Puchar JM Rektora Politechniki Rzeszowskiej prof. dr. hab. inż. Andrzeja Sobkowiaka kl. N zwykły Dystans: 480 Ilość przeszkód/skoków: 10/13, zwyc.: ORINOKO W, Sławomir Uchwat, JKS POGÓRZE Glinik Zab., czas: 57,41.

Konkurs nr 5 o Puchar JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr. hab., Włodzimierza Bonusiaka kl. N z Jockerem; Dystans: 430, Ilość przeszkód/skoków: 8/8 zwyc.: GRANIT, Marcin Mundzia, KJ Equistro Wierzawice, czas: 55,48.

28 V 2006

Konkurs nr 6 kl. LL dokładności – bez rozgrywki; Dystans: 400, Ilość przeszkód/skoków: 9/10 zwyc.: KADM, Kamil Ubiel, KJ Leśna Wola, czas: 54,26.

Konkurs nr 7 kl. L – dwufazowy; Dystans: 400/220, Ilość przeszkód/skoków: 9/10; 4/4; zwyc.: SPOT, Sławomir Uchwat, JKS POGÓRZE Glinik Zab. Czasy: 61,74/26,25.

Konkurs nr 8 o Puchar Prezydenta Miasta Rzeszowa Tadeusza Ferencia kl. P – dwufazowy; Dystans: 400/220 Ilość przeszkód/skoków: 9/10; 4/4; zwyc.: BASKIL, Robert Uchwat, JKS POGÓRZE Glinik Zab. 57,180 25,27.

Konkurs nr 9 o Puchar Marszałka Województwa Podkarpackiego Leszka Deptuły kl. N Grand Prix dokładności z rozgrywką. Dystans: 400, Ilość przeszkód/skoków: 10/13, Dystans: 280 Ilość przeszkód/skoków: 5/6; zwyc.: ANALOG, Maciej Stopa, UKJ LALIN czasy: 62,28/45,98.

Konkurs nr 10 Potęga Skoku o Puchar Firmy „VIDOK”; zwyc.: ANALOG, Maciej Stopa, UKJ Lalin – skoki (mur 150, 165, 175 cm).

W dniach 26–28 maja 2006 r. na hipodromie we Wrocławiu odbyły się IV Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w jeździectwie. Imprezę organizował Akademicki Związek Sportowy Politechniki Wrocławskiej.

W tym roku nasza reprezentantka, studentka II roku Wydziału Wychowania Fizycznego **Gabriela Bukowska** na swoim wspaniałym „rumaku” imieniem Sancho, zdeklasowała przeciwników i tym samym w finale uplasowała się na zasłużonym **drugim miejscu** (srebrny medal) w klasyfikacji indywidualnej oraz zdobyła **mistrzostwo i złoty medal w klasyfikacji skoków wśród Uniwersytetów.**

Na mistrzostwa zjechało 143 uczestników, przywożąc ze sobą 139 koni. Podczas 3 dni odbyły się 2 półfinały, z których wyłoniono trzydziestu najlepszych w kategorii skoki „Amator” i „Profi”, oraz 10 w kategorii ujeżdżenie również „Amator” i „Profi”. Gospodarz toru już od samego początku postawił wysoko „poprzeczkę”. Przeszkody były pełnowymiarowe – począwszy od 90 cm wysokości w pierwszym dniu, do 125 cm w finale. Wiele problemów sprawiała profesjonalnie ułożona trasa, a liczne zakręty wymagały od jeźdźców dużych umiejętności, natomiast od konia dobrego ujeżdżenia skokowego i bezwzględnego „reagowania na komendy”. Zgodnie z programem zawodów pierwszy półfinał w skokach został rozegrany na warunkach kon-



Pani Gabriela Bukowska podczas prezentacji. Fot. archiwum

kursu dokładności – zawodnicy o tej samej liczbie punktów karnych zajmowali te same miejsca. W rezultacie w konkurencji „Amator” parkur pokonało bezbłędnie 31 par, natomiast w „Profi” 28 par. W drugim półfinale oprócz najmniejszej liczby błędów, do klasyfikacji liczył się najlepszy czas. Pomimo tego że 9 zawodników pokonało parkur bezbłędnie, to żaden z nich nie był w stanie dorównać naszej reprezentantce, która z przewagą aż 5 sekund uplasowała się na pierwszym miejscu, zdobywając tym samym po dwóch dniach zawodów pierwsze miejsce. Po tej „rozgrzewce” przyszedł czas na prawdziwe emocje związane z finałem. Stopień trudności parkuru spowodował, że nie obyło się bez zrzutek. Niestety, i nasza zawodniczka doświadczyła tego również. Popeliła błąd, otrzymując 4 punkty karne. Kończąc klasyfikację Mistrzostw Polski stanowiła suma punktów z obu półfinałów i finału. Tym sposobem tytuł mistrzowski w klasyfikacji generalnej przypadł reprezentantce AM z Poznania, natomiast nasza zawodniczka stanęła na podium ze srebrnym medalem. Impreza zakończyła się huczną ceremonią, na której uczestnicy przy dźwiękach Marsza Radetzkyego prezentowali się na rundzie honorowej. Mimo niesprzyjającej pogody publiczność z zainteresowaniem śledziła przebieg zawodów i wiernie dopingowała rywalizujących o mistrzostwo. Gabrysie szczerze gratulujemy i życzymy dalszych wspaniałych skoków i sukcesów.



Gabriela Bukowska i Sancho podczas skoku. Fot. archiwum

Siatkarze Uniwersytetu Rzeszowskiego czwartym zespołem w Polsce

Adam Maryniak

W dniach 19-21.05.2006 w Olsztynie odbyły się XXIII Mistrzostwa Polski Uniwersytetów w piłce siatkowej mężczyzn. W mistrzostwach, które stały na bardzo wysokim poziomie sportowym – wzięło udział 15 uniwersytetów.

Występujący w grupie „A” Uniwersytet Rzeszowski pokonał w meczu otwierającym Uniwersytet Adama Mickiewicza Poznań 2:1 (25, -18, 9). Trzeba przy tym zaznaczyć, że UAM Poznań awansował w obecnym sezonie do II Ligi i był dla rzeszowian bardzo wymagającym przeciwnikiem. Następnie zwyciężyliśmy 2:0 (26, 21) Uniwersytet z Zielonej Góry (a był to srebrny medalista z XXII edycji Mistrzostw w Szczecinie).

W ostatnim meczu grupy „A” UR pokonał Uniwersytet Wrocławski 2:0 (16, 20), co dało wyjście z grupy na pierwszym miejscu oraz awans do ćwierćfinałów mistrzostw. Kolejność w grupie była następująca: 1. UR; 2. U. Zielonogórski; 3. UAM Poznań; 4. U. Wrocławski.

W meczu ćwierćfinałowym UR spotkał się z Uniwersyteciem Szczecińskim. Zwyciężyliśmy w tym spotkaniu 2:1 (-17, 19, 18). Było to jednak „ciężkie” spotkanie. Po nierównym 1. secie, przegranym do 17, w którym przeciwnik wyraźnie górował, uporządkowaliśmy swoją grę i dało to rezultat w następnych dwóch setach, wygranych do 19 i 18. Niewątpliwie przyczynili się do tego: atakujący Tomasz



JÓZEFACKI (V pedagogika), rozgrywający Marcin SROKA (II WF), grający na środku bloku i ataku Przemysław BRYLIŃSKI (I WF) oraz przyjmujący Tomasz RYŚ (I fizjoterapia).

Wygrana w tym spotkaniu otworzyła nam drogę do czwórki najlepszych zespołów Mistrzostw, co w porównaniu do XXII edycji mistrzostw, jaka odbyła się w Szczecinie w 2004 roku – 10 miejsce, było już wielkim osiągnięciem naszych siatkarzy.

W meczu półfinałowym trafiliśmy na głównego faworyta i złotego medalistę poprzedniej edycji mistrzostw – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski z Olsztyna. W jego składzie byli zawodnicy z Polskiej Ligi Siatkówki AZS PZU Olsztyn: Paweł PAPKE – wielokrotny reprezentant Polski, Patryk CZARNOWSKI; Adrian SARUL, a pozostali, to zawodnicy grający na co dzień w I lidze, jako drugi zespół AZS UWM Olsztyn. Doświadczenie, rutyna, a przede wszystkim umiejętności gospodarzy wzięły w tym spotkaniu górę nad zawodnikami naszego zespołu i przegraliśmy 0:2 (-16, -20).

Pozostała nam walka o brązowy medal mistrzostw. W ostatnim dniu turnieju spotkaliśmy się z Uniwersyteciem Warszawskim, który regularnie zdobywa medale na mistrzostwach

w piłce siatkowej mężczyzn (w Szczecinie w 2004 r. brązowy medal). Pierwszy, wygrany do 19 set rokował takie nadzieje, że pierwszy raz wśród uniwersytetów jesteśmy w stanie zdobyć brązowy krążek. Niestety, następne trzy sety zwycięskie dla UW 1:3 (19, -23, -21, -23) te nadzieje przekreśliły. Pozostało nam się cieszyć z wysokiego, 4 miejsca (chyba najbardziej pechowego dla sportowca, bo bezpośrednio za „pułdem” – podium medalowym).

W meczu o I miejsce gospodarze – UWM Olsztyn – wygrali z Uniwersyteciem Łódzkim 3:1 (-21, 16, 20, 20). Trzeba przy tym podkreślić, że UŁ jest Akademickim Mistrzem Europy z 2005 roku. Zatem w tej doborowej stawce zespołów, 4 miejsce siatkarzy Uniwersytetu Rzeszowskiego jest cennym osiągnięciem.

Kolejność Mistrzostw:

1. UWM Olsztyn
2. U. Łódzki
3. U. Warszawski
4. U. Rzeszowski
5. U. Szczeciński
6. U. Zielonogórski



7. UJ Kraków
 8. UŚ Katowice
 9. UAM Poznań
 10. UMCS Lublin
 11. UMK Toruń
 12. KUL Lublin
 13. UWr
 14. UG
 15. UKSW Warszawa
 Najlepsi zawodnicy Mistrzostw:

Najlepszy zawodnik mistrzostw:
 Paweł PAPKE – UWM Olsztyn

Najlepiej atakujący:
 Andrzej SKÓRSKI – UWM Olsztyn

Najlepiej broniący:
 Krzysztof ANDRZEJEWSKI – UWM Olsztyn

Najlepiej rozgrywający:
 Łukasz KAŁUŻNY – UŁ

Skład zespołu UR:

1. ŁUKASZ LASOTA – kapitan (IV WF)
2. PAWEŁ WŁODYKA (IV WF)
3. TOMASZ JÓZEFACKI (V Pedagogika)
4. MARCIN SROKA (II WF)
5. MICHAŁ BETLEJA (II WF)
6. TOMASZ RYŚ (I Fizjoterapia)
7. PRZEMYSŁAW BRYLIŃSKI (I WF)
8. ŁUKASZ KRZYSIAK (I WF)
9. TOMASZ PIENIAŻEK (I Rolnictwo)
10. MARIUSZ KOWALIK (I WF)
11. MATEUSZ ŚWISTARA (IV Wych. Muzyczne)
12. MIROSLAW SOWA (II WF)

Trenerem i opiekunem sekcji piłki siatkowej mężczyzn uniwersytetu rzeszowskiego był mgr Adam Maryniak

Siatkarze Uniwersytetu Rzeszowskiego zdobyli srebrny medal w XI Akademickich Mistrzostwach Polski w Grach Zespołowych i Tenisie Stołowym w Warszawie 27–31.08.2006 (relacja trenera A. Maryniaka w kolejnym nr GU)

Zapraszamy na Międzynarodowy Akademicki Turniej Piłki Siatkowej Mężczyzn o Puchar Rektora UR 17-19.10.2006 organizowany przez KU AZS, Studium WF i Sportu oraz Samorząd Studentów UR z okazji Dnia Edukacji Narodowej.
 (szczegóły na afiszach turniejowych).

Piękna zabiła bestię. Recenzja filmu *King Kong*

Dominik Nykiel

Z okazji 71. uroczystości rozdania Oscarów, ostatniej w XX wieku, Amerykańska Akademia Filmowa (AMPAS) poprosiła ponad pięć tysięcy swoich członków, aby wskazali swoje trzy ulubione sceny filmowe powstałe w mijającym już stuleciu. Okazało się, że wielu z nich wybrało te same fragmenty. Wśród mnogości scen, które przewijały się na ekranie podczas gali w 1999 roku, znalazła się scena pochodząca z filmu *King Kong* z roku 1933, w reżyserii Meriana C. Coopera i Ernesta B. Schoedsacka. Owa sekwencja przedstawiała wielkiego goryla stojącego na szczycie Empire State Building i strącającego jedną łapą samolot dwupłatowy. Po siedemdziesięciu dwóch latach, za sprawą nowozelandzkiego reżysera, Petera Jacksona (rocznik 1961), *King Kong* ponownie wspina się na turystyczną atrakcję Nowego Jorku, walczy z przeciwnikami i jak na prawdziwego samca przystało, oddaje życie za kobietę.

Dzisiaj, kiedy ogląda się pierwotną wersję *King Konga*, ma się uczucie, że wsiadło się do magicznego wehikułu czasu i uczestniczy w narodzinach filmu; X muzy, która jest – jak napisała Jadwiga Bocheńska – rodzajem pamiętnika intelektualnego, czymś wyjątkowym, co bez wątpienia stanowi naszą kulturę. Choć oryginalny *King Kong* sprawia obecnie wrażenie prymitywnego, wyciągniętego z lamusa, z chwilą kiedy powstał, był wielkim osiągnięciem kinematografii i przełomem w efektach specjalnych, a co najważniejsze – dostarczał wielu emocji. To, co stworzyli panowie Cooper i Schoedsack okazało się chwytliwym tematem, do którego warto powrócić i opowiedzieć na nowo. Zgodnie z hollywoodzką zasadą: jeśli coś raz się sprawdziło, to sprawdzi się i drugi. A nawet trzeci.

Pierwszy *remake King Konga* powstał w roku 1976. Reżyserią zajął się John Guillermin. Akcję filmu przeniósł w czasy współczesne, natomiast rolę Ann, pięknej blondynki, która stała się oblubienicą tytułowego bohatera, powierzył skąpo odzianej (wręcz prowokująco) Jessice Lang. Jej wybawcą był Jeff Bridges jako Jack Driscoll.

King Kong w wydaniu Guillermina jest filmem utrzymanym w mrocznym, lekko niepokojącym klimacie. Wyczuwalny jest również

podtekst seksualny pomiędzy Kongiem a Ann, który w filmie Jacksona zmienia się w relację emocjonalną opartą na zasadzie bratnich dusz. Sama zaś postać King Konga, wykreowana w latach siedemdziesiątych, jest bardziej krwiożercza i – co oczywiste, jak na tamte czasy – bardziej „mechaniczna”. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal dostarcza przeżyć.

Zarówno przed premierą najnowszego *King Konga*, jak i po jego edycji, najczęściej powtarzającym się doniesieniem, jakie pojawiało się w materiałach prasowych, była informacja, że Peter Jackson jako dziewięcioletni chłopiec w pewien piątkowy wieczór w telewizji natrafił przypadkiem na oryginalny (pierwotny) film i tak się zachwycił tym, co zobaczył, że postanowił zrealizować własną wersję. Pierwszych prób podjął się już trzy lata później. W realizacji dziecięcego projektu pomogła mu ośmiomilimetrowa kamera rodziców oraz plastelinowe dinozaury i sztuczne futro mamy, z których wykonał King Konga.

Kolejne próby spełnienia swojego marzenia, ale już w formie profesjonalnego filmu, reżyser podjął w roku 1997. Niestety, po sześciu miesiącach prace utknęły. Wytwórnia Universal odłożyła kolejną przeróbkę na później, podając mętne tłumaczenia. Dopiero po spektakularnym sukcesie *Władcy Pierścienia* w 2002 roku wytwórnia wznowiła rozmowy z Jacksonem. Ostatecznym potwierdzeniem jego reżyserskiego talentu i nieokiełznanej wyobraźni oraz zwieńczeniem pracy nad ekranizacją trylogii J. R. R. Tolkiena było przyznanie przez Akademię w 2004 roku ostatniej części *Powrotowi Króla* aż 11 Oscarów. Trzy części *Władcy Pierścienia* zdobyły w sumie 17 złotych statuetek, a wpływy z filmów szacuje się na sumę 2,9 miliarda dolarów. Większej rekomendacji w filmowym świecie nie trzeba, aby dostać zielone światło na urzeczywistnienie marzeń sprzed lat.

Praca nad nowym *King Kongiem* trwała prawie rok. Zdjęcia kręcono w Nowej Zelandii, gdzie dorastał Jackson. Początkowo budżet filmu wynosił 150 milionów dolarów, ale szybko urósł do gigantycznej kwoty 207 milionów dolarów. Suma ta potrzebna była do wykreowania filmowego świata i postaci King Konga.

STRONY STUDENCKIE

ga, co nie byłoby możliwe bez pomocy komputerów. W ruch poszły miniaturowe makiety (sama Wyspa Czaszek liczyła 53 makiety w skali 1:10), animacja cyfrowa i studio nagrań, w którym powstała większa część filmu. Pomimo naszpikowania obrazu efektami specjalnymi, Jackson nie zapomniał historii, która w filmie jest najważniejsza.

Reżyser powrócił do pierwotnej wersji filmu. Jednym z tego przejawów jest umieszczenie akcji w latach 30. XX wieku. Na ekranie w czółówce pojawia się czcionka zaczerpnięta ze starego kina. Muzyka, w której dominują skrzypce, również oddaje ducha tamtych czasów.

Daleko idącym zmianom poddano postać Jacka Driscolla (Adrien Brody). W pierwowzorze Driscoll był twardym marynarzem. W filmie Jacksona jest natomiast romantycznym dramatopisarzem, który zmienia się w człowieka akcji, by ochraniać Ann. Brody – Zdobycza Oscara za rolę Władysława Szpilmana w filmie *Pianista* Romana Polańskiego, ze swoimi „maślanymi” oczami, idealnie pasuje do roli Jacka – mężczyzny, który na twarzy wypisane ma udręczenie spowodowane nieodwzajemnionym uczuciem.

W oscarowej, mocnej obsadzie – w tym przypadku zdecydowanie ważniejsza od Brody’ego – znalazła się także Naomi Watts. Ta 37-letnia aktorka ma już na swoim koncie 41 ról (sic!), m.in. w takich filmach, jak: *Mulholland Drive* Davida Lincha, w dwóch częściach amerykańskiej przeróbki *Ringu*, czy w *21 gramach* meksykańskiego reżysera Alejandra Iñárritu. Za rolę w ostatnim tytule otrzymała nominację do Oscara. Wieść gminna niesie, że jednym z konkretnych powodów, dzięki któremu otrzymała angaż w filmie Jacksona, jest umiejętność wyjątkowo donośnego krzyczenia. Jako Ann Darrow, drobna i słodka blondynka z lekko rozdziawionymi ustami, skupia na sobie uwagę i jest bez wątpienia, obok ośmiometrowej małpy, atutem tego jednego z największych widowisk współczesnej kinematografii.

Trzecią ważną postacią tej historii jest Carl Denham. Carl to przebiegły, cyniczny i pozbawiony skrupułów reżyser, który balansując na granicy prawa, wyrusza na tajemniczą Wyspę Czaszek, skrytą za gęstą mgłą, w poszukiwaniu Konga. W postać Carla wcielił się Jack Black. Widzieliśmy go w filmach: *Przeboje i podboje* na podstawie powieści *Wierność w stereo* Nicka Hornby’ego oraz w *Skołec rocka*.

Film podzielony jest na dwie części: pierwsza (obejmuje około godziny) to ta, w której

oglądamy Nowy Jork z lat 30. – trwa okres Wielkiego Kryzysu. Panuje bieda. Zamykają teatr, w którym gra Ann. Carl jest bliski utraty posady reżysera, a kariera Jacka jako dramatopisarza, chyli się ku upadkowi. Druga część (ostatnie dwie godziny) rozpoczyna się z chwilą postawienia przez ekipę filmową stopy na Wyspie Czaszek. Od tego momentu fabuła nabiera tempa.

Wyspę Czaszek, pełną fantasmagorii – co z początku zostaje podkreślone przez zwolnione ruchy kamery – zamieszkują rozjuszeni tubylcy do złudzenia przypominający orków (okrutnych żołnierzy Pana Ciemności) z *Władcy Pierścienia*. Miejsce to obfituje w dinozaury, jak również we wszelkiego rodzaju robactwo, o potężnych rozmiarach, z którym bohaterom przyjdzie się zmierzyć. Sceny z udziałem prehistorycznych gadów sprawiają, że przez jakiś czas widz czuje się, jakby oglądał dwa filmy w jednym: *King Konga* i *Park Jurajski* Stevena Spielberga. Największą atrakcją wyspy pozostaje jednak ośmiometrowy goryl.

Po zamachach z 11 września filmowcy z dużą ostrożnością i z wyczuciem podchodzą do pokazywania zniszczeń Nowego Jorku przez jakiegokolwiek siły. Stąd też Jackson poszedł w innym kierunku niż wersja oryginalna, która pozostaje tylko czystym widowiskiem. Reżyser nie rezygnował z widowiska. Stworzył wizualną orgię, ale niepozbawioną emocji, czego często brakuje innym superprodukcjom. Pokazał uczuciowe relacje łączące dwoje

głównych bohaterów. Uczłowieczył przy tym wielkiego goryla: Kong ma w sobie wrażliwość, jest czuły, ale kiedy trzeba, demonstrowa swoją siłę i potęgę.

W ostatniej scenie filmu, przedstawiającej tłum zgromadzony wokół martwego King Konga, strąconego z wieżowca, wylania się dwóch dziennikarzy, którzy komentują między sobą całą tę historię. – Dlaczego to zrobił? Dlaczego tam się wspiął? Stąd nie ma ucieczki. Goryl wiedział, co go czeka – mówi pierwszy. – To tylko głupie zwierzę. Nic nie wie – odpowiada drugi. – Co to ma za znaczenie. Samoloty go dopadły – dodaje pierwszy. Stojący obok nich Carl puentuje ich rozmowę: – To nie były samoloty. To piękna zabiła bestię...

Kong i Darrow to bodaj najbardziej nietypowa para kochanków, jaką zrodziło kino – gigantyczny goryl oraz jego blondwłosa oblubienica. Ekranizator Tolkienowskiej trylogii uczynił z tej historii istic darwinowskie *love story*: oboje oglądają zachody słońca i ślizgają się na lodowisku pod gwiazdami, w sercu Manhattanu. Peter Jackson pokazał całemu światu, że nie tylko mężczyźni z gatunku *Homo sapiens* są amatorami blondynek. Natomiast tym mniej obeznanym w temacie, a należącym do płci brzydkiej, dał małą lekcję, jak obchodzić się z kobietami.

Dominik Nykiel

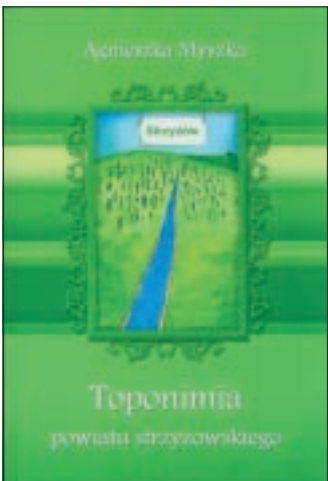
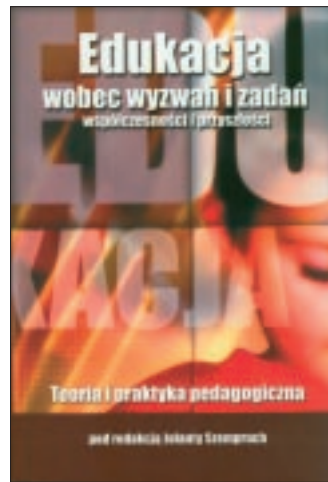
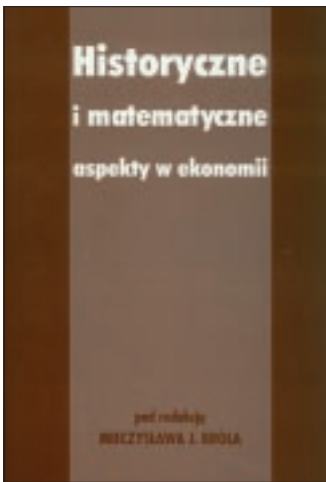
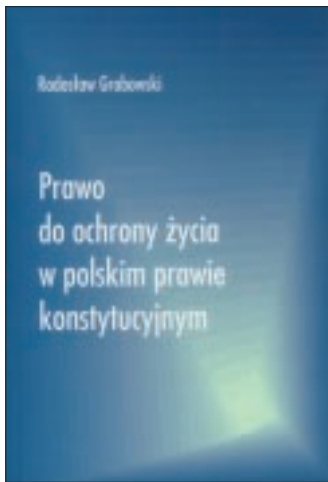
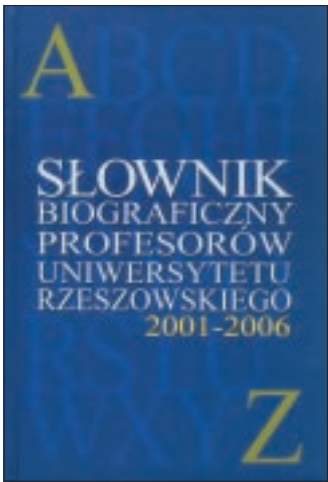


Katarzyna Greń była pierwszą studentką Wydziału Wychowania Fizycznego, która w ramach programu Socrates/Erasmus odbyła roczne studia w Toledo, na Universidad Castilla-La Mancha

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO

ul. Cegielniana 12, 35-310 Rzeszów, tel. (017) 872 13 69, fax (017) 872 14 26

e-mail: wydaw@univ.rzeszow.pl, www.univ.rzeszow.pl



NOWOŚCI WYDAWNICZE

NASZE KSIĄŻKI MOŻNA NABYĆ w Rzeszowie w siedzibie Wydawnictwa, w Księgarni Akademickiej LIBRA, ul. Cegielniana 12, ul. Jagiellońska 14. w księgarniach Domu Książki przy ul. Kościuszki 3, Hetmańskiej 23 i Gałęzowskiego 6 i w punktach sprzedaży na wydziałach oraz w wybranych księgarniach na terenie całego kraju. Z pełną ofertą wydawniczą i adresami księgarń, z którymi współpracujemy, można zapoznać się w Internecie oraz w **Katalogu Wydawnictwa UR**, który zainteresowanym odbiorcom wysyłamy na życzenie bezpłatnie. Przyjmujemy zamówienia wysłane listem, faksem, pocztą elektroniczną i przez Internet. Prowadzimy sprzedaż wysyłkową. Przy większych zamówieniach udzielamy rabatów. **W roku 2006 wydaliśmy już 65 tytułów o objętości 900 arkuszy wydawniczych.** Niektóre nowości książkowe prezentujemy na tej stronie GU.



MACIUCH



Z okna III
olej, płótno, 102x82 cm, 2005



Z okna XII
olej, płótno, 102x82 cm, 2005



Z okna VI
olej, płótno, 102x80 cm, 2005

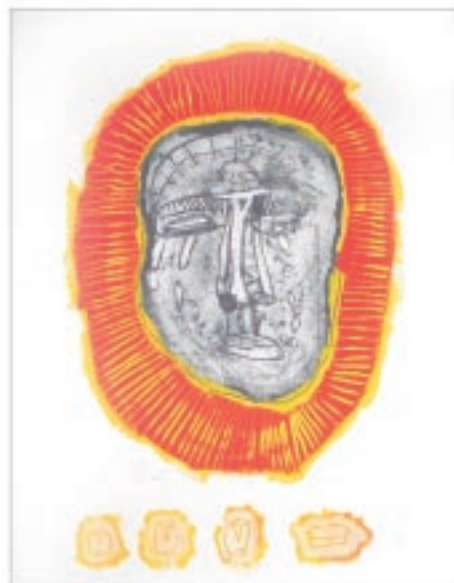
OLSZYNSKI



Z cyklu: Mały mózg & Brzydkie obrazzki
ok. 70x50 cm, intaglio + tech. własna, papier



Z cyklu: Mały mózg & Brzydkie obrazzki
ok. 70x50 cm, litografia + tech. mieszana, papier



Z cyklu: Mały mózg & Brzydkie obrazzki
ok. 70x50 cm, intaglio + tech. własna, papier

BORUTA



Otwarcie piątej pieczęci
olej, płótno 70x100 cm, 2000



Architectus mundi
olej, płótno 135x110 cm, 1996



Poszukiwanie formy na Polonię
olej, płótno 185x275 cm, 2000



Architectus mundi (Narcyz)
olej, płótno 115x115 cm, 2003